

# Halina Hebda

## **„W widłach Wisły i Przemszy”**

Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest- swoje obowiązek  
(Zygmunt Gloger)

*Opracowano na podstawie publikacji w „Echu Chełmka” od roku 2003  
Oryginalnych wersji artykułów wraz z fotografiami prosimy szukać na naszej stronie internetowej w  
dziale Echo Chełmka*

[www.moksir.chelmek.pl](http://www.moksir.chelmek.pl)

*przekład: Ciszewski Łukasz*

## ***Wstęp:***

Propozycja z jaką wystąpiła do mnie redakcja „Echa Chełmka”. Wynikła prawdopodobnie stąd, że od lat interesuje się historią miejscowości wchodzących w skład naszej gminy, tym wszystkim co się tutaj działo i dzieje. Ale czy może być inaczej, jeżeli ktoś tu się urodził i z tym środowiskiem wiąza się najpiękniejsze wspomnienia z lat dziecięcych i młodości. Bo też nie łatwo można spotkać tak malownicze okolice.

Wystarczy wyjść na wzgórze Skała, spojrzeć i oto- na horyzoncie góry: Beskid Śląski, Mały, a nawet Wysoki, a w niewielkiej odległości nadszybia kilku okolicznych kopalń, już bliżej lasy (ok. 1/3 powierzchni gminy), widoczny za rzeką zalew, a u stóp wzgórza Przemsza, meandrująca hen, ku Wiśle, wieżyce zabytkowego kościoła w Chełmku, a dalej w Bobrku. Czy to mało? A jeszcze ciekawa historia ludzi, którzy ją tworzyli. Takim człowiekiem, żyjącym długie lata problemami naszego środowiska, był, niestety już nieżyjący, pan Franciszek Pactwa, człowiek wielkiego serca, otwarty na ludzi, chętnie dzielący się swymi wiadomościami i materiałami, którymi i mnie szczerze obdarował. W miarę swych możliwości pragnę podzielić się tym, co udało mi się zgromadzić na temat naszych okolic, a równocześnie sprostować wiadomości nieprawdziwe, odnoszące się do historii i ludzi tu żyjących.

## ***Dzieje miejscowości gminy Chełmek***

Gminę Chełmek stanowią: miasto Chełmek, będący siedzibą Urzędu Miasta i Gminy oraz wsie Bobrek i Gorzów. Leży ona na zachodnim krańcu województwa małopolskiego, w widłach Wisły i Przemszy, na przejściu z Kotliny Raciborsko - Oświęcimskiej na Wyżynę Śląsko-Małopolską. Położenie jej miejscowości nie jest jednolite. Bobrek i Gorzów, w swej zasadniczej części, leżą na terenie kotliny Oświęcimskiej, w dolinie rzeki Wisły, zaś Chełmek na Wyżynie Śląsko- Małopolskiej w zasięgu Zrębowych Pagórów Libiąskich.

Najstarsze historyczne dzieje tych terenów związane są z działalnością Bolesława Chrobrego, będącego głównym organizatorem systemu kasztelańskiego w naszym państwie. Źródła historyczne podają, że starodawna kasztelania oświęcimska granicami obejmowała tereny ziemi oświęcimskiej, żywieckiej i wadowickiej. Północne zaś granice sięgały daleko poza brzeg Wisły i dochodziły do Chrzanowa, co wskazuje, że tereny naszej gminy do tej kasztelani wtedy należały. Istniejący w Bobrku we wczesnym

średniowieczu grodzisko typu stożkowego mogło podlegać kasztelani oświęcimskiej i mieć znaczenie obronne. Później na jego miejscu, w drugiej połowie XIV wieku, powstał murowany zamek typu „pallaco in forteca”, należący już w 1410 roku do protoplasty rodu Ligenzów - Jana. Wtedy jeszcze w dostępnych dokumentach Chełmek i Gorzów nie występują a pałac w Bobrku należał już do kasztelani chrzanowskiej, powstałej później niż oświęcimska, a będącej w owym czasie własnością Ligenzów. Od tego czasu aż do 1939 roku miejscowości naszej gminy były związane z właścicielami Bobrku. Tereny te, już od czasów Bolesława Chrobrego, znajdowały się w obrębie państwa polskiego, a po jego podziale testamentem Bolesława Krzywoustego, stały się częścią składową Księstwa Krakowskiego. Po pierwszym rozbiorze Polski nasze miejscowości znalazły się w zaborze austriackim, a rzeka Przemsza stanowiła granicę pomiędzy zaborami austriackim i pruskim. Po Kongresie Wiedeńskim Chełmek wraz z Bobrkiem i Gorzowem wszedł do utworzonej w 1815 roku Rzeczypospolitej Krakowskiej, która jako neutralne państwo znajdowała się pod patronatem Rosji, Prus i Austrii. Rzeczypospolita dotrwała tylko do 1846r. i wtedy ponownie nasze miejscowości zostały włączone do Austrii, aż do listopada 1918 roku, kiedy to powstała wolna Polska, ale niestety na niespełna 21 lat. W tym czasie zaczęło się wyraźne różnicowanie się rozwoju naszych miejscowości, w największym stopniu związane z powstaniem zakładu obuwniczego w Chełmku, który zaczął wtedy dominować na terenie naszej gminy. Już od 3 września 1939 roku nastąpiła dla mieszkańców tych terenów noc okupacji hitlerowskiej, tym trudniejsza, że znajdowaliśmy się w pobliżu jednego z najstraszniejszych obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, skąd przez kilka lat widniały łuny i swąd palonych ciał. Okres powojenny stanowi osobny odcinek naszej historii, słabo jeszcze opracowany, wymagający wnikliwego spojrzenia na to, co się w tych latach działo

## ***W widłach Wisły i Przemszy (2)***

### ***Dzieje Bobrku (1)***

Początek historii najstarszej w naszej gminie osady Bobrek jest trudny do ustalenia co wynika z faktu, że różnego rodzaju o niej wzmianki nie są jasno udokumentowane. Najwcześniejsze jej dzieje związane są, z istniejącym tu we wczesnym średniowieczu, grodziskiem, a później z zamkiem obronnym, a w końcu z pałacem bobreckim. W pobliżu tych budowli powstawały i rozwijały się osady gdzie żyli ludzie tam zatrudnieni i dla nich pracujący a równocześnie były tworzone budowle będące obecnie cennymi zabytkami. Na mapie z połowy XVI wieku występuje nazwa Bobrek,

odnosząca się do zamku i jego otoczenia a w pewnej od niego odległości znajdowały się Bobrowniki leżące w pobliżu istniejącego już wcześniej mostu, jednego z nielicznych jeszcze na rzece Wiśle.

Obecna wieś Bobrek leży w Kotlinie Oświęcimskiej na lewym brzegu Wisły przy ujściu do niej Soły, aż do mostu na

Wiśle. Za. północna część wsi znajduje się u podnóża Zrębowych Pagórów Libiąskich. W nadwiślańskich rozlewiskach, jak można się spodziewać, bobry tworzyły swe żeremia, stąd mogła powstać nazwa Bobrek, a później Bobrowniki. W dokumentach z początku XV wieku, związanych z obecnością na tych ziemiach protoplasty rodu Ligenzów, występuje nazwa Bobrek, a u jego syna Bobrowniki. Teren obecnego Bobrku, w jego części przylegającej do mocno zdewastowanego niestety obecnie pałacu, zabudowany był najwcześniej i najgęściej w ciągu wieków. Tu, w pierwszych wiekach naszej państwowości istniało grodzisko, podobne do innych istniejących na tych terenach Polski, mających znaczenie obronne tak ze strony zachodnich najeźdźców, jak od zbójników, którzy na pobliskich terenach mocno się rozpanoszyli, a nawet na krótki okres go zajęli. Na tym miejscu w drugiej połowie XIV wieku powstał warowny zamek jako „pallaco in forteca” należący na pewno już od roku 1410 do rodu Ligenzów herbu Półkozic. Pierwszym znaczącym członkiem tego rodu był Jan Ligenza, sławna i majątna postać, o której pierwsza informacja zawarta jest w dokumentach z 1366 roku, kiedy to występuje jako Jan z Jurkowa, a kilkadziesiąt lat później z Niewiarowa, Niegowici, Przeclawia i z Bobrku (1410). Należała do niego kasztelania chrzanowska i jeszcze kilka miejscowości. Wymieniony był w wielu dokumentach królewskich Kazimierza Wielkiego, królowej Jadwigi i

Władysława Jagiełły z lat 1368-1426. Jeszcze za Kazimierza Wielkiego w 1374 roku piastował godność starosty łęczyckiego, a pod koniec 1384r. łączył ten urząd z godnością wielkorządcy krakowskiego, a wojewodą był do śmierci. Występował także jako poręczyciel pożyczek zaciągniętych przez królową Jadwigę i świadkiem wystawienia dokumentu z okazji odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego. Był jednym z dowódców chorągwi królewskich w bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku, a po jej zakończeniu, razem z Jaśkiem z Oleśnicy, został komendantem jeńców krzyżackich wziętych do niewoli. Po śmierci Jana Ligenzy jego następcą został syn Jan (junior) piastujący ważne funkcje- podczaszego i ochmistrza trzech kolejnych żon Władysława Jagiełły. Odziedziczył on Bobrek- jako siedzibę rodową, Bobrowniki, Chełmek, Gromiec, Gorzów, Chrzanów, Libiąż Wielki i Mały, z przylegającymi do nich młynami i kopalniami kruszców. Obaj jego synowie zginęli w czasie działań wojennych- jeden z nich Jakub pod Łuckiem, a drugi- Jan pod Warną. Następnym ze znaczących właścicieli Bobrka był Piotr Ligenza- kasztelan czchowski, który przejął dobra po zmarłych bratankach- synach Jakuba i po bracie Stanisławie. Należało do niego kilkanaście miejscowości, włącznie z ówczesnymi wsiami naszej gminy. W 1500 roku wydał dokument ustalający prawa i obowiązki mieszkańców Chrzanowa, do których należała obrona grodu Bobrek w razie najazdu wrogów, w którym mogli oni uzyskać schronienie i byli równocześnie zwolnieni z tzw. mostowego przy przejeździe przez Wisłę w pobliżu wsi Bobrowniki. Ostatnim z rodu Ligenzów był Mikołaj Spytko Młodszy (syn Jana, nieżyjącego już w 1600 roku dworzanina królewskiego), który po śmierci dziadka Mikołaja Spytko Starszego stał się właścicielem zamku w Bobrku, siedziby rodu, jak to zapisał w testamencie: „mocno i ozdobnie zmurowanym ode mnie i kosztem niemałym wystawiony (prawdopodobnie nie chodzi tu o wybudowanie nowego zamku, lecz o przebudowanie- przyp. aut.) z wszystkimi przyległościami należącymi do zamku, a więc: folwarkami, młynami, łąkami, lasami, puszciami, stawami, z portem wiślanym służącym do spuszczenia towarów leśnych "Płatew" i dziesiątków (określenie drewna budowlanego) do Krakowa, a także z wsiami w krakowskiej ziemi leżącymi i do tego zamku oraz majątności bobrkowskiej- dawno należącymi.: Libiążem Wielkim, Gromnikiem (może chodzi o Gromiec, w którym istniał port flisacki a zaznaczony na mapie Stanisława Porębskiego z 1563 r.), Chełmkami, Gorzowem i Bobrownikami.

Mikołaj Spytek Młodszy podczas przekazywania majątku przez dziadka miał 8 lat, stąd opiekę nad nim przejęła matka i najbliższy krewny- stryj kasztelan czchowski, który przejął w zarząd także całość dóbr tworzących schedę bratanka.

W 1610r. doszedł do lat sprawnych (15 lat), pozwalających m. in. na dysponowanie swym majątkiem, ale bez możliwości sprzedaży, zastawu i zapisu aż do pełnoletniości tj. 21 lat. Zażyty sobie zniesienia opieki stryja, na co ten

się zgodził, oddając mu wszelkie jego dobra (m. in. armaty zamkowe w Bobrku).

Ostatni właściciel, jak wynika z zachowanych źródeł, zapewne słabego zdrowia i umysłu, po ojcu odziedziczył całkowitą nieodpowiedzialność i nieudolność życiową, rozrzutność i zamięłowanie do zbytku. Wynikiem czego było popadnięcie w długi u wuja Samuela Dębińskiego, co doprowadziło do oddania mu za długi na wieczne czasy całego klucza chrzanowskiego. Jego cechy charakteru spowodowały, że nie piastował on żadnych ważniejszych urzędów ziemskich i zmarł w stosunkowo młodym wieku, bezpotomnie, za. jego żona wstąpiła do zakonu i w ten sposób, niezbyt chlubnie, zakończyło się panowanie linii Ligenzów w Bobrku. Po śmierci głównego spadkobiercy Bobrek wraz z kluczem bobreckim należał jeszcze przez ok. 16 lat do jego matki (zmarła w 1640r.) i wtedy to, po licznych rodzinnych perypetiach, przeszły na własność rogu Wielkopolskich.

### ***W widłach Wisły i Przemszy (3)***

#### ***Dzieje Bobrku (2)***

W roku 1640, kiedy to wygasła linia rodu Ligenzów, klucz bobrecki stał się przedmiotem zatargów w ich dalszej rodzinie, czego efektem było zakupienie zamku wraz z jego przyległościami przez Jana Wielopolskiego. Jan Wielopolski był kasztelanem koronnym, starostą krakowskim i posłem królewskim, a właśnie za zasługi na tym ostatnim polu uzyskał w roku 1656, z rąk cesarza Ferdynanda III w Wiedniu, tytuł hrabiego na Pieskowej Skale. W tym czasie mógł już być właścicielem zamku w Bobrku wraz z kluczem bobreckim, lecz w dokumentach występuje dopiero w 1660 r. jako hrabia na Pieskowej Skale i dziedzic klucza bobreckiego. Podczas potopu szwedzkiego w roku 1655 zamek zajął generał szwedzki Witz i dopiero w 1656 r. po jego zdewastowaniu, opuścił go i kazał podpalić. Mocno zniszczony przez pożar zamek wymagał dużych nakładów finansowych, zabiegów i czasu na jego odbudowanie, co nie było jednak zbyt trudne dla tak majątnego człowieka, jakim był Jan Wielopolski- właściciel Pieskowej Skały, a później jeszcze Żywiecczyzny i państwa suskiego..

Trudne dzieje bobreckiego zamku, będącego już wówczas własnością Jana Józefa Wielopolskiego syna Jana, łączą się z ostatnią fazą walki konfederatów barskich, którzy od schyłku 1770 roku usiłowali stworzyć stałą linię obrony nad górną Wisłą. Głównym miejscem oporu miały być istniejące umocnienia w Bobrku, Oświęcimiu, Lanckoronie i Tyńcu. Akcją tą dowodził Kazimierz

Pułaski, jeden z inicjatorów konfederacji, mianowany regimentarzem, mającym za zadanie między innymi obwarowanie wsi i zamku w Bobrku. 22 maja 1771 roku w wyniku przegranej przez konfederatów bitwy pod Lanckoroną twierdza w Bobrku musiała się poddać. W 1774 roku umarł Jan Józef Wielopolski. Wtedy jego żona hrabina Teresa z książąt Sułkowskich osiadła na stałe w barokowym pałacu Wielopolskich w Suchej, przebudowanym na początku XVIII wieku przez Annę Konstancję Lubomirską, już po śmierci męża Jana. Do hrabiny Teresy należał także zamek bobrecki z przyległościami, dlatego zaraz po śmierci męża przeprowadziła szczegółową dokumentację rozmiaru zniszczeń związanych z zajęciem zamku i walki konfederatów na tym terenie. Wkrótce przystąpiła do odbudowy i ponownego zagospodarowania posiadłości w nowoczesny, jak na owe czasy, sposób. Hr. Teresa Wielopolska słynęła z wielkiej urody, dobroci serca, pobożności i gospodarności, zaskarbiając sobie wdzięczność podwładnych.

W pierwszym rządzie zajęła się doprowadzeniem do kwitnącego stanu własnością, a nade wszystko folwarków, budując na jednym z nich okazały spichlerz i główny budynek czworaków, w pobliżu zamku. Z jej inicjatywy powstał plan wybudowania od podstaw bobreckiego zespołu sakralnego w postaci kościoła, plebani i cmentarza. Decyzja o tej budowie powzięta została przez księcia Prymasa Poniatowskiego w roku 1788, po rozmowie z właścicielką i fundatorką (kolatorką) hr. Teresą Wielopolską. Współfundatorem tego dzieła był jej syn Ignacy Roch Wielopolski. Wkrótce rozpoczęto budowę kościoła, którą zakończono w 1798 roku (na takie datowanie wskazuje fakt, że na wieży nakrytej kopułą, z umieszczonym na niej krzyżem znajduje się rok 1798). Osobiste świadectwo o budowie kościoła wraz z plebanią dała hrabina Teresa Wielopolska w następujący sposób: „jako pani dożywotnia wymurowała przystojny ze wszelkimi ozdobami i apartamentami do odbywania obowiązków religijnych. jak również: „murowana, o piętrze, pod gontem, wygodna dla Parocha rezydencja.. Udział Ignacego Rocha Wielopolskiego polegał na wystawieniu w roku 1810 zespołu gospodarczego przy plebani.

W roku 1800 właścicielem zamku stał się hr. Ignacy Roch, najstarszy syn hr. Teresy i hr. Jana Wielopolskiego, kontynuatora młodszej linii Wielopolskich w Suchej. Wybudował on, prawdopodobnie z pomocą matki, klasycystyczny pałac z wykorzystaniem części fundamentów i ścianą z przyporami od strony zachodniej zamku, który na początku XVIII podupadł i wkrótce został rozebrany. W 1794 roku hr. Teresa Wielopolska wniosła w swych dobrach pańszczyznę a dziesięcinę nałożoną na chłopów opłacała wspólnie z kościołem.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (4)***

### ***Dzieje Bobrku (3)***

Bobrek to jedyna w naszej gminie miejscowość, posiadająca liczące się zabytki, z którymi pragnę zapoznać naszych czytelników. A są nimi: kościół wraz z plebanią, zabudowaniami gospodarczymi i cmentarzem, pałac z oficyną, spichlerz i czworaki.

Kościół P.W. TRÓJCY Przenajświętszej Najstarszy w naszej gminie jest kościół bobrecki, będący fundacją rodu hr. Wielopolskich, młodszej linii z Suchej, właścicieli Bobrku z pałacem i okolicznymi włościami. Kościół miał być wyznacznikiem pozycji społecznej i prestiżu tego rodu, zważywszy na jego usytuowanie u wjazdu do wsi i rezydencji oraz położenie krajoznawcze i topograficzne (ważny trakt komunikacyjny wiodący w kierunku mostu na Wiśle). Konieczność wzniesienia kościoła wpływała także z położenia historycznego naszych miejscowości, które należały do parafii w Oświęcimiu, a zamknięcie granicy na Wiśle przez Austriaków po pierwszym rozbiore Polski uniemożliwiało uczęszczanie na msze św. i nabożeństwa mieszkańcom Bobrku, Gorzowa, Gromca i Chełmka. Za lata budowy przyjmuje się 1780- 1798, za czym przemawia fakt, że na wieży pokrytej kopułą umieszczono rok 1798, co wskazywałoby na rok zakończenia budowy. W roku 1810 hr. Teresa Wielopolska wraz z synem wystąpiła o erygowanie parafii w poświęconym w lipcu 1804 r. kościele. W roku 1840 matka i syn już nie żyli i dopiero wtedy został wystawiony akt notarialny powołania parafii na ręce aktualnych właścicieli dóbr bobreckich hr. Kazimierza Potulickiego i jego żony, z domu Wielopolskiej. W dokumencie wymieniona jest Zofia z Kossowskich hr. Wielopolska, dożywotniczka po .w. hr. Ignacym Wielopolskim. Kościół i plebania wybudowane zostały w stylu klasycystycznym, jako jedne z wcześniejszych budowli sakralnych tego stylu w południowej Polsce. Za. struktura wnętrza kościoła i kompozycja urbanistyczna powierzchni dojazdowej odznaczają się cechami późnobarokowymi. Kościół orientowany (prezbiterium zwrócone w kierunku wschodu), murowany, tynkowany, z kamiennym cokołem. Jednonawowy, z okazałą wieżą wyrastającą z fasady. Ozdobnie potraktowana elewacja zachodnia o podziałach pilastrowo-rowkowych, zaakcentowana w środku płytkim ryzalitem i trójkątnym frontem z rzeźbionym okiem Opatrzności, zwieńczoną attyką, ponad którą znajduje się główna kondygnacja wieży z umieszczonym na niej zegarem, nakryta łamaną kopułą z kulą i oświetlonym krzyżem, widocznym z dużej odległości przez jadących z Oświęcimia do Libiąża lub Chełmka.



Wieżyczka na sygnaturkę czworoboczna o ściętych narożach, z latarnią przeprutą okienkami o wykroju późnobarokowym.

Wewnątrz jednoprzęsłowe prezbiterium zamknięte półkolistą nawą o narożach wewnątrz zaokrąglonych z dwoma przęsłami i dwoma półprzęsłami. Pierwotnie w prezbiterium znajdował się skromny ołtarz, a nad nim obraz Świętej Trójcy-olejny, barokowy, malowany na płótnie, z I połowy XVIII wieku, autorstwa Szymona Czechowicza. Przy prezbiterium z obu stron piętrowe przybudówki, w których mieszczą się: kaplica i zakrystia. W nawie wnęki ołtarzowe. Po śmierci fundatorów prace o charakterze wykończeniowym, głównie wyposażenie świątyni, prowadzone były kosztem Zofii Kossowskiej hr. Wielopolskiej i jej córki Barbary wraz z mężem hr. Kazimierzem Potulickim (od roku 1822).

Hrabiostwo Potuliccy po rozebraniu kaplicy pałacowej i ołtarza w 1847 roku przekazali większość sprzętów do wybudowanego kościoła, m. in.: monstrancję barokową z ok. 1700 r., sześć lichtarzy klasycystycznych, tackę z II połowy XVIII w. fenetron z płaskorzeźbą Chrystusa (ogrodnika), barokowy z XVII w. W początkach II połowy XIX wieku hr. Potuliccy powierzyli namalowanie obrazów do kościoła Wojciechowi Stattlerowi, z których 3 znajdują się tu obecnie: „Chrystus na krzyżu”, „Matka Boska

Bolesna”, „Wizja Krzyża. (Stygmatyzacja) Wojciech Stattler był znanym profesorem i reorganizatorem Akademii

Sztuk Pięknych w Krakowie, wysoko cenionym malarzem z połowy XIX w. (m. in. przez Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego). Studiując we Włoszech zapoznał się i zauroczył malarstwem nazareńczyków, a później przeniósł je na grunt krakowski wraz z elementami sztuki romantycznej. Znajdujące się w bocznych ołtarzach kościoła jego obrazy przypominają te z włoskiego, wczesnego renesansu. W 1874 roku został wymurowany w prezbiterium jednoprzęsłowym, półkolisto zamkniętym, ołtarz główny projektu Feliksa Księgarskiego z obrazem Trójcy Świętej w pięknej ramie, zakupionej w 1828 r. i dwoma gipsowymi, 180 cm posągami: .w. Stanisława Biskupa Męczennika i .w. Wojciecha wykonane wg rysunków Jana Matejki (lub jego uczniów). W 1891 r. gdy właścicielką Bobrku był księżna Maria Ogińska wraz z mężem, dach kościoła pokryty został blachą miedzianą, a w 1904 r. w stulecie poświęcenia kościoła położono posadzkę z płytek ceramicznych, za. w dwa lata później ściany i sklepienia świątyni zostały pokryte polichromią malowaną przez Stankiewicza z Oświęcimia, a w 1980 odnowiona przez Wielgusa z Krakowa. W ostatnich pięciu latach (1999-2003) zabytkowy kościół bobrecki został w swej zewnętrznej części odrestaurowany- wymieniono blachę na dachu, uzupełniono zniszczone tynki, nadano jasny kolor całemu kompleksowi, wyremontowano i uruchomiono zegar na wieży. Obecnie trwa remont małej wieżyczki (sygnaturki). Budowla ta, jaśniejąca nowymi tynkami, kulą i krzyżem, pięknie prezentuje się przy zadbanym otoczeniu. Nie tylko parafianie mogą być z niej dumni, także i my pozostali mieszkańcy chełmeckiej gminy.

## PLEBANIA BOBRECKA

Plebania późnoklasycystyczna, wzniesiona w pobliżu kościoła nieco później, tworząc z nim skromny, jednolity pod względem stylu, zespół. Budynek ten zwrócony jest szerszym bokiem ku zachodowi, murowany, tynkowany, piętrowy z wysokim dachem wielospadowym, pierwotnie pokrytym gontami, później zwykłą dachówką, a obecnie nowoczesną o pięknym czerwonym kolorze. Pod budynkiem obszerne piwnice ze sklepieniami kolebkowymi, podobnie jak w jednym z parterowych pomieszczeń. Wejście główne zamknięte jest półkoliście. Wewnątrz znajduje się zabytkowy obraz namalowany przez Szankiewicza w 1837 r. Kościół Trójcy Przenajświętszej znalazł się w 1952 r. w Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce opracowanym przez doc. dr Jerzego Szablewskiego. 20.03.2001 r. został wpisany do rejestru zabytków nieruchomych województwa małopolskiego razem z cmentarzem przy kościele, a także budynkiem plebanii z ogrodzeniem oraz terenem plebańskiego zespołu gospodarskiego za plebanią.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (5)***

### ***Bobreckie zabytki podworskie***

Do zabytków tego typu należą spichlerz i czworaki, wybudowany przez hr. Teresę Wielopolską w tym czasie gdy powstał kościół bobrecki.

#### **SPICHLERZ**

Należy on do tzw. spichlerzy wiejskich, zwanych gospodarskimi lub folwarcznymi. Służy do przechowywania zboża do prywatnego zaopatrzenia (konsumpcja lub ziarno na siew) a częściowo na sprzedaż. Zbyt zboża był szczególnie ułatwiony w bobreckim majątku, dzięki znajdującemu się w pobliskim Gromcu portowi rzecznomu (flisackiemu) na Wiśle, który od kilku wieków należał do właścicieli Bobrka.

Hrabina Wielopolska, jako osoba praktyczna i mądra, stawiając spichlerz w swym majątku, na pewno brała pod uwagę możliwość zbytu zboża i innych płodów rolnych właśnie drogą wodną.

Spichlerze folwarczne do końca XVIII w. były przeważnie drewniane, stawiane z wielkim kunsztem, oddzielnie od reszty zabudowań dla zabezpieczenia ich przed pożarem i dzięki temu nierzadko mogły przetrwać kilka stuleci.

Nasz został usytuowany na terenie folwarku oddalonego o ok. 300 m na północ od pałacu. Jest on drewniany, budowany bez użycia gwoździ, piętrowy, konstrukcji zrębowej, wzorowany na oel<sup>1</sup>skich spichlerzach folwarcznych.

Nakryty wysokim czterospadowym dachem gontowym w latach 70-tych XX wieku, pokryty dodatkowo papą, gdyż gonty już wtedy były mocno

zniszczone, ale i obecne zabezpieczenia nie są już wystarczające. Między parterem a piętrzem budynku obiegają wokół szerokie okapy zabezpieczające przed deszczem i wilgocią. Wewnątrz pułapy belkowane, w obu kondygnacjach na osi znajduje się sień, a po bokach dwie lokalności, w których znajdowało się zboże. Okna w formie włoskich szczelin, zabezpieczone metalowymi listwami z zadziorami lub drewnianymi kołeczkami. U wylotu parterowej sieni dwoje ozdobnych drzwi o półkolistych otworach wejściowych, z „psami” i wypustkami w kształcie wałków oraz dekoracją w postaci gwiazd wykreślonych cyrklem. Trzecie drzwi na piętrze od zachodu podobne, lecz skromniejsze. Na portalu zachodnim data budowy 1779 r. Spichlerz ten stanowi dużą wartość zabytkową i co ważne, zachowany jest w bardzo dobrym stanie, jak na tego rodzaju zabytek, dzięki temu, że stosunkowo długo był prawidłowo użytkowany, a i teraz służy jeszcze jako magazyn. Ale niezależnie od tego trzeba o nim pamiętać starać się go zachować a może zrekonstruować wtedy mógłby być ważną atrakcją turystyczną.

## CZWORAKI

Klasycystyczne Czworaki podworskie są usytuowane na północny wschód od ogrodu pałacowego. Murowane, tworzące podkowę wokół dużego podworca. Główny budynek piętrowy z sienią przejazdową, półokrągłą, nakrytą pułapem belkowanym. Ciekawostką w tej części jest tzw. „podciąg” - belka na której wspiera się belka stropowa.

Na fazowanym „sosrębie” data budowy – 1782 rok, prawdopodobnie z późniejszych czasów niż same Czworaki. Boki parterowe, wybudowane w czasach współczesnych, poprawione niestaranie, obecnie częściowo zamieszkałe, z pocztą i sklepem. Frontowa część od strony zachodniej, przy wjeździe do pałacu, zaś od podworca wejście na piętro (zamieszkałe) drewniane z małym balkonikiem.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (5a)***

### ***Historia pałacu w Bobrku***

Obecny pałac, którego architekturą można się jeszcze zachwycić, zwłaszcza po usunięciu chaszczy jeszcze niedawno go otaczających, ma bardzo długą i ciekawą historię. Zaczynała się ona skromnie nad Wisłą,

która już w XVIII wieku była ważnym szlakiem wodnym, a niewielkie drewniane grodzisko powstało w pewnej odległości od niej ze względu na istniejące tu rozlewiska. Usytuowane zostało na niewielkim wzgórzu, prawdopodobnie sztucznie usypanym, aby zabezpieczyć go przed powodziami zdarzającymi się aż do czasów współczesnych. Grodzisko usytuowane w tym miejscu miało znaczenie obronne dla grodu kasztelani oświęcimskiej i strzegło okoliczne ziemie przed wrogami organizującego się Państwa Polskiego i rodzimymi

rozbójnikami. Późniejszy zamek obronny XIV- wieczny był już murowany, kilka razy przebudowany, między innymi przez jednego z ostatnich właścicieli z rodu Ligenzów- Mikołaja Spytkę Starszego w drugiej połowie XIX wieku, odbudowany po potopie szwedzkim przez Jana Wielopolskiego, później w XVIII wieku przez wdowę po Janie Józefie Wielopolskim hr. Teresę Wielopolską wraz z synem hr. Rochem Ignacym Wielopolskim, a na początku XX wieku częściowo przebudowany i unowocześniony przez księżną Marię Ogińską.

Osiemnastowieczny, typowo klasycystyczny pałac został wybudowany z wykorzystaniem wcześniejszych zamkowych piwnic, z ich sklepieniami, niewielkiej części murów parteru i przypór widocznych od strony zachodniej. Otoczony był rozległym ogrodem z pięknymi już wtedy okazami starych drzew. W drugiej ćwierci XIX wieku wewnętrzna część pałacu została przebudowana i uzupełniona przez hr. Barbarę córkę hr. Rocha

Ignacego Wielopolskiego i jej męża hr. Kazimierza Potulickiego, m. in. zlikwidowano istniejącą od roku 1785 kaplicę dworską, przekazując jej wyposażenie do bobreckiego kościoła. W tym też czasie 11 października 1866 r. bawiący tu w gościnie u hrabiostwa Potulickich, Artur Grottger- wybitny polski malarz i rysownik w jednym z listów do narzeczonej Wandy Monne zachwyca się pałacem i otaczającym go ogromnym parkiem („Już dawno tak odwiecznych, a zarazem tak ślicznie w kształcie bukietów rosnących dębów nie widziałem”). Na początku XX wieku pałac został przebudowany na zlecenie księżnej Marii Ogińskiej, przyjmując cechy eklektyczne z przewagą stylu neo- i pseudobarokowego. Wtedy to, niegdyś otwarte kolumnowe galerie na piętrze, zamknięto wielopolowymi oknami, dostosowując do nich również okna w ryzalitach bocznych. Od strony parku (od północy) fasadę pałacu unowocześniono wydatnym, półkolistym ryzalitem, w którym umieszczono reprezentacyjny,

dwukondygnacyjny salon. Nad ryzalitami- środkowym i bocznymi umieszczono facjaty z frontonami.

W Katalogu Zabytków Sztuki opracowanym w 1952 r. dla województwa krakowskiego, a w nim powiatu chrzanowskiego, a więc wtedy, gdy pałac był jeszcze w stosunkowo dobrym stanie, tak właśnie się przedstawiał: „Murowany, na rzucie wydłużonego prostokąta i ryzalitów: trzema od zajazdu i trzema od ogrodu, odpowiadającym wyodrębnionym w planie i w elewacjach trzema

częściami dwutraktowymi. W części środkowej, od zajazdu, sień z klatka schodową, od ogrodu salon przechodzący przez dwie kondygnacje, wydatnie z elewacji wysunięty i zamknięty półkolisto. Między częścią środkową a częściami bocznymi pokoje o układzie jedno- i dwutraktowym, wzdłuż których od zajazdu na parterze galerie arkadowo-kolumnowe, stanowiące główny i najbardziej oryginalny akcent architektoniczny pałacu. Schody drewniane, z dwiema kolumnami toksańskimi u wstępu, dwubiegowe, łamane pod kątem prostym. Wewnątrz sufity i sufity z fasadką, jedynie galerie parterowe sklepione, żagielkowe na gurtach, jadalnia nakryta nowszym pułapem belkowym. Na piętrze kilka wzorzystych posadzek. Na zewnątrz znajduje się gzyms gurtowy oddzielający piętro i belkowanie pod dachem. Ryzality boczne ożywione ślepymi, gładko tynkowanymi arkadami, w których znajdują się okna, zaś ponad ryzalitami facjaty z pseudobarokowymi szczytami. Balustrada zamykająca galerię piętra żelazna, klasycystyczna.

Z dawnego urządzenia wnętrza zachowały się dwa murowane kominki, klasycystycznie obramowane lustro, za którym ukryte jest wejście i marmurowe popiersie Kazimierza Potulickiego dłuta Oskara Sosnowskiego z 1839 r.”

Ostatni właściciel pałacu książę Adam Zygmunt Sapieha planował na przełomie lat 30. i 40. XX wieku przebudowę pałacu, co jednak nie mogło być zrealizowane, głównie z powodu zbliżającej się II wojny światowej.

Przed najazdem Niemiec na Polskę Sapiehowie opuścili pałac, zabierając jego najcenniejsze wyposażenie.

W czasie okupacji niemieckiej w pałacu mieściła się żandarmeria, znajdowały się tu urządzenia radarowe do zamglenia okolicy, co związane było ze znajdującym się w pobliżu niemieckim obozem koncentracyjnym Auschwitz.

Niemcy opuszczając pałac zdążyli jeszcze wywieść większość mebli. Po II wojnie światowej wszystkie dobra Sapiehów zostały im odebrane. W pałacu i oficynie początkowo umieszczono szkołę specjalną, później podstawową, a w 1968 r. przedszkole. Po przeniesieniu szkoły do nowego budynku, zaczęła się systematyczna

dewastacja pałacu, spowodowana bezmyślnością, złą wolą, a może specyficzną mentalnością naszych komunistycznych władz, do których należało zabezpieczenie tego cennego zabytku. I tak mijały lata, pałac popadał w ruinę, niezabezpieczony, narażony na przebywanie w nim tabunów młodzieży, która w 1976 r. zapalając ognisko w zachodnim skrzydle spowodowała wypalenie wnętrza i dachu w tej części.

Po kilku latach położono nowy dach w wypalonej części, upiększać pałac miała tabliczka „obiekt zabytkowy” i na tym zakończyło się jego zabezpieczenie. W ostatnich dwóch dziesięcioleciach pałac stawał się coraz mniej „ciekawym”. W ostatnich latach można było z pewnym wysiłkiem przedrzeć się przez gęste chaszczki i bez przeszkód wejść do środka i podziwiać gruzowisko, narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo.

W 2002 roku pałac wraz z parkiem został sprzedany. Nabywcą jego jest Ziyad Raoof, mający od 12 lat obywatelstwo polskie, prowadzący działalność gospodarczą w różnych miejscowościach naszego kraju.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (6)***

### ***Zabytki bobreckie – Park bobrecki***

Początek tego parku sięga na pewno czasów powstania pierwszego zamku, usytuowanego wśród gęstych borów, których na tych terenach nie brakowało. W miarę upływu lat właściciele rozszerzali drzewostan o coraz ciekawsze okazy, budzące zachwyt przebywających tu gości. W 1924 roku park o powierzchni około 24 ha został uznany za zabytek przyrody ze względu na starodrzew i zestaw ciekawych gatunków drzew i krzewów. Jeszcze przed II wojną światową rosło tu ponad 100 pomnikowych dębów, 5 okazałych lip, kilkanaście jesionów i pięknych grabów, sosny wejmutki i okazałe modrzewie. Najbardziej unikalnym krzewem, o wielkości drzewa, był 600-letni cis o obwodzie ok. 130 cm i wysokości 10 m, rosnący do czasów współczesnych po prawej stronie podjazdu do pałacu. Okupant nie obchodził się zbyt delikatnie z parkiem i jego drzewostanem, po wojnie zaś nie było politycznego klimatu dla jego zabezpieczenia, co w rezultacie doprowadziło do dewastacji tego pięknego niegdyś parku. Owszem, są jeszcze liczne stare drzewa, ale bardzo zaniedbane. Ciekawostką w parku, będącą rzadkością w naszym kraju, jest pomnik postawiony koniowi. Najstarsze osoby przebywające w okresie międzywojennym w parku bobreckim wspominają konia mającego tu specjalne względy, m. in. miał prawo zjadać w nim różne, najbardziej egzotyczne rośliny, łącznie z kwiatami na pięknie utrzymanych klombach. Gdy zakończył swój żywot w 1936 r., właściciel pałacu kazał zakopać go na skraju największej polany i wystawił pomnik w kształcie prostopadłościanu z wyrytym napisem: „Tu leży koń wierny towarzysz wojny światowej i bolszewickiej”. Mieszkańcy naszej gminy jeszcze do dzisiaj są przekonani, że był to koń właściciela posiadłości- Adama Zygmunta Sapiehy. To jednak nie może być prawdą biorąc pod uwagę fakt, że podczas I wojny światowej walcząc w lotnictwie austriackim w czasie jednej z walk powietrznych został trwale okaleczony tracąc prawa rękę, a trudno sobie wyobrazić, aby w tej sytuacji podczas wojny bolszewickiej (1920 r.) mógł walczyć na koniu, o czym i w jego życiorysie nie ma wzmianki. Według wszelkiego prawdopodobieństwa koń ten należał do jego najstarszego brata- Leona Aleksandra, właściciela Krasieczyna. Z jego niezwykłego życiorysu wynika, że podczas I wojny

światowej służył w 21. brygadzie kawalerii we Lwowie, wchodzącej w skład 4. dywizji kawalerii armii austriackiej. Brał również udział w kampanii polsko-sowieckiej w szeregach 8. pułku ułanów. W szarży 23 sierpnia, dowodząc 3. szwadronem, rozbił, na szosie w kierunku Sielca w rejonie Żółkwi, duże siły 72. brygady piechoty sowieckiej. W czasie walk został ciężko ranny. W okresie międzywojennych jako właściciel Krasiczyna i licznych posiadłości, często podróżując do Afryki, Indii, na Ceylon, a wyjeżdżając w latach trzydziestych na kilka lat do Afryki w celach krajoznawczych oraz zbadania możliwości kolonizacyjnych, mógł oddać swego konia towarzysza walk pod opiekę brata z Bobrku, wielkiego miłośnika koni.

### ***Dzieje Bobrku (6)***

Po wygaśnięciu bobreckiej linii Wielopolskich, gdy córka hr. Ignacego i Zofii Wielopolskich – Barbara wyszła w 1822 roku za mąż za hrabiego Kazimierza Potulickiego herbu Grzymała, dziedzica obszernego klucza w Wielkim Księstwie Poznańskim, Bobrek wraz z pobliskimi dobrami przeszedł na własność rodu Potulickich. Właściciel Bobrku, wojskowy w randze pułkownika, był człowiekiem światłym, obytym w świecie, a przy tym bogatym, co

pozwoliło mu wkrótce, wraz z żoną Barbarą, przystąpić do wykończenia i pięknego wyposażenia kościoła i pałacu. Hrabiostwo Potuliccy zapisali się też chlubnie w szerzeniu oświaty na terenie swych włości, o czym informują kroniki szkół w Bobrku, Gorzowie i Chełmku. W Bobrku od czasu wybudowania kościoła, a więc od końca XVIII wieku, każdy organista w miesiącach zimowych uczył dzieci. W 1844 r. mieszkańcy gminy zwrócili się do hr. Potulickiego, aby „raczył udzielić grunt dla szkoły”, ten jednak zaproponował, że we dworze odstąpi „lokal na salę szkolną pod warunkiem, że gmina własnym kosztem zakupi potrzebne przybory i rekwizyta szkolne”. Tak się więc stało, przez dwa lata istniała w pałacu szkoła z nauczającym w niej organistą. Po upadku Księstwa Krakowskiego w 1846 r. rząd dążył do zorganizowania w Bobrku trzyklasowej szkoły, na co nie było zgody Dworu, co spowodowało ponowne zamknięcie placówki. W 1862 r. na prośbę mieszkańców znów powstała szkoła we dworze, prowadzona przez organistę, która dotrwała jednak tylko do 1869 r. Więcej szczęścia miały szkoły w Gorzowie i Chełmku, hr. Potulicki przydzielił działki oraz drewno na ich budowę. W dzieje pałacu bobreckiego wpisało się też powstanie pod dowództwem Jana Tyssowskiego, które wybuchło 22 lutego 1846 r.

Sygnałem do jego rozpoczęcia było ogłoszenie manifestu zapowiadającego zniesienie przez rząd powstańczy poddaństwa chłopów, ich uwłaszczenie i równocześnie wezwanie do walki z zaborcą austriackim. Ten patriotyczny zryw nastąpił w atmosferze narastających ruchów wolnościowych w całej Europie

(Wiosna Ludów). Wskutek dezinformacji przez zaborców, chłopstwo pod dowództwem przekupionego Jakuba Szeli zaczęło palić, rabować dwory i mordować ich właścicieli. Wkrótce powstanie upadło, jeden z oddziałów pod dowództwem

Józefa Petelskiego, byłego powstańca z 1831 roku, udał się do Bobrku. Hrabia Potulicki, przeciwnik powstania, po przybyciu oddziału wyjechał wraz z rodziną do Krakowa, skąd powrócił wkrótce po opuszczeniu

Bobrku przez powstańców udających się w kierunku pobliskiej granicy pruskiej. Hr. Potulicki podczas swych podróży po Europie zobaczył w Alpach wyciąg linowy dla turystów, napędzany końskim kieratem. Postanowił zastosować ten cud techniki do transportowania płodów rolnych z należącego do niego gospodarstwa zw. Jazdówką do stacji w Chełmku, powstałej po uruchomieniu w 1856 r. odcinka Kolei Wiedeńsko- Lwowskiej, łączącej Dziedzicę z Trzebinia. Hrabia Potulicki zmarł w 1871 r., osierocając żonę i córkę Marię Gabrielę.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (7)***

### ***Dzieje Bobrku (7)***

W 1877r. córka Barbary i Kazimierza Potulickich Maria Gabriela wstąpiła w związek małżeński z księciem Bohdanem Michałem Ogińskim herbu Oginiec z Hetowa na Litwie, rodu z którego wywodziło się wiele polityków i muzyków. Wtedy też dobra bobreckie przeszły w ręce Księstwa Marii i Bohdana Ogińskich, można jednak stwierdzić, że właśnie księżnej bardziej leżał na sercu los tego majątku i ludzi tu żyjących, to ona głównie przyczyniła się do rozwoju Bobrka i okolicznych wsi. Na starym, unikalnym, niezbyt wyraźnym zdjęciu, widnieje osoba w średnim wieku, w sportowym niewyszukanym stroju, krótko „po męsku” obcięta, o zdecydowanym wyrazie twarzy – to właśnie księżna Ogińska. We współczesnych czasach najstarsze osoby z naszych terenów pamiętały jeszcze księżnę, darząc ją szacunkiem i wdzięcznością za to co dla nich uczyniła, a trzeba przyznać, że zrobiła bardzo dużo. Podczas gospodarowania Ogińskich, a przez kilkanaście lat samej księżnej, wiele się zmieniło w dobrach bobreckich. Został przebudowany pałac i jego otoczenie, uzupełniono wyposażenie kościoła i co bardzo ważne, zaszły poważne zmiany w gospodarowaniu tymi dobrami. Założono stawy rybne, bażanciarnie, wyciąg szynowy z Jazdówki do stacji kolejowej w Chełmku, którym transportowano płody rolne, kamień wapienny i wapno palone. Na przełomie XIX i XX w. księżna Ogińska założyła cegielnię parową w



pobliżu mostu na Wiśle, w przysiółku Pustynia. Wytwarzana w niej cegła i dachówki miała szerokie zastosowanie w owych czasach. Dachówki dla odbudowywanego zamku na Wawelu(1908r.), cegłę do budowy kościoła i kopalni w Libiążu, cegłę do budowy części gospodarskich domostw w okolicznych miejscowościach i budowy kaplic a dachówki do ich pokrywania. Księżna Ogińska odznaczała się szczególną wrażliwością na krzywdę dzieci, a zwłaszcza tych najbiedniejszych, dlatego też razem z mężem żywo interesowała się dziećmi w istniejącej szkole, a przy dworze zorganizowali ochronkę. Opieką nad dziećmi w 1884r. objęły Siostry Służebniczki Najos. Marii Panny Niepokalanie Początej ze Starej Wsi. P o c z ą t k o w o opiekowały się dziećmi porzuconymi i sierotami z terenu włości bobreckich, później dziesięciorgiem polskich sierot z Zakładu w Wiedniu. Dzieci było 70, a z czasem ich ilość doszła do 150. W 1898r. dokonano remontu opuszczonego budynku browary, pozostałego po poprzednich właścicielach i w tym samym roku został otwarty Dom pod wezwaniem Dzieciątka Jezus poświęcony przez Księcia Kardynała Jana Puzynę w 1902r. W 1909r. Księżna Bohdanowa Ogińska, już jako wdowa ustanowiła zapis fundacyjny dla Zakładu Prywatnego przeznaczając na jego potrzeby: · Ziemie o obszarze 147 morgów, · Budynku mieszkalne, gospodarcze i fabryczne wraz z wyposażeniem i umeblowaniem, · Cegielnię parową, · Inwentarz żywy(20 krów, 4 konie, 10 sztuk nierogacizny, 10 sztuk drobiu), · Urządzenia do transportu i uprawy ziemi. W 1913r. Księżna oddała Zakład Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo(Szarytki), po ostatecznym porozumieniu Przełożoną Zgromadzenia prowincji krakowskiej. 13.II.1918r. już po wyjeździe księżnej do Potulic, przyjechały pierwsze siostry obejmując Zakład na podstawie jubileuszowego aktu Marii Ogińskiej, według którego miały z niego korzystać dzieci osierocone, opuszczone i zaniedbane, obojga płci. Zgodnie z życzeniem fundatorki należało wychowywać je w wierze rzymskokatolickiej w polskim duchu narodowym. Ponadto, miano je przysposabiać do zawodu i otoczyć opieką do pełnoletności. Księżna Ogińska była osobą wielkiego serca, wcielającą w życie ideały katolickiego miłosierdzia, czego przykładem, oprócz ochronki są świadczące o tym fakty zapisane w kronikach - parafialnej i szkoły bobreckiej. Podczas licznych powodzi zanim jeszcze zabezpieczono Bobrek wałami od strony Wisły, księżna osobiście gotowała potrawy dla powodzian i podpływała z pomocą do zatopionych domostw. W 1888r. „gdy straszny i niepamiętny od dawna grad zniszczył ziemiopłody, dziedziczka przychodzi ubogim z pomocą urządzając w pralni pałacowej kuchni, w której Siostry Służebniczki przygotowywały codziennie stawę, przez 3 miesiące, rozdając w tym czasie

12342 porcji różnorodnego pożywienia” Jak zanotowano w kronice parafialnej, księżna wraz z mężem, a później już sama organizowała zabawy i „gwiezdki” dla dzieci, rozdając osobiście podarunki, Kronikarz dodał jeszcze, że „była to pierwsza dziedziczka dóbr bobreckich, która zbliżyła się do wiejskich dzieci”. W tym samym czasie gdy właścicielami Bobrka byli Ogińscy, nastąpił prawdziwy, jak na owe czasy, rozwój szkolnictwa i oświaty, wynikający z ówczesnych tendencji na terenie Galicji, ale i w dużym stopniu spowodowany dobrą wolą właścicieli dóbr bobreckich. Od 1886 r. dzieci mogły się uczyć w czteroklasowej szkole na terenie ochronki, finansowanej przez Ogińskich. W 1892 r. powstało w Galicji Towarzystwo Szkoły Ludowej najsilniejsza i najwszechstronniejsza organizacja, zajmująca się działalnością edukacyjną na ziemiach polskich, której głównym hasłem było- „Przez oświatę do wolności”. Już w rok później powstała w Bobrku pierwsza w naszej gminie czytelnia Towarzystwa. Po ogłoszeniu w zaborze austriackim w 1894 r. ustawy ustalającej, że wydatki związane ze szkolnictwem, będą należały do dworu i gminy, zaczęto na terenie wsi budować jednoklasową szkołę, której głównym fundatorem była księżna. We wrześniu 1896 r. rozpoczęła się nauka w nowej szkole (jeden nauczyciel, 38 uczniów). Przez szesnaście lat nauczyciele ciągle się zmieniali, co nie wpływało pozytywnie na wyniki pracy szkoły, dopiero w 1912r. „zamianowany został” nauczyciel z prawdziwego zdarzenia- Kazimierz Staich, który z pomocą księżnej „doprowadził wewnątrz szkoły do całkowitego porządku”. W 1913r. została utworzona dodatkowa klasa nadetatowa, mieszcząca się w prywatnym budynku, gdzie nauczycielką była żona Kazimierza- Maria Satichowa. W tym też roku urodził się ich syn Tadeusz, jedna z wybitnych osób urodzona w Bobrku. Ciekawym epizodem działalności Ogińskich w Bobrku, była sprawa orkiestry więzionej przez księcia Bohdana z Riatawy na Litwie, gdzie znajdowała się główna siedziba jego rodu. Orkiestra, składająca się z 30 muzykantów, opuściła swą rodzinną ziemię udając się do Bobrku, aby uciec przed mobilizacją do wojska cesarskiego, a w efekcie przed udziałem w wojnie rosyjsko- japońskiej. Równocześnie z nimi wyjechało kilkoro sierot, które znalazły opiekę w ochronce. Rozstając się z bliskimi zagrali jeszcze polonez Ogińskiego „Pożegnanie Ojczyzny” i nigdy już do swojej miejscowości już nie wrócili. Zostali sprowadzeni do Bobrku, aby uczyć muzyki i śpiewu wychowanków w ochronce, co wykonywali z dużym oddaniem. Zorganizowali też drugą orkiestrę składającą się z wychowanków, zaś wspólnie z podopiecznymi często grali i śpiewali w bobreckim kościele i okolicznych wsiach, a nawet przygotowywali z nimi amatorskie przedstawienia. Księżna Maria Gabriela Ogińska w 1914 r. przekazała część majątku bobreckiego na fundację sierocińca, a pozostałe dobra, wraz z pałacem i zabudowaniami folwarcznymi sprzedała Adamowi Zygmuntowi Sapięcie,

najmłodszemu synowi Władysława Leona z linii kodeńskiej- trzeciego właściciela Krasieczyna. W tymże roku wyjechała z trzema wychowanekami z sierocińca do zubożałego, rodzowego majątku swego ojca w Potulicach, gdzie żyła jeszcze trzynaście lat w skromnych warunkach. Nie miała tam łatwego życia, czego dowodem może być jej odpowiedź na list jednej z córek chrzestnych z 1923 r., skierowany do niej z prośbą o umożliwienie studiowania. Na list ten dostała odpowiedź : „Z przykrością zawiadamiam, że wszystko utraciłam , nic nie mam, pomóc nie mogę”. Zmarła w 1927 r. w wieku 74 lat w Potulicach, gdzie została pochowana w rodzowym grobowcu.

### ***W widłach Wisły i Przemszy (8)***

#### ***Dzieje Bobrku (8)***

Ostatnim właścicielem dóbr bobreckich był książę Adam Zygmunt Sapieha herbu „Lis”, potomek jednego z ważniejszych magnackich rodów w Polsce. Wywodził się on z młodszej linii Sapiehów zwanej kodeńską, której protoplastą był Iwan Sapieha, założyciel leżącego na Bugiem Kodnia. Podczas zaborów dobra kodeńskie znalazły się w zaborze rosyjskim, ich właściciel Leon Ludwik Sapieha brał udział w powstaniu listopadowym jako adiutant naczelnego wodza gen. Jana Skrzyneckiego, a później za swe zasługi awansował do sztabu generalnego Józefa Bema. Po upadku powstania musiał uciekać do Krakowa do zaboru austriackiego.

W tej sytuacji zapobiegliwa matka, licząc z się z przejęciem dóbr kodeńskich przez Rosjan, sprzedała je, dzięki czemu syn, mając do dyspozycji pokaźną sumę pieniędzy, mógł zakupić w 1834 r. Krasieczyn z pięknym zamkiem i okolicznym folwarkami. Tak więc, na najbliższe 100 lat Krasieczyn stał się nową rodzinną siedzibą Sapiehów kodeńskich. Nazwa tej posiadłości pochodzi od nazwiska rodzowego pierwszego jej właściciela - Marcina Krasickiego- wybitnego senatora, patrioty i pośła królewskiego. Wybudowany przez niego w XVII w. zamek należy do najwybitniejszych i najoryginalniejszych dzieł architektury w Polsce i Europie. Jego niepowtarzalna architektura i dekoracyjne elementy odzwierciedlały odwieczny porządek ideologiczno - społeczny: kościół, papież, król i szlachta, stąd nazwy baszt zamkowych: Boska z kaplicą, Papieska, Królewska i Szlachecka zwana Rycerską.

Każda z nich ma odrębną, oryginalną architekturę.

Pośrodku znajduje się okazały dziedziniec z krążgankami. Zamek otacza park krajobrazowy założony w XIX wieku przez Sapiehów, w którym znajdowało się około 200 gatunków drzew. Ciekawym zwyczajem tego rodu było upamiętnianie przyjścia na świat dziecka przez posadzenie drzewa symbolu życia- w parku zamkowym. Po

narodzeniu syna sadzono dąb- symbol siły, zaś po narodzeniu córki- lipę. U stóp każdego z takich drzew wkopywano kamień z wyrytym imieniem i datą urodzenia. A że Sapiehów krasiczyńskich rodziło się wielu, to też do dzisiaj rośnie tu sporo dębów. Pierwszy właściciel Krasieczyna dodatkowo rozbudował zamek, który niestety wkrótce (w 1852 r.) spłonął w dużej swej części, baszty: Królewska i Papieska oraz wieża zegarowa spłonęły prawie doszczętnie, a biblioteka częściowo. W niedługim czasie zamek został odbudowany przez

ówczesnego właściciela Krasieczyna i jego syna Adama Stanisława. Trzecim właścicielem dóbr krasiczyńskich

był Władysław Leon Sapieha, ojciec Adama Zygmunta, poseł galicyjski, a w czasie I wojny światowej w 1915 r. członek Książęco - Biskupiego Komitetu, którego twórcą był jego najmłodszy brat Adam Stefan Sapieha, wtedy już biskup krakowski. Czwartym właścicielem Krasieczyna był Leon Aleksander, który po śmierci ojca i starszego brata opiekował się młodszym rodzeństwem (6. braci i 2. siostry) kierował ich kształceniem i zabezpieczał majątkowo.

Wiódł on ciekawy i pracowity żywot. Podczas I wojny światowej służył w kawalerii wojska austriackiego i austriackiej kompanii lotniczej w Krakowie. W 1918 r. przejął po ojcu dobra krasiczyńskie (10,5 tys. ha). W 1920 r. brał udział w walce z bolszewikami. W okresie dwudziestolecia międzywojennego kontynuował przebudowę

zamku pod nadzorem znanego architekta Adolfa Szyszko- Bogusza. Z tego to okresu pochodzi zasadniczy kształt współczesnego zamku. Od roku 1922 Leon Aleksander odbywał wraz z żoną wyprawy do Algierii, Indii, Cejlonu i Afryki Równikowej, gdzie zakupił 500 ha ziemi dla założenia plantacji kawy i

pierwszej w Kongo- plantacji herbaty. W 1935 r. został wybrany na posła Sejmu RP IV kadencji. Po wybuchu II wojny światowej opuścił

Krasieczyn we wrześniu 1939 r., przed wkroczeniem armii radzieckiej. W ciekawym życiorysie tego Sapiehy znalazł się także udział w strukturach Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. W sierpniu 1944 r., podczas ofensywy armii radzieckiej został przypadkowo ranny w nogę, co stało się powodem jego bezpotomnej śmierci.

Interesujący nas właściciel Bobrka - Adam Zygmunt Sapieha był młodszym o 9 lat bratem ostatniego właściciela Krasieczyna. Urodził się 2 maja 1892 r. w Helovan w Egipcie, gdzie jego matka wraz z mężem przebywała na kuracji.

Dzieciństwo i lata młodości spędził w Krasieczynie. Przed I wojną światową służył w 2. pułku ułanów w Tarnowie, a po jej wybuchu zgłosił się na ochotnika do lotnictwa w armii austriackiej. Podczas jednej z powietrznych walk uległ wypadkowi, w wyniku czego stracił prawą rękę. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.

żenił się z Teresą z Sobańskich, biorąc ślub w kaplicy pałacu biskupiego w Krakowie.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (9)***

### ***Dzieje Bobrku (9)***

W okresie II Rzeczypospolitej Książę Adam Zygmunt Sapieha gospodarował na blisko 2 tysiącach ha ziemi. Do najważniejszych jego majątków należały: Stare Sioło (1454 ha); Zalesie (212 ha) i Bobrek, gdzie mimo małego obszaru gruntów powstały sprzyjające warunki dla założenia głównej siedziby rodziny. Tu znajdował się stosunkowo obszerny pałac, unowocześniony i upiększony na początku XX w. przez jego poprzednią właścicielkę, dobre połączenie komunikacyjne nawet z Lwowem i Wiedniem, niewielka odległość od Krakowa, gdzie w pałacu biskupim rządził w owych czasach Książę biskup Adam Stefan Sapieha, później (od 1928r) pierwszy arcybiskup nowo utworzonej metropolii krakowskiej najmłodszy brat ojca właściciela Bobrku

Cały okres II Rzeczypospolitej miejscowości naszej gminy były związane z Sapiehami, do których należało sporo gruntów, lasów i gospodarstw, gdzie znajdowało zatrudnienie wielu mieszkańców tu żyjących. A i w pałacu pracowało wiele osób, najczęściej kobiety, jako sprzątaczk, kucharki, a nawet mamki i pomocnice wychowawczyń. Ludzie ci przeważnie nie żyją. Pozostały po nich zapamiętane opowiadania o tym jak toczyło się życie w pałacu. Kobiety tam pracujące podkreślały panującą pracowitość i dyscyplinę wprowadzaną przez księżną Teresę Sapieżynę, szczególną uwagę zwracającą na wzorowe wychowanie dzieci wykonywanie

przez nie przydzielonych prac, szacunek do opiekunek i oczywiście wzorowe zachowanie i manery Ciekawe opowiadania związane były z częstymi wyprawami do rodowej posiadłości-Krasiczyna, gdzie mieszkał brat księcia wraz z żoną i matką Książę Adam Zygmunt Sapieha nie za często przebywał w pałacu, czemu trudno

się dziwić, biorąc pod uwagę obszerny areal ziemski, leżący w sporej odległości od Bobrku, często wojaże zagraniczne zrozumiałe u człowieka z tak znakomitego rodu i działalność społeczno charytatywna tego kawalera maltańskiego, przejawiająca się i na naszym terenie np: - udział w pracy starostwa chrzanowskiego

m.in był jednym z fundatorów wielkiego jak na owe czasy szpitala im. J. Piłsudskiego w Chrzanowie,

- praca w zarządzie Kasy Stefczyka w Bobrku, będącej w okresie międzywojennym ważną instytucją zapomogowo- pożyczkową wspomagającą okoliczną ludność w razie kataklizmów (pożary, powodzie, wypadki losowe). -był członkiem komitetu budowy kościoła w Chełmku - stał na czele komitetu budowy siedmio

klasowej szkoły w Bobrku i Gorzowie. Nadeszły lata 30-te, kiedy to „król butów” Tomasz Bata zwrócił uwagę na małą wieś Chełmek, której położenie i warunki ekonomiczne ludności zadecydowały o projekcie zbudowania tu fabryki produkującej obuwie. Wybór padł na tereny leżące w pobliżu stacji kolejowej, które w przeważającej swej części należały do dóbr bobrowieckich, za wyjątkiem pastwiska należącego do gminy Chełmek, Książę Adam Zygmunt Sapieha zdawał sobie sprawę z korzyści wybudowania takiego zakładu a równocześnie licząc się z

potrzebą uzyskania dodatkowych ośrodków finansowych m.in. na planowana przebudowę pałacu, godzi się w 1931r. na sprzedaż ziemi pod jego budowę i osiedle mieszkaniowe dla pracowników, zamieniając teren pastwiska na młody lasek do niego należący, gdzie wkrótce powstało pastwisko gromadzkie.

W Bobrku urodziły się wszystkie dzieci Adama Zygmunta Sapiehy, dwoje z nich zmarło w wieku dziecięcym, a z pozostałych sześcioro wieku dojrzałego dożyła dwójka synów: Michał Ksawery i Władysław Artur, który zmarł w wieku 29 lat w Gano- Kongo Belgijskie i córki: Zofia, Róża Maria, Jadwiga Teresa i Maria Ludwika.

W 1939r przed wyjazdem z Bobrku, książę sprzedał pokaźną ilość ziemi do niego należącej w dzielnicy Nowopole. Mieszkańcy Chełmka i okolicznych miejscowości pracujący „u Baty” dobrze zarabiali, a część zarobków zobligowani byli zatrzymać w firmie na swych kontach, mogli je wybrać tylko na określone cele np. na zakup ziemi. Toteż w tak niepewnych latach, licząc się z przepadnięciem pieniędzy chętnie kupowali proponowane grunty a książę przewidując konieczność opuszczenia Bobrku zainteresowany był ich sprzedażą. Z młodości zapamiętałam jak ojciec opowiadał, że sam książę przyszedł do naszego „zwykłego domu”, aby odebrać pieniądze za parcele, później w latach 60-tych widziałam niewielką kartę odręcznie niezbyt starannie napisaną z podpisem: książę A.Z. Sapieha, która później stała się podstawą do prawnego uzyskania ziemi.

Po najeździe Niemców na Polskę Książę wyjechał z Bobrku wraz z rodziną udając się do Warszawy. W czasie okupacji hitlerowskiej Źródłem ich utrzymania była prowadzona przez niego cukrownia w Guzowie k. Żyrardowa. Wyprodukowany cukier w dużej swej części szedł na potrzeby okolicznej ludności i oddziału zbrojnego podziemia, co wymagało fałszowania dokumentów (głównie faktur). Trwało to aż do 1944r kiedy to Niemcy nabrali podejrzeń i zamknęli biuro cukrowni. Wszystkie trzy starsze córki działały w konspiracji, najstarsza Zofia wyszła za mąż w 1942r w Warszawie za Leona Komorowskiego kuzyna, dowódcy AK – Tadeusza Komorowskiego. Dwie młodsze Róża Maria i Jadwiga Teresa brały udział w przygotowaniu do pracy konspiracyjnej jako pielęgniarki do zbliżającego się powstania warszawskiego. Róża Maria, sanitariuszka w siódmym pułku ułanów lubelskich lubelskich oddziale „Jelenia”, poległa 2 IX

1944r podczas nieudanego ataku na siedzibę gestapo w alei Szucha, jej symboliczny grób znajduje się w kwaterze „Jelenia” na Powiśkach. W 1944r Adam Zygmunt Sapieha wraz

z żoną i młodszymi dziećmi opuścił warszawskie mieszkanie i udał się do rodziny w Krakowie, gdzie dołączyły później starsze dzieci.

Dla Sapiehów wkroczenie Sowietów na teren Polski nie było wyzwoleniem, lecz uważane było za zmcw okupanta. Zdecydowano więc, przy decydującym głosie Adama Stefana Sapiehy, o wyjeździe w

1945r do Europy Zachodniej. Tam jednak trudno było znaleźć środki do życia, toteż postanowiono wyjechać na plantacje w Kongo belgijskim. Opuszczona przez Leona Sapiehę w 1935r mocno podupadła tak, że w 1947r Sapiehowie rozpoczęli gospodarowanie nieomal od podstaw. Początkowo mieszkali w zbudowanych przez siebie

chatach z bambusa, zniszczona plantacja herbaty nie przyniosła prawie wcale zysku. Przez kilka pierwszych lat Sapiehowie starsi i młodszy solidarnie pracowali nad przywróceniem plantacji jej dawnej świetności i wkrótce zaczęła przynosić liczące się dochody. Ale niestety, już w 1962r Kongo belgijskie uzyskało niepodległość, jako biali zmuszeni byli do wyjazdu, po sprzedaży plantacji za cenę jednego zbioru. Z niewielką gotówką przyjechali do Belgii, gdzie zakupili cegielnię, która stała się ich Źródłem utrzymania.

Pozostałe niezamężne córki wyszły za mąż z obcokrajowcami, zaś jedyny żyjący syn Michał Ksawery Sapieha jeszcze w 1952r. ożenił się z Miriam de Decker Brandeken, z ich związku przyszło na świat dwóch synów- Aleksander Leon i Stefan Adam. Synowie wyrosli w obcej kulturze, a Książę Michał ubolewał nad tym, że nie zdołał im wszczepić polskości, ale wierzy, że wnukowie zechcą przejąć jego wiedzę kulturową i historyczną Polski i sławnego rodu Sapiehów. Książę Michał Ksawery jako senior i jedyny spadkobierca Sapiehów Krasiezyńskich

jest prawym właścicielem ruchomego majątku rodowego znajdującego się obecnie w Polsce. Na podstawie dekretu PKWN odebrano im 2036 ha i zamek w Krasiezyńcu i Bobrku. Rodzina Sapiehów mimo istniejących przez wiele lat trudności, ciągle czuła się i czuje związana z Polską, utrzymuje korespondencje i odwiedza znajomych,

pomagała poprzez wiele lat dzieciom z zakładu wychowawczego w Bobrku. Siostra Michała- Jadwiga jeździła jako tłumaczka z transportem TIR-ów do Polski z lekarstwami, żywnością i odzieżą, którą to akcję organizował i koordynował jej brat w czasach komunistycznych i w latach 1989-90, w ramach EWG. Michał Ksawery Sapieha żywo interesuje się wszystkim tym, co wiąże się z naszą Ojczyzną, rozwijając m.in promocję inwestycji zagranicznych, głównie europejskich w Polsce.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (10)***

### ***Dzieje Gorzowa***

Gorzów jest wsią leżącą dosłownie w widłach Wisły i Przemszy na szerokiej i płaskiej terasie wspólnej dla obu tych rzek. Takie położenie przez wieki było powodem licznych powodzi nękających spore jego tereny tak od strony Wisły jak i Przemszy zapisanych w kronikach parafialnych i szkolnych. W 1903r. zniszczeniu uległy doszczętnie zboża, ziemniaki i łąki. Podobne straty spowodowały kilkakrotnie wzbierające wody od 30.06.1924r. do 04.12.1924r. a 11.05.1929r. podczas powodzi zalanych zostało 30 domów. Po II wojnie światowej aż do wybudowania wałów Gorzowianie ponosili poważne straty spowodowane podwoziami zalewającymi pola, łąki i domostwa. Zakończona w ubiegłym roku przebudowa i budowa wałów zapewnia na długie lata zapobieganie tym kataklizmom. Granicę południową wsi wyznacza Wisła, za nią leży Oświęcim i Czarnuchowice, a za zachodnią Przemszą Bieruń Nowy zaś pozostałe granice wyznaczone zostały sztucznie- od północy z Chełmką a od wschodu z Bobrkiem. Na jednej z najstarszych map obejmujących nasze tereny (1563r.), zaznaczony jest Bobrek i Chełmek, nie ma natomiast Gorzowa. Tam gdzie obecnie znajduje się najstarsza jego część zaznaczone są lasy, stąd najbardziej jest prawdopodobne pochodzenie nazwy osady i później wsi od słowa „gore” – „górze”, które wskazywałoby na wypalanie lasów, powstawanie pogorzeliśk związanych m.in. z wyrobem węgla drzewnego. Początkowo wieś nazywano „Zgorzowa” a później zamieniono ją na „Zorzowo” i „Gorzów”. Za takim nazewnictwem wsi przemawiają dawne nazwy przysiółków Gorzowa, na przykład Kopanki w północnej jego części, w mowie potocznej wskazującej na teren powstały w wyniku karczowania lasu, lub Małowy- zachodnia część Gorzowa pierwotnie zamieszkała przez smolarzy, zajmujących się karczowaniem lasu i wyrobem smoły, którego fragmenty pozostały do dziś. Udokumentowana historia Gorzowa od swego początku związana był z rodziną Ligenzów, właścicieli „klucza bobreckiego”. W wykazie posiadłości jakie należały do protoplasty tego rodu Jana Ligenzy (zm. 1419) pierwszego właściciela Bobrku nie ma jeszcze wzmianki o Gorzowie. Nazwa ta pojawia się dopiero w wykazie włości Jana Ligenzy- juniora, podczaszego i ochmistrza dworskiego trzech kolejnych żon Władysława Jagiełły. Po bohaterskiej śmierci synów i jego samego (1458r.), Gorzów wraz z innymi miejscowościami przeszedł w ręce jego siostry Doroty i męża Fredry z Rubieszowic, która będąc już wdową w 1463r. przekazała Gorzów swojemu bratankowi Stanisławowi Ligenzie. I tak aż do II wojny światowej Gorzów dzielił losy całego klucza bobreckiego. Ciekawym wydarzeniem o aspekcie historycznym i archeologicznym było odkrycie właśnie na terenie Gorzowa w 1892r. skarbu złożonego z ok. 100 maczet celtyckich z I i II w. przed narodzeniem Chrystusa, z których zachowało się tylko 30 okazów.



To numizmatyczne odkrycie z tego okresu należy do największych w Polsce. Skarb ten mógł być ukryty przez przechodzących kupców lub przedstawicieli starszyny rodowej aby zabezpieczyć przed najazdem prąsłowiańskiego ludu kultury przeworskiej na ziemi krakowskiej w I w. przed narodzeniem Chrystusa. Celtowie przebywali na obecnych terenach Polski w 300-150 roku przed narodzeniem Chrystusa w czasach późniejszych zachowali się oni szczątkowo na Górnym Śląsku i Ziemi Krakowskiej do początku II w. po narodzeniu Chrystusa. Przez Gorzów mógł też wieść z południa w czasach rzymskich, szlak kupców wędrujących aż po Bałtyk w poszukiwaniu bursztynu (jantaru). Byłam przypadkowym świadkiem wizyty w bobreckim kościele pracownika naukowego pani z wydziału archeologicznego UJ, która próbowała znaleźć sposób na ustalenie miejsca, w którym wykopano skarb. Rozmowy z mieszkańcami Gorzowa nic nie dały, nie wiedzieli nawet, o co chodzi, a jej propozycja ustalania tego miejsca na podstawie ukształtowania terenu, obecnie już nie ma sensu, biorąc pod uwagę gęstą zabudowę Gorzowa. Przez wiele lat słyszałam o tym skarbie, spotykałam też wzmianki w różnych czasopismach, były one jednak mgliste, trudne do zweryfikowania, a nawet w kronice bobreckiego kościoła, nie ma o nim żadnej wzmianki. Znaki pobożne w Gorzowie Historyczny krzyż z 1848r. kilkakrotnie odnawiany, wzniesiony jako punkt graniczny gruntu szkolnego darowanego w tym czasie przez hr. Potulickiego z Bobrku, pod budowę szkoły. Kapliczka przy głównej drodze gminnej w środku wsi 1848r, wybudowana z kamienia podczas pomiarów do mapy katastralnej byłej gminy Gorzów i wytyczaniu chłopskich gruntów na własność. Obecnie dobrze utrzymana z małą wieżyczką, z zaokrągloną częścią a północną i otynkowana. Wewnątrz obraz matki Boskiej Częstochowskiej i zabytkowy drewniany krzyż. Kapliczka postawiona w miejscu, gdzie znajdował się, jak u nas go nazywano „cholerny cmentarz”. Nazwa tego miejsca pochodzi stąd, że tu na niezamieszkałym, piaszczystym terenie zakopywano zwłoki osób zmarłych na zarazę (mogło to mieć miejsce kilkakrotnie). W owych czasach ta część Gorzowa była niezamieszkała, znacznie oddalona od centrum wsi (od jej najstarszej części). Kapliczka ta mogła być wybudowana wcześniej niż poprzednia, a przynajmniej nawiązuje do wcześniej tworzonych. Dolna część została zrobiona z kamienia, górna z cegły. U góry znajduje się mała wnęka, w której umieszczono współczesną figurkę Świętej Rodziny, zaś w głównej części kapliczki gipsową figurkę Matki Bożej z Lourdes.

## ***W widłach Wisły i Przemszy(11)***

### ***Dzieje Gorzowa***

Oto stara szkoła, wybudowana jeszcze w czasach zaboru austriackiego, w której mieści się obecnie biblioteka. Po II wojnie światowej odbywała się w niej nauka w bardzo trudnych warunkach, biorąc pod uwagę fakt, że były tu tylko 3 klasy, a dzieci w 1955 r. było już 230., a nauczycieli dziesięciu, czego rezultatem była nauka dwu a nawet trzymianowa. Aby rozwiązać ten problem, ówczesny kierownik szkoły Kazimierz Balon wystąpił do Wydziału Oświaty z propozycją o rozbudowanie szkoły, gdzie uznano jednak, że konieczne jest wybudowanie nowej. Decyzja ta spotkała się z gorącą aprobatą społeczności Gorzowian. Gorzowian pomocą przyszyły zakłady produkcyjne z Chełmka, duże znaczenie miało także włączenie budowy na lata 1959-60 jako szkoły tysiąclecia. W 1961 r. ukończono szkołę, ale niestety bez Sali gimnastycznej, nadając jej miano Szkoły Podstawowej Tysiąclecia im. Marii Konopnickiej. Wewnątrz szkoły znajduje się piękna metaloplastyka, przedstawiająca popiersie poetki, podarowana w 1982r, przez artystę Edwarda Hagno. W 1999r. została ukończona połączona ze szkołą okazała sala gimnastyczna. Obecna szkoła nosi nazwę: Zespół Szkolny Podstawowy w Gorzowie. Wystarczy wsiąść do autobusu i dojechać do miejsca, gdzie w XV wieku zbudowano najstarszy w naszych okolicach most na Wiśle w Bobrku. Wąską ścieżką przejść na wały przeciwpowodziowe, z prawej strony zabudowania zakładu metalowego, w miejscu gdzie na przełomie XIX i XX w. księżna Ogińska wybudowała cegielnię parową. Przed mostem kolejowym trzeba niestety przejść przez szyny (ostrożnie!) na dalszą część wałów. Wędrując nimi widzimy najstarszą część Gorzowa, niewielu starszych domów z małymi ogródkami, starymi drzewami, są i stare wierzby nieodłączne od dawnego polskiego krajobrazu, na pobliskim starym drzewie nawet bocianie gniazdo z pisklętami, bo to właśnie wiosna. W niewielkiej odległości nowa i stara szkoła, przed kilku laty wybudowany kościół mnóstwo nowych i starszych zadbanych domów. Trzeba koniecznie zejść z wałów w odpowiednim miejscu, aby nie niszczyć roślinności, udać się tam, gdzie Przemsza wpływa do Wisły (tu Przemsza jest nieco szersza od „królowej polskich rzek”) Zaproszenie na trasę turystyczną, prowadzącą wzdłuż Wisły, Przemszy, z Gorzowa do Chełmka. Ciekawe położenie Gorzowa stwarza warunki do odwiedzania jego okolic, szczególnie przez rodziców z dziećmi, jako trasę naukową, ale i przez starszych nie mających zbyt wielkiej kondycji. Znowu udać się na wały i teraz już wzdłuż meandrów Przemszy o brzegach zarośniętych wikliną i młodymi drzewami, a z prawej strony widoczne już ostatnie zabudowania nadrzecznej części Gorzowa, dalej już niestety w przeważającej części nieużytki z lekko zarysowanymi

dawnymi miedzami w miejscach z wodną roślinnością, gdzie jeszcze niedawno były płytkie stawki, powstające niegdyś przy wylewie rzeki.

O dziwo stąd wcale nie widać chełmeckiej Skały, która jest punktem orientacyjnym dla naszych okolic.

Dalej nieliczne zabudowania i lasek - kukanie, świergot ptaków i ten spokój, o który tak teraz trudno.

W tej części Przemsza ciągle się oddala i przybliża wśród podmokłych, ukwieconych łąk. Trudno jest wyobrazić sobie galary przewożące Przemszą węgiel jeszcze pół wieku temu, a i ten galar z roześmianymi, ubranymi w ludowe stroje pracownikami Zakładów Bata, płynących w dniu Święta Morza z Chełmka przez Gorzów do kościoła w Bobrku, na zdjęciu zamieszczonym na łamach Echa Chełmka w 1934r. Zbliżając się do Chełmka widzimy jeszcze resztki zarośniętego chaszczami „nieszczęsnego” kanału, podchodzimy do nowego mostu, aby udać się wzdłuż Przemszy w kierunku starego mostu, tam gdzie w dawnych latach powstawał Chełmek.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (12)***

### **Chełmek – najstarsze dzieje (1)**

Chełmek – najpierw osada, później wieś, osiedle, a w końcu od 1969 roku miasto, jak każda miejscowość ma swoją ciekawą, dla niej tylko właściwą historię. Najstarsze dzieje Chełmka wiążą się z rzeką Przemszą, nad którą powstała osada w miejscu, gdzie prowadzi szlak z Krakowa na Śląsk, skąd można wnioskować, że jej powstanie było związane z ochroną tego ważnego szlaku i istniejącej tu przeprawy przez rzekę.

Nazwa miejscowości - Chełmek pochodzi, jak można mniemać od staropolskiego słowa „chełm”, co oznaczało wzgórek, pagórek. Nasz „chełm” - wzgórek od najdawniejszych lat nosi nazwę Skała (296,4mnpm), jeszcze nie góra, bo dopiero od 300mnpm można mówić o górze. U jej stóp, od strony rzeki, powstała pierwsza osada. Spotkałam się też ze starą, miejscową nazwą tego wzgórza - „Zbójnicka Góra” pochodzić może stąd, że w gęstych chaszczach tworzonych przez głogi, tarniny i inne krzewy, którymi wzgórze było pokryte ukrywali się zbójcy, napadający na kupców „ciągnących” traktem krakowsko-Śląskim. Forma zdrobnienia<sup>3</sup> a w nazwie naszej miejscowości może pochodzić stąd, że w pobliżu u stóp nieco niższego wzgórza (284mnpm), leżącego już za rzeką Przemszą, wcześniej powstała osada o nazwie Chełm, a więc dla odróżnienia naszej osady, mniejszej od tamtej, dodano przyrostek „ek”. Wieś Chełmek pojawia się dopiero w pierwszej połowie XIV wieku, m. in. w dziele Jana Długosza „Opera omnia, Liber beneficjarum diecez Cracoviensis” opisującym dochody Kościoła w Małopolsce. Według niego Chełmek był wtedy własnością królewską, należącą do parafii oświęcimskiej. Wieś była niewielka,

o trzech łanach kmiecych (tj. 3x3,96 ha), z których płacono dziesięcinę snopow<sup>1</sup>, a dodatkowo w konopiach na rzecz biskupstwa krakowskiego. Z tej wzmianki wynika, że należała ona do osad młodszych, bo ówczesna przeciętna wieś posiadała 15 łanów kmiecych. W dokumentach Jana Ligenzy herbu Półkozic (juniora), który odziedziczył Bobrek po śmierci ojca (po roku 1419), Chełmek znajduje się po raz pierwszy wśród wsi należących do tego rodu, później aż do roku 1939 związany był z właścicielami Bobrka. Ze zbioru poboru wynika, że w roku 1490 Chełmek należał do parafii jaworznickiej i tam płacił podatek zwany paradnym za trzy łany kmiece gruntów. W 1525 roku istniało cło w Chełmku, trudno jednak ustalić gdzie znajdował się „urząd”, gdyż na mapie Stanisława Porębskiego z 1563 roku most na Przemszy nie został zaznaczony. Dopiero w 1570 roku można spotkać pierwszą wzmiankę o moście na Przemszy, którego połowa była własnością Chełmu należącego do biskupa krakowskiego, a druga połowa do gruntu wsi Chełmek „koło którego także rzeka płynie”.

W 1581 roku Chełmek ponownie występuje w parafii oświęcimskiej, gdzie w wykazach skarbowych zapisane są trzy łany kmiece czynszowe, jedna zagroda z rolą, trzech komorników z bydłem, czterech komorników bez bydła oraz jeden karczmarz z połową łanu gruntu. Z powyższych, może niezbyt ciekawych dla współczesnego czytelnika wiadomości, można wnioskować, że rozwój naszej wsi w owych czasach nie był zbyt imponujący.

Na podstawie nielicznych dokumentów i znanych z historii faktów można w ogólnym zarysie odtworzyć proces powstawania osady. Najstarsza jej część znajdowała się w miejscu gdzie szlak prowadzący z Krakowa na Śląsk zbliżał się ku Przemszy, tam stawiano prymitywne, drewniane chałupy bez kominów zwane kurnymi, w których zamieszkiwały rodziny strażników szlaku, przewoźników, kmieci zajmujących się uprawą roli i hodowlą zwierząt gospodarskich. Była tu i karczma, w której zatrzymywali się podróżni. Kolejny przysiółek utworzony równolegle do rzeki w kierunku północnym początkowo nosił nazwę Zagóra, gdzie na licznych stawach powstały młyny wodne i folusz, skąd późniejsza nazwa przysiółka – Młyny, z pozostałościami rzemiosła i rybołówstwa. Tu jeszcze pod koniec XIX wieku można było zobaczyć pozostałości młyna. Późniejsi sołtysi mieszkali w najstarszych częściach osady, do nich należały największe gospodarstwa, młyny i folusz.

Wzdłuż traktu z Krakowa do Przemszy, począwszy od wzgórka leżącego już po ominięciu Skały, prowadzącego ku Przemszy powstawały dalsze drewniane chałupy budowane na zrąb, pokryte strzechą, zaś część gospodarcza, już nieco później stawiana była z kamienia wapiennego, którego w Chełmku było pod dostatkiem. Tę część wsi nazywano Skotnicą (wymawiano „Szkotnica”).

Według Zygmunta Glogera tę nazwą określano ziemię przeznaczoną na wspólne pastwisko, zwykle w pobliżu siedliska, nie tylko dla wygody, ale i bezpieczeństwa od dzikich zwierząt. Taką przestrzeń nazywano wygonem, skotnicą, skotnikiem lub błoniem. Tak też określano drogę, która prowadziła na pastwisko. Starsi mieszkańcy Chełmka pamiętają jeszcze pastucha pędzącego

bydło i głośno wołającego – „wyganiać”. Na podstawie układu gruntów na mapie katastralnej można sądzić, że inne przysiółki już późniejsze takie jak Podzagórze, Paprotnik czy Nowopole powstawały w inny sposób niż poprzednie. Ziemię potrzebną dla rolnictwa uzyskiwało się przez karczowanie lasu oraz osuszanie bagien i moczarów. Faktem jest, że teren Chełmka, podobnie jak jego bliższe i dalsze okolice pokryte były prastarymi borami. W przeważającej części były to drzewa liściaste o cennym drewnie takie jak dęby, buki, graby, kasztanowce i lipy, a z drzew iglastych – sosny i świerki. Okazałe dęby rosły wzdłuż Przemszy, jeszcze w połowie XX wieku można było wybrać się tam do lasu o nazwie Dębina, albo 30 lat wcześniej we wschodnią część wsi do lasu o nazwie Buczyna i Grabina. Na wyspowych karczowiskach lasu powstawały niewielkie przysiółki. Na mapie z lat 1788 – 1792 Zagórcze, Podzagórze, Paprotnik i Nowopole oznaczone są jako samodzielne osady szlacheckie. Na przełomie XVIII i XIX wieku Chełmek wraz z przysiółkami, po wybudowaniu kościoła w Bobrku, przeszedł z parafii oświęcimskiej do bobreckiej. W tym też czasie Nowopole i Zagórcze liczyły po 5 dymów, Paprotnik 5 – 19 dymów, zaś Chełmek 50– 90 dymów. Jednostki te wskazywały od jakiej ilości zabudowań w poszczególnych latach liczono opłaty pieniężne zwane podymnymi – „od każdego komina nad dach wyprowadzonego, a gdzie nie masz komina od każdej chałupy zamieszkałej”. Struktura społeczna wsi w tym czasie przedstawiała się następująco: 12 chałupników o 2. gospodarstwach, 55 chałupników o 1. gospodarstwie, 21 chałupników na ogrodach, 3 chałupników bez ogrodów, 1 karczmarz, a od roku 1790 dodatkowo czterech szlachciców oficjalistów Rzeczypospolitej oraz dwóch strażników w komorze celnej nad Przemszą. Wtedy już feudalne rolnictwo przestało być podstawą egzystencji mieszkańców Chełmka.

### ***W widłach Wisły i Przemszy (13)***

Po pierwszym rozbiórze Polski w 1772 roku Chełmek, wraz z pozostałymi miejscowościami naszej gminy, znalazł się pod panowaniem Austrii. Jego cesarz Józef II jako główny cel postanowił sobie scentralizowanie wielonarodowościowej monarchii austriackiego, w oparciu o biurokratyczną administrację urzędniczą, dla utworzenia której wprowadzono język niemiecki. Dla zerwania z historyczną przeszłością terenom tym nadano nazwy: Galicja i Lodomeria. Wszelkie urzędy obsadzone zostały Niemcami i zniemczalymi Czechami. Germanizacja objęła też szkolnictwo, od Wszechnicy Jagiellońskiej do szkół ludowych. Podobnie jak w winnych zaborach chłopcy byli powoływani do wojska, gdzie oficerka kadra i komenda w języku niemieckim skutecznie pogłębiały proces germanizacji. Aby uzyskać absolutną władzę, cesarz skierował działania także na Kościół m.in. przez kasacje klasztorów, zwłaszcza

kontemplacyjnych. Zaborca nie był zainteresowany rozwojem ekonomicznym tych ziem , pozostawiając Galicji rolę zaplecza surowcowego i odbiorcy produkcji przemysłowej rozwiniętych regionów cesarstwa. Przysłowiowa była „nędza galicyjska” i na naszym terenie prawie 90% żyło z uprawy roli , prowadzonej w sposób prymitywny, na małym areale ziemi. ( do 5ha) . Nie rozwijał się też przemysł i rzemiosło z powodu dużej konkurencji tandetnych wyrobów austriackich , rozprowadzonych przez Żydów, którzy całkowicie zmonopolizowali handel, karczmy i szynki miejskie. Wzdłuż Przemszy, nad którą leży Chełmek biegła granica między zaborem austriackim, a pruskim , stwarzająca specyficzne warunki życia jego mieszkańców. Skąd się wzięła nazwa Przemsza, trudno dziś ustalić , na jednej z najstarszych map naszych okolic z połowy XVI wieku występuje już nazwa Przemsza z dodatkiem Czarna. Pani mgr Barbara Urbańczyk - polonistka, podczas zbierania materiałów na temat Przemszy w okolicy Pustyni Błędowskiej, spotkała się z taką oto legendą odnoszącą się do etymologii nazwy tej rzeki: A było to tak: na terenach gdzie tworzy się Przemsza , bardzo dokuczał ludziom brak wody , szczególnie latem podczas posuchy. Mieszkańcy okolicznych wsi spieszący wśród pól i lasów do kościoła na Mszę Świętą, modlili się więc o wodę i oto wytrysnęło źródło, z którego wzięła początek rzeka, a że było to przed mszą nadano jej nazwę Przemsza. Przemsza to lewobrzeżny dopływ Wisły, wpadający do niej w pobliskim Gorzowie . Tworzą je dwie odnogi rzeczne: Przemsza Biała i Czarna, obie wypływające z Wyżyny Krakowskiej Przemsza Biała tworzy się z kilku źródłanych potoków z okolicy Wolbromia, a przedzierając się od Olkusza przez piaski i wapienne wzgórza uzyskuje białe dno. Przemsza Czarna tworzona jest z dwóch potoków w okolicy Zawiercie. Nazwa Czarna wzięła się stąd, że do Będzina płynęła już w dawnych czasach korytem, którego dno zostało wyżłobione w płytkich podkładach węgla, nadający jej czarny kolor. Nad jej brzegiem leżą uprzemysłowione miasta , taki jak Mysłowice, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza. Obie rzeki łączą się w pobliżu okolicznego Jaworzna tworząc Przemszę. U zbiegu Białej i Czarnej Przemszy znajdowało się miejsce ,w którym od połowy XVIII wieku podczas zaborów, stykały się granice Austrii, Niemiec i Rosji, zwane niezbyt prawidłowo „Trójkątem Trzech Cesarzy” .

### Trójkąt Trzech Cesarzy

W miejscu tym, od 1907 roku stała okazała 20 m. wieża widokowa - pomnik ku czci kanclerza Niemiec Bismarcka. Redaktor Gazety Wyborczej Katowice z zachwytem opisuje jaką to atrakcją , w owych czasach , było asystowanie przy oprawie pociągów, jaką stanowili gwardziści strzegący granicy oraz żandarmi i celnicy austriaccy. Można też było popłynąć Przemszą i „zachwycać się nędza galicyjską”. Czyżby pan redaktor zapomniał czym dla Polaków były zabory? W miejscu tym, decyzją obecnych prezydentów Sosnowca, Mysłowic i Jaworzna wybudowano to w ubiegłym roku obelisk

upamiętniający to miejsce, który postanowili poświęcić wspólnie z konsulami Rosji., Niemiec i Austrii, odegrać „Hymn do radości”, a gwoździem programu, wieczorem miały być występy zespołu Myslovitz. Przez wieki rzeka Przemsza była dla mieszkańców Chełmka podstawa życia, jak to określił jeden z najstarszych z nich, była „życiodajną rzeką”. Rzeka, która dzisiaj jakoś bardzo zmałała gdy patrzymy na nią jako na dawny, poważny szlak wodny, nie przypomina już teraz prawdziwej rzeki, w której pluskały ryby takie jak liny, miętusy, świnki, okonie, a nawet karpie i węgorze. W pobliżu Przemszy znajdowały się liczne stawy i jeziora, nawet bardzo głębokie, a wylewające się z brzegów, dużo niższych niż obecnie, wody rzeki łączyły się z wodami stawów a z nich przedostawały się ryby: karpie i węgorze. Brzeg rzeki zarośnięty był różnego rodzaju krzakami, głównie wikliną z których wyrabiano kosze, splatano ogrodzenia, używano do zabezpieczenia brzegów, przy regulowaniu rzeki, a nawet jako opał w biedniejszych domach. Rosnąca w gajach trawa i liczne rośliny liściaste ukradkiem wycinano sierpem na pokarm dla zwierząt w gospodarstwach rodzin bezrolnych. Kryły się w nich niezliczone ilości ptactwa i zajęcy, których mięso dla biedniejszych chełmkowian było jednym mięsnym pożywieniem.

### ***W widłach Wisły i Przemszy (14)***

Pierwszym mostem łączącym Chełmek z Chełmkiem Małym postawionym na polach był ten wzmiankowany w dokumentach z 1570r. Wcześniej mogły być tu „ślane mosty”, tj. kładzione, położone, moszczone, w rodzaju tratw pływających na wodzie, jakimi przeprawiali się najstarsi Polacy. Później zaś używano do tego celu promówki lub tratwy. Można się spodziewać, że później już w tym samym miejscu, gdzie początkowo stał najstarszy most, powstawały następne także drewniane, które często zabierała wysoka woda tworzona przez wiosenne roztopy lub gwałtowne opady, ale i niszczone przy przeprawach wojsk podczas zbrojnych zatargów, jakich na naszych ziemiach nie brakowało. Faktem jest, że podczas zaborów na początku XX wieku, w miejscu późniejszych już bardziej nowoczesnych, istniał most łączący Chełmek z Chełmem Małym. Jego zdjęcie znalazło się na unikalnej kartce z 1910 r. w archiwum pana Franciszka Pactwy. Na kartce napis w języku niemieckim „Pozdrowienia z Małego Chełmu”, na niej zaś coś w rodzaju balonu, w koszy sylwetki ludzi, a obok po niemiecku „Przemytnicy w przelocie przez niemiecko-austriacką granicę”. Tu autorkę kartki poniosła jednak fantazja, bo w relacjach ludzi opowiadających o przemycie na Przemszy nigdy nie wspomniano użycia w tym celu balonów. Owszem, mówiono o tratwach, łódkach, a nawet o przedostawaniu się wpław na drugą stronę. Dziwi także napis „Pozdrowienia z Chełmka Małego”, bo na kartce widać na pewno Chełmek. Na niskim, drewnianym, prymitywnym moście austriacka straż graniczna i celnicy, a obok nich m.in. zidentyfikowany przez tych, którzy go znali, najbogatszy Żyd z

Chełmka o nazwisku Mel ze swym psem u nogi, właściciel znacznego areálu ziemi, dużego gospodarstwa i kamieniołomów . Co dla nas ważne jest dostępny ślad (zdjęcie) najstarszej części Chełmka z początku ubiegłego wieku. Na horyzoncie wzgórze Skała, z lewej strony wymurowany budynek, w którym mieściły się koszary służby granicznej z pomieszczeniami dla koni. Z prawej strony kapliczka z wieżyczką wybudowaną z kamienia wapiennego, pokryta dachówką z cegielni księżnej Ogińskiej, zburzona przez Niemców po działaniach wojennych w 1939 r. W niewielkiej odległości od kapliczki i już bliżej drogi prowadzącej na most bardzo stara drewniana chałupa, kryta słomą, taka jakie tu jeszcze w tym czasie dominowały, bardziej w lewo z cegły murowany dom, z niewidoczną na zdjęciu drewnianą werandą, w którym mieściła się też karczma, gdzie odbywały się często tańce. W tej części Chełmka, w niewielkiej odległości od mostu znajdował się urząd celny, w Domu Gromadzkim, wtedy już murowanym, postawionym na miejscu drewnianego, z gankiem z pierwszej połowy XIX w. W takiej to scenerii znalazł się w naszej wsi w 1847 r. znany francuski pisarz Honoriusz Balzac. Jechał on na spotkanie z Ewelina Hańską do jej do jej majątku na Ukrainie, pociągami z Francji do Gliwic , a chcąc się dostać do Krakowa musiał jechać do niego dyliżansem, miał pecha, bo kilka tygodni później mógłby się tam dostać nowo uruchomioną trasą kolei żelaznej. Droga z Gliwic do Krakowa wiodła przez Mikołów, Chełmek, Libiąż, obok zamku w Lipowcu, przez Liszki i Bielany. Granicę między Królestwem Pruskim, a Cesarstwem Austriackim przekraczał w Chełmku. Tak oto o tym napisał: „(...) Nigdy w życiu nie zapomnę sceny, jaką mi zrobił urzędnik austriacki, widząc mnie z obiema rękami pełnymi pakunków i w kapeluszu na głowie, nie wiedząc, że ja nie umiem po niemiecku , wpadł w furie, że nie odkryłem głowy w jego kancelarii. On sam był w szlafroku, pantoflach i w szlafmocy. Kto kiedy pomści podróżnych za okrucieństwo celnej komory!”. Mieszkańców przygranicznych miejscowości łączyło wiele wspólnych spraw rodzinnych i majątkowych, biorąc pod uwagę częste małżeństwa, między mieszkańcami obu zaborów, dlatego też korzystali oni z ograniczonych możliwości przejścia granicznego. W owych czasach spora część chełmkowian żyła z przemytu, na co wskazują statystyki sądowe i policyjne, a także opowieści starszych mieszkańców, którzy opowiadali o licznych wypadkach śmiertelnych przy tego rodzaju „zarobkach”. Nieliczni przemycnicy działali na własną rękę, osiągając stosunkowo skromne zyski, zdecydowana większość należała do zorganizowanych grup przemycniczych kierowanych przez karczmarzy. Podobnie jak większość rzek w Polsce Przemsza od zarania naszej państwowości była rzeką spławną, dzięki wysokiemu w naszych czasach, aż do XIX w., poziomowi wody, co pozwalało na przewożenie nią płodów rolnych, gł. zboża i ziemniaków, wina, miodu, ale i rud metali, i różnego rodzaju kamienia stosowanego do wznoszenia budynku i budowli Najwcześniejszymi na Przemszy środkami transportowymi były tratwy, a później galary, budowanych z drewnianych kłoców zbijanych ze sobą i montowanych w tafle. Na środku galary znajdowała się drewniana budka, a w



niej prycza do spania, szafka i piecyk typu „koza” z rurą wychodząca na dach budynku. W czasach współczesnych, na przełomie XIX i XX wieku nastąpił ponownie rozwój flisactwa na Przemszy, zwanego u nas galarnictwem, co związane było z uregulowaniem Wisły i Przemszy w ostatniej dekadzie XIX w., a równocześnie z pewnym ożywieniem gospodarczym w tej części kraju. Flisactwo było ciekawym zajęciem dla biednych mieszkańców Chełmka, którzy nie za często oddali się od swoich domostw, mogli więc wtedy zobaczyć kawał świata, płynąc przez wiele dni, np. Krakowa, Puław czy Sandomierza, oglądając tylko z oddali miasta, miasteczka i wsie. Praca flisaków nie była łatwa ani bezpieczna, ale też miała w sobie wiele romantyzmu, co znalazło odzwierciedlenie w wielu piosenkach, jak np. te często śpiewane jeszcze do lat 70-tych ubiegłego wieku. Flisactwo w czasach zaborów było jednak utrudnione, a to w dużym stopniu ze względu na podzielenie ważniejszych rzek między różne zabory. Tak w zaborze rosyjskim, jak i pruskim żegluga była w czasie I wojny światowej zmilitaryzowana. Największy rozwój galarnictwa w Chełmku nastąpił po odzyskaniu niepodległości w okresie międzywojennym.

### ***W widłach Wisły i Przemszy (15)***

#### ***Chełmek w czasie zaborów (4).***

Charakterystycznym elementem Chełmka jest wzgórze Skała (296,4 m n.p.m.), u stóp którego zaczęła się historia tej miejscowości, stając się w czasach zaborów świadkiem budzenia patriotyzmu polskiego, a w 1939 roku bohaterstwa Polaków.

Skała, podobnie jak Chełmska Góra nazywana też Smutną Górą, stanowi fragment Zrębowych Pagórów Libiąskich, w budowie których występują głównie wapień i dolomity triasowe pochodzenia morskiego, tworzone ok. 210 milionów lat temu. Wzgórze Skała należy do tzw. gór świadków będących twardymi ostańcami, oddzielonymi od zwartej płyty triasowej starszymi (karbońskimi) utworami geologicznymi, odsłoniętymi w wyniku działania czynników wietrzenia i erozji mniej odpornych skał.

Zbudowana jest ona z wapienia triasowego, który przez wieki był cennym surowcem dla mieszkańców Chełmka i okolicy. W kilku kamieniołomach, należących z reguły do właścicieli pól nad nimi leżącymi, łamano kamień wapienny, stosując prymitywne narzędzia (młoty, kilofy). Używano go do stawiania domostw, najczęściej ich części gospodarczych, ogrodzeń, dróg, a na przełomie XIX i XX wieku wywożono galarami do różnych, nawet odległych miejscowości, gdzie był używany do budowania okazałych domów, różnych budowli, do regulacji rzek i wytwarzania wapna palonego stosowanego w budownictwie i przemyśle chemicznym.

Na miejscu, aż do lat 70-tych XX wieku, w pobliżu kamieniołomów przerabiano kamień wapienny (wapień) w prymitywnych, większych lub mniejszych piecach

zwanych wapienniakami, których pozostałości, już niezbyt wyraźne, można i dzisiaj zidentyfikować.

Obecnie, już w XXI wieku, Skała nie posiada swego właściwego wierzchołka, na którym stała niegdyś drewniana wieża obserwacyjna, został on zniwelowany, gdy przygotowano teren pod cmentarz, a kamień wykorzystywano na miejscu lub wywożono.

Mało już widoczną pamiątką naszego miasta są pozostałości okopów przygotowanych w 1914 roku u wierzchołka wzgórza. Były one, jak opowiadali pracujący przy ich kopaniu, bardzo solidne – głębokie, pokryte fosztami kolejowymi i papą. Nie zostały one jednak wykorzystane podczas tamtej wojny, z czego można się cieszyć – nie było tu walki.

Na Skale, w czasach zaborów, znalazł wyraz patriotyzm i umiłowanie Ojczyzny galicyjskiego społeczeństwa Chełmka, czego dowodem było postawienie pomnika w południowo - wschodniej części wzgórza dla uczczenia 500. rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

Dwa miesiące wcześniej 15 lipca 1910 roku w Krakowie na Placu Matejki został odsłonięty okazały pomnik Władysława Jagiełły w 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem, którego fundatorem był słynny kompozytor i pianista Ignacy Paderewski będący, po uzyskaniu niepodległości Polski powstałej dzięki i jego zabiegom, premierem i ministrem spraw zagranicznych.

Wracając do Chełmka i naszego pomnika, pragnę odtworzyć atmosferę tamtych czasów dzięki materiałom pozostawionym przez pana Franciszka Pactwę, którego ojciec i starsi bracia byli świadkami tych wydarzeń.

Był rok 1910, zbliżała się 500. rocznica bitwy pod Grunwaldem. Wśród mieszkańców Chełmka i okolicznych wsi, a nawet Polaków za rzeką w zaborze pruskim, zwołano nad Przemszą wiec, w którym uczestniczył ks. Stanisław Stojałowski, organizator patriotycznego ruchu chłopskiego, a jego słowa tak właśnie zapamiętali tam obecni: „Pamiętajcie, że nie jesteście ani Austriakami, ani Niemcami, ale Polakami, a o tę Polskę musicie walczyć i wykorzystać każdą historyczną okazję, by to zamanifestować. W roku bieżącym przypada 500. rocznica zwycięstwa Jagiełły nad Krzyżakami, może by tę właśnie okazję wykorzystać do zorganizowania jakiejś patriotycznej uroczystości dla uczczenia tego historycznego wydarzenia”.

Słowa te stały się inspiracją do podjęcia decyzji o budowie pomnika Grunwaldzkiego przez społeczeństwo chełmeckie. Inicjatywę i konkretne działanie w kierunku realizacji tego zamierzenia podjął w tym samym roku kierownik szkoły pan Błaszczuk.

Postanowiono zbudować na Skale pomnik, w miejscu najbardziej widocznym, z kamienia wapiennego o różnej wielkości, którego tu było pod dostatkiem. Dzieci szkolne i młodzież uzbierały mnóstwo kamienia, a po zniwelowaniu miejsca pod pomnik, murarze z pomocą młodzieży „wystawili” pomnik może skromny, ale jakże wymowny, z wmurowaną od strony czołowej tablicą z napisem: „Grunwald 1410 – 1910”. Na jego wierzchołku miał znaleźć się biały

orzeł – godło Polski, zwrócony w stronę zachodu, ku zaborowi pruskiemu za Przemszą, ale niestety nie udało się tego zrealizować.

„Była słoneczna niedziela, w ostatnich dniach września 1910 roku. Od samego rana dał się zauważyć we wsi ożywiony, większy niż zazwyczaj ruch. Dzień ten bowiem był szczególny w historii wsi. Miał się w tym dniu dokonać akt poświęcenia pomnika upamiętniającego bitwę pod Grunwaldem. Na Skotnicy przy kapliczce zebrały się dzieci szkolne z chorągiewkami biało-czerwonym wykonanymi z bibuły, część dzieci i młodzieży ubrana była w stroje krakowskie, a kobiety w długie kiecki okryte chustami.

Pod przewodnictwem kierownika szkoły wyruszył pochód do oddalonego o 5 km kościoła w Bobrku. Tam odbyła się uroczysta Msza św. a ksiądz Wojciech Rybak wygłosił przesiąknięte patriotyzmem kazanie. Po nabożeństwie pochód powiększony o mieszkańców okolicznych wsi udał się na Skagę, gdzie odbyła się właściwa uroczystość. Wokół pomnika zebrały się tłumy miejscowych i okolicznych mieszkańców oraz zaproszeni goście z władz Krakowa, jeden z nich przedstawił rys historyczny i znaczenie zwycięstwa Jagiełły pod Grunwaldem dla wskrzeszenia ducha Polaków w ciężkich chwilach niewoli.

Po poświęceniu przez ks. Rybaka pomnika zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę”, a orkiestra strażacka zagrała „Warszawiankę”, a jej melodia razem z radością wiwatujących popłynęła daleko tam aż za Przemszę, gdzie rozpierał się jeszcze bardziej niż austriacki, dufny okupant niemiecki”.

Za kilka lat wybuchła I wojna światowa, która przyniosła Polsce upragnioną wolność, do której przyczyniły się m.in. takie działania jak powyżej przedstawione.

Dwadzieścia lat międzywojennej wolności minęło szybko, bogate w historyczne wydarzenia, pełne poważnych przeobrażeń Chełmka, gdy z ufnością można było patrzeć na Skagę i na tę jej część, która do dziś nazywana jest Grunwaldem.

„Nadszedł wrzesień 1939 roku. Przez Polskę znów przewaliła się pożoga, przemoc, śmierć i niewola. Jednego z wiosennych, ciemnych wieczorów 1940 roku dał się słyszeć na Skale stukot kilofów. Rano okazało się, że wierzchołek Skąły został obdarty z wyniosłej figury pomnika – hitlerowcy, jak złodzieje, po ciemku w nocy, bez świadków, zniszczyli ten symbol zwycięstwa Jagiełły”.

Minęły lata niemieckiej niewoli, wyniszczone społeczeństwo Chełmka kierowało swe wysiłki na odbudowanie zrujnowanej i spalonej wsi. Z patriotycznej tradycji i potrzeby serca nieśmiało rodziła się myśl, aby, mimo trudnych warunków, odbudować pomnik na Skale. W Echu Chełmka z 16 marca 1946 roku ukazał się żarliwy artykuł pana Franciszka Pactwy wzywający do odbudowania tak ważnego dla chełmkowian pomnika: „Minęły ciężkie lata nagrodzone chwilą, której dożyliśmy. Niedługo obchodzić będziemy kolejną rocznicę walk pod Grunwaldem. Uczcijmy tę rocznicę! Uczcijmy ją odbudową naszego pomnika grunwaldzkiego. Postawmy go, by dla przyszłych pokoleń był tym, czym stał się dla nas. Niech głos ten nie pozostanie bez echa”.

Apel spowodował łańcuch składek na ten cel od setek osób z Chełmka, a nawet z całej Polski głównie z szerokiego grona pracowników sklepów fabrycznych. Uzyskane tak środki finansowe pozwoliły na zlecenie opracowania dokumentacji nowego pomnika zespołowi architektów z Krakowa. Zaprzestano jednak na pewien czas budowy pomnika, wychodząc z założenia, że w tym czasie bardziej celowe było odbudowanie w czynie społecznym budynku szkoły podstawowej spalonej podczas działań wojennych w 1945 roku. Pieniądze zebrane na pomnik skierowano na ten cel.

Dopiero w 1964 roku staraniem dyrekcji PZPS w Chełmku wybudowano na Skale nowy pomnik – obelisk, różniący się bardzo wyglądem od poprzedniego.

„ Była wtedy tak samo piękna, słoneczna pogoda jak w owym roku 1910, tyle też, a może więcej uczestników brało udział w uroczystości oddania pomnika. Była orkiestra i przemówienia, była urna zawierająca prochy bohaterów z pól bitewnych, byli znaczni goście.

Podobne nastroje towarzyszyły uczestnikom, choć w jakże odmiennych okolicznościach.

W uroczystościach uczestniczyli też, choć nieliczni mieszkańcy Chełmka, którzy w pamiętnym roku 1910 jako dzieci zbierali kamienie na budowę pomnika, a choć siwy włos oszronił skronie, łzy radości zaświtały w ich oczach”.

Pomnik od lat stoi na Skale dumnie i wyniośle, choć nie każdy z mieszkańców Chełmka zna jego historię i nie zawsze chce uszanować to miejsce. A my, którzy teraz i tutaj żyjemy, złożmy razem z zebranymi polnymi kwiatami hołd tym, którzy w tak odmiennych i trudnych czasach, choć prości i często niewykształceni, potrafili być patriotami.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (16)***

### ***Chełmek w czasie zaborów (5)***

Znaczenie Chełmka wzrosło nieco z chwilą przeprowadzenia przez naszą miejscowość w 1856 roku „wiedeńskiej linii kolejowej”. Poprawiła się też sytuacja materialna chełmkowian dzięki możliwości zatrudnienia przy budowaniu linii kolejowej, stacji, przystanku, domków dla „dróźników przy torach”, głównie przy ich przecinaniu się, a później w zawodzie kolejarza wysoko płatnym w owych czasach.

Później przy trakcie krakowsko-śląskim i przystanku kolejowym, na zupełnym wówczas pustkowiu Żyd Ring wybudował karczmę, używaną jeszcze przez cały okres międzywojenny, podczas okupacji niemieckiej mieściła się tu straż przemysłowa i tak z różnym przeznaczeniem dotrwała ona do roku 1949.

Szkolnictwo chełmeckie w czasie zaborów.

O szkolnictwie w naszej biednej wsi galicyjskiej można mówić dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Sytuacja ta wynikała z dotychczasowej polityki zaborcy, który, dążąc do bezwzględnego podporządkowania i wynarodowienia Polaków w cesarstwie austro - węgierskim, nie był zainteresowany poziomem umysłowym mieszkańców tych ziem.

Od lat 60-tych XIX wieku sytuacja Polaków w tym zaborze zmieniła się na lepsze, co było wynikiem kontynuowania przez Austrię, rozpoczętego w 1860 roku reformowania tego wielonarodowego państwa. Reforma polegała na przekształceniu monarchii habsburskiej w swego rodzaju federację względnie autonomicznych krajów, stąd i Galicja cieszyła się autonomią. Swobodnie mogła rozwijać się kultura, ustało prześladowanie ojczystego języka, spolonizowane zostały urzędy, sądownictwo i szkolnictwo na czele z uniwersytetami we Lwowie i Krakowie. Dotyczyło to również szkół średnich i powszechnych, których sprawy leżały w gestii Rady Szkolnej Krajowej z siedzibą we Lwowie. Szkolnictwo powszechne stało się w tym czasie najważniejszym elementem w działaniach polskich władz autonomicznych, zdających sobie sprawę z ogromnych zaniedbań właśnie w tym zakresie, szczególnie w małych miejscowościach, gdzie panował analfabetyzm (pod koniec XIX wieku było w Galicji 56% analfabetów).

Z miejscowości należących obecnie do gminy Chełmek do połowy XIX wieku tylko w Bobrku (dzięki wybudowanemu tam w XVIII wieku kościołowi) dzieci mogły się uczyć u organisty, zwykle zimą, gdy nie było prac polowych i wypasu bydła w gospodarstwie. Można sobie wyobrazić, jaka było to nauka, dzieci nauczyły się trochę czytać, pisać, rachować, trochę języka niemieckiego, w zależności od możliwości każdorazowego organisty.

Czy wśród bobreckich były też dzieci z Chełmka? Nie wiadomo, trudno jednak byłoby się tego spodziewać, biorąc pod uwagę sporą, prawie 5. km odległość od Bobrku, śniegi, zimno i brak odzienia, a szczególnie butów, gdyż często dla gromadki dzieci w rodzinie była tylko jedna ich para.

Pierwszym nauczycielem w Chełmku był Leon Stobiecki, on to jako pierwszy został wpisany do „Księgi wizytowej” jako „zadominowany” do szkoły w Chełmku w dniu 27 listopada 1849 roku. Przez pierwsze 4 lata nauczanie było dwuklasowe. Pan Stobiecki uczył dzieci w wynajmowanych izbach domów prywatnych. Dopiero w 1853 roku postanowiono w przysiółku Skotnica postawić jednoizbowy, drewniany budynek szkoły na terenie przekazanym przez hr. Kazimierza Potulickiego z drewna z bobreckiego lasu. Szkoła ta, po pewnych przeróbkach m.in. dobudowaniu jednej izby, musiała wystarczyć na ponad 50 lat. Była jako kolebka chełmeckiej oświaty.

Ostatni trwały ślad o nauczycielu Leonie Stobieckim znalazł się w kronice szkoły gorzowskiej w czerwcu 1882 roku, kiedy to brał udział w „popisie rocznym” uczniów jako kierownik szkoły etatowej w Chełmku, do której jeszcze wtedy należała gorzowska szkoła filialna.

Z tym to pierwszym nauczycielem, przybyłym do nas z Krakowa, związana jest historia przekazywana przez kilka pokoleń chełmkowian.

„Gdy już jako sześćdziesięcioletni staruszek opuszczał Chełmek, ufundował żeliwną figurę Ukrzyżowanego Chrystusa jako pamiątkę po swym tu pobycie. Z pomocą dzieci szkolnych przybił ją do trzydziestoletniego wówczas wiazu, a ten, rozrastając się, wchłonał w siebie górną część figury, chroniąc ją w ten sposób na wiele lat”. Jeszcze na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku można było zauważyć na wysokości około 6m nad ziemią wystające spod grubej warstwy kory nogi, a nieco wyżej lewą rękę z podkurczonymi palcami Chrystusa. Tak zarejestrował to na zdjęciu pan Leon Niziołek, zmarły w 1969 roku. Widok ten osobliwy, wzbudzał wzruszenie i refleksje. Wystająca z drzewa, wzniesiona w górę ręką Chrystusa zdawała się napominać: „Wy, którzy tak często o Mnie i moich naukach zapominacie, tak często wyrzucacie ze swoich serc, popatrzcie oto wierne drzewo mnie przytuliło”.

Według relacji byłej nauczycielki dalsza historia tej figury była także smutna – „Gdy ścięto ponad stuletni wiaz, pocięto go i wywieziono nad Przemszę, ktoś przypadkowo zauważył resztę figury i doniósł o tym ks. wikaremu, który zabrał ją do siebie, a później już nie można było ustalić, gdzie się znajduje”.

Wróćmy jednak do dalszej historii szkoły. W miejscu poprzedniego drewnianego budynku wymurowano w 1906 roku nowy, już z cegły i dachówki podarowanej lub zakupionej w cegielni księżnej Marii Ogińskiej. Do niej to w owych czasach należały spore połacie ziemi, lasy i stawy chełmeckie, a znana była z pozytywnego stosunku do szkolnictwa i oświaty na ziemiach do niej należących.

Budynek nowej szkoły był piętrowy z dwoma, a później czterema salami Szkoły Powszechnej czteroklasowej, jak na owe czasy wysoko zorganizowanej. Jak wyglądała nauka w tej szkole, jaka była w niej atmosfera, kto kolejno był jej kierownikiem, jacy nauczyciele uczyli w owych czasach, nie można wiarygodnie ustalić z tego względu, że nie zachowała się kronika szkoły z tego okresu, może jej wcale nie było.

W czasach zaborów istniały już załazki oświaty pozaszkolnej w Chełmku. Była nim, założona w 1901 roku przez Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej, czytelnia nr 763, której opiekunem decyzją jego Zarządu Głównego był proboszcz bobrecki Adam Borowiecki.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (17)***

### ***Życie chełmkowian w czasie zaborów (6)***

Tyle sławny etnograf, ja zaś pragnę podjąć próbę ukazania naszego zakątka Polski na podstawie nielicznych dowodów, ale nade wszystko słownych przekazów ludzi już nie żyjących, a i tego co w młodości zapamiętałam.

Budownictwo w czasach zaborów, szczególnie w ich początkach, było w Chełmku kontynuacją tego istniejącego już tutaj od kilku wieków. Wieś, a więc drewniane chaty, kryte w specyficzny sposób słomą zrazu jasną, później ciemniejącą, a często zieleniejącą od rozwijającego się w wilgoci mchu. W takich chatach znajdowała się zawsze część mieszkalna i stajnia. Przed biedniejszymi chatami, przy wejściu do nich obok gnojowiska znajdował się niewielki ogródek, oddzielony lichymi sztachetkami, z kilkoma grządkami na marchew, pietruszkę, miętę i kwiaty typowe dla danej wsi, np. u nas wysokie róże o białych mocno pachnących kwiatach, czerwone piwonie i serduszka, białe lilie św. Józefa i konwalie. W owych czasach obok chat bogatszych gospodarzy znajdowały się swego rodzaju sady, a w nich dęby, klony, kasztanowce, jesiony i tylko nieliczne grusze, jabłonie i śliwy węgierskie. Był wtedy we wsi jeden ogród z kamiennym, wysokim ogrodzeniem, gdzie było już więcej drzew owocowych, różne odmiany gruszy, jabłoni i śliw. Jednak przeciętne chełmeckie dziecko nieczęsto mogło zasmakować jakiegokolwiek owocu.

Wtedy budowano też domy z kamienia wapiennego, trwałego i łatwo uzyskiwanego w kamieniołomach na Skale. Taki to dom stał jeszcze w pierwszej połowie XX wieku na zakręcie głównej drogi ze Skotnicy na Wygiełzów. „W jego dolnej części było małe, wiejskie więzienie, a w górnej, której podłoga była na tym poziomie co nawierzchnia drogi, znajdowała się Remiza Strażacka, a raczej pomieszczenie na ciągniony przez konie wóz strażacki i ręczną pompę”. W XIX wieku powstawały już inne, bogatsze zabudowania kryte jeszcze słomą, ale składające się już z dwóch części. Pierwsza – mieszkalna stawiana z bali drewnianych, malowanych później niebieską farbą i uszczelnianych słomianymi warkoczami. Drugą część – gospodarczą – stanowiła stajnia budowana z kamienia, a na przełomie XIX i XX wieku zaczęto w niej wykonywać półkoliste stropy z cegieł wyrabianych w zakładach księżnej Ogińskiej. Do części mieszkalnej wchodziło się przez wysoki próg, bezpośrednio z podwórka do sieni wyłożonej kamieniem, gliną, a niekiedy drewnianymi grubymi deskami. Z niej prowadziły schody na strych, tam latem przez specjalny właz ładowano część wymłóconej słomy, siano, suszyła się tu cebula, a gdy brakło miejsca w izbie czy kuchni, można było spać bardzo wygodnie na słomie lub pachnącym sianie. Było tu też zwykłe wejście do piwnicy. W sieni stały żarna, na których mełło się zboże, najczęściej żyto, niekiedy stała sieczkarnia używana do cięcia słomy, dodawanej do karmy zwierząt gospodarskich (sieczka). Wisały jarzemka – prymitywne, drewniane nosidło, zakładane, najczęściej przez kobiety, na ramiona, z przyczepionymi po obu bokach konewkami lub wiadrami, ułatwiające noszenie wody z oddalonych często „stocków”, tj. miejsc gdzie „biło źródło” lub ze studni, których jednak we wsi było niewiele. W sieni często stała też maślniczka (maśniczka) do wyrobu masła i pysznej maślanki z drobinkami masła. Na ścianie wisały narzędzia używane w gospodarstwie. Na wprost głównego wejścia była zwykle kuchnia

z małymi okienkami, często tylko jednym, z murowanym piecem kuchennym i osobnym piecem do pieczenia chleba, najczęściej na cały tydzień dla licznej rodziny, a przy szczególnej okazji piekło się tu też „kołoce”. Przy stole zbitym z desek stały ławy i tu spotykała się przy posiłkach cała wieloosobowa rodzina. Jedzenie było bardzo skromne, ograniczało się zwykle do ziemniaków, grochu, kapusty, wodzianki i, żuru i niewielkiej ilości chleba, który w większości domów był zamykany na kłódkę przed dziećmi. Statki kuchenne, w dużej swej części wisiały na wybielonej ścianie w pobliżu pieca, a reszta w niewielkiej szafce na garnki. W biedniejszych domostwach, w drewnianej podłodze kuchni był specjalny właz, którym po drabinie wchodziło się do piwnicy. W pobliżu zaś bogatszych domów była osobna piwniczka, wykopana częściowo w ziemi, wymurowana z kamienia, pokryta ziemią i darnią. W niej przechowywano ziemniaki, warzywa, buraki dla zwierząt, a nawet stawiano tam, szczególnie latem, mleko. W takiej piwniczce panował chłód nawet przy największych upałach – była to więc swego rodzaju bardzo tania lodówka. Z sieni, w prawo lub w lewo, wchodziło się do izby mieszkalnej, najbardziej obszernego pomieszczenia (5 x 6 m) i trzema małymi okienkami, na parapetach których stały okazałe mirty. Pamiętam jeszcze taką izbę istniejącą w połowie XX wieku, z dwoma drewnianymi łózkami wysoko zaścielonymi pierzynami i poduchami, nakryte haftowanymi kapami. Pod pojedynczym okienkiem niewielki stół, na nim stała wysoka figura Matki Bożej z Lourdes, udekorowana bibułkowymi kwiatami. W kącie prosta, pomalowana na brązowo skrzynia, a w niej odświętne ubrania, chustki i obowiązkowo prawdziwe czerwone korale. Pod dłuższą ścianą z dwoma okienkami stały specjalne ławy, na których dniem się siedziało, odpoczywało, a często nocą spało. Obok pieca stała szafka na paradne talerze i garnuszki używane tylko z okazji specjalnych uroczystości. Wokół izby w górnej jej części, przynajmniej na głównej ścianie (naprzeciw drzwi), znajdowały się zawieszone ukośnie, liczne, duże, często bardzo stare obrazy Pana Jezusa, Maryi i świętych.

Ważną częścią zabudowania była stajnia, dlatego że ludność tu żyjąca utrzymywała się głównie z roli, a jeżeli nawet pojedynczy chłop miał dodatkową pracę w jakimś okolicznym zakładzie, np. w kopalni czy zakładzie metalurgicznym, na kolei lub w tartaku czy lesie, to nie było zwyczaju kupowania u Żyda żywności, za wyjątkiem soli, nafty, niekiedy cukru, a przed świętami Bożego Narodzenia śledzi. W stajni musiało się zmieścić bydło, świnie i drób, najważniejsza była krowa dająca wyżywienie licznej zwykle gromadce dzieci. W biednym gospodarstwie była tylko jedna krowa, świnia, mogła być koza, a z drobiu kury, gęsi i kaczki przeważnie sprzedawane u Żyda. Szczególnie chętnie kupowane były gęsi dla ich mięsa i tłuszczu. W bogatszym gospodarstwie był koń lub ich para, więcej krów, świń i drobiu dających dochód, który przeznaczony był na zakup dodatkowego gruntu na wyposażenie nim potomstwa, rzadziej na unowocześnienie gospodarstwa czy ubiór. Na początku XX wieku popularne było budownictwo zbliżone w swej istocie do



wcześniejszego, z tym że domostwa były kryte już wówczas dachówką lub papą.

Obok bogatszych zabudowań w pewnej od nich odległości stała wybudowana z bali i kryta słomą stodoła, do której zwożono zboże i groch, młócone później cepami na klepisku, gdzie wcześniej stały wozy i wisały narzędzia rolnicze. Od końca lipca do jesieni słychać było we wsi charakterystyczny, uspokajający „głos” cepów.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (18)***

### ***Życie chełmkowian w czasie zaborów (7)***

W okresie zaborów wieś ciągle kultywowała własne tradycje w budownictwie, życiu codziennym i świątecznym, a także w stroju, zachowaniu i języku wyrażającym się w gwarze właściwej dla ludności tego terenu.

Ubiór chełmkowian, podobnie jak mieszkańców okolicznych wsi, w dawnych czasach różnił się wyraźnie od strojów pozostałej ludności ziemi krakowskiej. Wynikało to w dużej mierze z wpływu na ich ubieranie się mieszkańców Śląska, z którymi bardzo często kontaktowali się między innymi przez wżenienie w rodziny Polaków żyjących za Przemszą.

Jak ubierano się u nas w dawnych czasach trudno ustalić z uwagi na brak dowodów rzeczowych w postaci ubiorów czy jakichkolwiek wcześniejszych dokumentów z tego okresu. Najstarszy strój noszony tylko przez jednego mieszkańca naszej wsi, zapamiętany przez bardzo wiekową osobę wiele lat temu, to sukmana granatowa przepasana skórzanym pasem „na pięć palców”, z przodu zapiętym na ozdobną, mosiężną klamrę. Były to elementy ubioru zbliżone do noszonego w dawnych wiekach przez krakowian.

Na zdjęciach z początku ubiegłego stulecia widzimy mężczyzn ubranych już w garnitury, jakie były noszone wcześniej na Śląsku, a spotykane do dzisiaj. Do nich zakładano białą, bawełnianą, a nawet jedwabną koszulę bez kołnierzyka, co ważniejsi zaś we wsi (nauczyciel, wójt) wiązali pod szyją fantazyjne chustki.

Widzimy też mężczyznę w ciemnych spodniach, w jaśniejszym kubraku zapinanym na guziki z artystycznie zawiązaną chustką, w wysokim kapeluszu zwężonym ku górze, z niewielkim rondem.

Starsze kobiety jeszcze kilkadziesiąt lat temu ubierały się podobnie jak ślązaczki zza Przemszy. Pod spodem nosiły koszule bawełniane lub lniane, białe, długie do kostek, suto marszczone, w pasie przewiązane tasiemką. Takich „spódnic” mogło być nawet trzy, a w tej najbliższej ciała się spało. Górną część stanowił bawełniany stanik, zapinany z przodu na guziki lub sznurowany.

Na koszulę zakładana była długa spódnica, mocno marszczona, paradna – „do kościoła” z grubego jedwabiu, jednobarwna z tkanym wzorem lub wielokolorowa ze wzorem liściastym lub kwiatowym, ale ciemna o zbliżonych odcieniach. Na taką spódnicę zakładało się też często zapaskę, ciemną lub białą z ażurowym haftem na dole, z nawleczoną taśmą do obwiązywania w pasie.

Do „paradnych” spódnic i zapasek ubierało się kaftany szyte z ciemnych, wzorzystych, jedwabnych tkanin - zwane jakłami. Były one marszczone w pasie, z bufami w górnych częściach rękawów – szyte wyraźnie w stylu śląskim. Starsze kobiety na specjalne okazje ubierały się przeważnie na czarno – spódnica, jakła z ozdobnymi dwurzędowymi guzikami, ozdobnymi obszyciami lub haftami. Do tego zawsze chustka, także czarna.

Na co dzień spódnice i bluzki były perkalowe, spódnice najczęściej w podłużne paski białe – niebieskie, a na nie mogły być zawiązywane zapaski w drobne wzorki. Uboższe kobiety dla zaoszczędzenia spódnic i zapasek do pracy w polu czy w oborze przewiązywały się płachtą konopną, a po robocie w polu nabierały w nią brzemiaczko trawy lub chrustu, wrzucały na plecy i wracały do domu.

Jako nakrycie głowy kobiety i dziewczęta nosiły wyłącznie chustki wiązane pod szyją, na „co dzień” – bawełniane, zwykle ciemne, a na szczególne okazje jasne o wzorach kwiatowych, niekiedy z frędzlami.

W okresie zimniejszym kobiety i dziewczęta zarzucały na plecy duże chustki wełniane lub bawełniano – wełniane, w kratę lub jednobarwne (czarne, brązowe, ciemnozielone), często z frędzlami. Chroniły one przed zimnem, deszczem, służyły też do noszenia małych dzieci.

Panny i młode mężatki ubierały się w długie spódnice i bluzki, na co dzień ciemne, a odświętne jasne, z kryzami pod szyją (układanymi w fałdy paskami tkaniny, haftowane lub obszywane koronkami). Na taką kryzę wiązało się czerwoną wstążką kilka sznurów prawdziwych (czerwonych) koralików. Im dziewczyna bogatsza, tym miała więcej i większych sznurów koralików.

Kobiety starsze i młodsze zawsze gładko zaczesywały włosy i zaplatały je w warkocze. Widzimy, jak ważne w owych czasach były bujne i o ładnym kolorze włosy, których się nie podcinało i nie „poprawiało”.

Latem, tak dzieci jak dorośli, chodzili boso. Nawet w niedzielę w drodze do oddalonego o kilka kilometrów od Chełmka kościoła w Bobrku szło się boso, a dopiero w jego pobliżu „wzuwało buty”. Pamiętam takie buty noszone przez babcię. Buty były jedyne, jakie miała, czarne, z cielęcej skóry na podwyższonym lekko obcasie, z wyższą cholewką zapinaną na wiele drobnych guziczków. Skóra w takich bucikach, noszonych całymi latami, pękała i w tym miejscu przyszywano kawałki skóry o owalnym kształcie zwane przyszcypkami – „przyszcypkami”.

A jak ubierano dzieci?

We wspomnieniach pana Franciszka Pactwy wyglądało to tak: „*Pamiętam, kiedy jako mały może czteroletni chłopak, zbuntowałem się mamie, nie chcąc*

*ubrać długiej, sięgającej kostek koszuli, w jakich chodzący wówczas dzieci obojga płci w wieku przedszkolnym. Chciałem, jak nieco starsi koledzy, mieć trzyćwierciowe portki, sięgające poniżej kolan, z klapą zapinaną z tyłu na guziki - co czasem doprowadzało do „dramatu”, kiedy były trudności z szybkim ich odpięciem. Oczywiście, nie nosiło się skarpetek ani butów. Chodziło się boso, a jedynie w okresie mrozów, od grudnia do końca lutego, ubierało się buty i pończochy – ale jakie to były buty. Często o kilka numerów za duże – ze starszego brata, polatane różnymi przyszczypkami, wiązane sznurkiem lub rzemieniem”.*

Jak widzimy, trochę inaczej to wyglądało niż w czasach współczesnych.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (19)***

### ***Życie chełmkowian w okresie zaborów (8)***

Chełmkowianie, podobnie jak inni mieszkańcy większych skupisk wiejskich, przez wieki tworzyli swój sposób zachowania przejawiający się później m.in. w specyficznej dla nich kulturze i gwarze.

Zmiany w zachowaniu przez wieki postępowały bardzo wolno, dopiero od połowy XIX wieku po założeniu szkoły i wskutek rozwoju kolejnictwa, flisactwa i zatrudnieniu mieszkańców wsi w okolicznych zakładach czy kopalniach, nastąpił szybszy proces przemian prowadzących do pozytywnych, ale i negatywnych zmian.

Chełmkowianie odnosili się z wielkim szacunkiem do rodziców i ludzi starszych. Do rodziców, podobnie jak do dziadków, zwracano się zawsze przez „wy” (nigdy na „ty”, co oznaczałoby brak szacunku) i przy wielu okazjach całowało się ich w rękę. Nie do pomyślenia było „nie usłuchanie” rodziców i ludzi starszych, zawsze uznawano ich mądrość wynikającą z wieloletniego doświadczenia.

Większość małżeństw w owych czasach kojarzyło się w ramach wsi, co prowadziło zwykle do zawiązywania serdecznych więzi rodzinnych i sąsiedzkich, a że wszyscy „we wsi” się znali, rzadko zdarzało się, aby ktoś, przechodząc obok, nie pozdrowił napotkanego, mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, zaś przechodząc obok pracujących, najczęściej w polu, zawsze pozdrawiano ich słowami „Boże pomogoj”, a pracujący odpowiadali: „Dej Panie Boże”. Takie pozdrowienia spotykało się jeszcze w drugiej połowie XX wieku.

Jak w każdej społeczności, tak i chełmkowianie różnili się między sobą. Przeważnie jednak byli to ludzie życzliwi, chętni do kontaktowania się z innymi, ruchliwi, wrażliwi, wesołego usposobienia, o dużym poczuciu humoru. Lubili przy każdej okazji wyśpiewywać i popisywać się dowcipami, często

domorosłymi. Można było też spotkać, choć rzadko, ludzi ociężałych, flegmatycznych, których nic nie mogło wyprowadzić z równowagi.

Mieszkańcy Chełmka odznaczałi się dużym przywiązaniem do ziemi, co często doprowadzało do konfliktu o miedzę czy ścieżkę między polami należącymi do różnych właścicieli, gdy z jednej lub z drugiej strony przyorywano od nich skibę pługiem. Stawało się to powodem „ostrej wymiany zdań”, szczególnie pomiędzy kobietami.

W tych też czasach „we wsi” byli różni domorośli rzemieślnicy, np. kowal, krawiec (częściej krawcowa), szewc, murarz, cieśla i flisacy wyrabiający równocześnie galary. Można było spotkać ludzi odznaczających się przeważnie samorodnymi talentami, których przykładem mogą być: Franciszek Szymutko – malarz kościołów, kaplic i pięknych obrazów oraz Józef Piwowarczyk – szewc, stolarz, murarz, nawet projektant domów i budowniczy kościoła w Chrzanowie.

Gwara mieszkańców Chełmka, terytorialna odmiana języka polskiego ogólnonarodowego, tworzyła się przez wiele wieków i dotrwała fragmentarycznie do drugiej połowy XX wieku.

Oto kilka przykładów takich wyrażen gwarowych:

- „bacys se” - czy pamiętasz,
- „bez most” - przez most,
- „byłek” - byłem,
- „ciepnąć” - rzucić,
- „ćma jest istno” - jest ciemno,
- „dusić się” - kaszleć,
- „dzisiokuj” - dzisiaj,
- „hań” - tam,
- „kajsik” - gdzieś,
- „krzypopa” - rów obok drobi,
- „łobuć buty” - ubrać buty,
- „o ćmoku” - wieczór, o zmroku,
- „pedzioł” - powiedział,
- „przebździagać się” - zmieniać coś bez potrzeby,
- „przez copki” - bez czapki,
- „rak” - smarkacz, młody chłopiec,
- „stok” - studnia ocembrowana,
- „sed” - szedł,
- „wadzić się” - kłócić się,
- „wele” - koło (czegoś, kogoś), obok.

Te wyrazy, zwroty i wyrażenia gwarowe wynikały w dużym stopniu z położenia geograficznego wsi i zatrudnienia jej mieszkańców. Dodatkowo pewien wpływ na kształtowanie się języka mieli galarnicy, którzy przywozili ze swych wojaży nazewnictwo z innych stron Polski, często też elementy literackiego języka polskiego.

Młodzi ludzie wyjeżdżający do prac sezonowych w głąb Niemiec (jak mówiono do Prus lub „na Saksy”) lub dojeżdżający do pracy na Śląsku, tworzyli nowe wyrazy przez spolszczenie słów niemieckich, jak np „śwarc”, „szmugiel” – co oznaczało przekradanie się przez granicę i przenoszenie lub przewożenie towarów, „ślauch” – wąż do sikawek np. strażackich.

Zdarzały się też przypadki zwracania się młodych ludzi z niemiecka do matki - „muter” (Mutter), a do ojca „fater” (Vater), co przez świątelskich mieszkańców było mocno zwalczane.

Jak zaobserwowałam, ludzie mówiący gwarą niezbyt chętnie patrzyli na mówiących językiem literackim, uważając ich za obcych, niepotrzebnie się popisujących – nawet ich ośmieszając.

Gwara, choć jak to dziś twierdzimy język prymitywny, pozwalała świetnie porozumiewać się między sobą, co też chełmkowianie chętnie czynili. Przekleństwo czy używanie ordynarnych słów zdarzało się wśród mieszkańców wsi bardzo rzadko.

Pod koniec zaborów, tj. w 1910 roku w kronice powiatu chrzanowskiego J. Poloczek zapisał, że w owym czasie było 228 domów. Trzeba dodać, że największa ich ilość znajdowała się na terenie równoległym do rzeki Przemszy, a pozostała część była rozproszona w takich przysiółkach jak: Młyny, Podzagórze, Paprotnik i Zagórcze. Mieszkańców było wtedy 1430, z tego wyznawców religii rzymskokatolickiej 1384, a wyznania mojżeszowego (Żydów) 46.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (20)***

### ***Mała architektura sakralna w Chełmku (9)***

W Polsce od wieków, jak pisze Oskar Kolberg, „wstęp do wsi otwierała często Boża - męka (krzyż), figura, kapliczka lub inny jakiś znak pobożny. Figury przedstawiały Jezusa w Ogrójcu, Matkę Boską z Dzieciątkiem i świętych – Floriana, Jana Nepomucena, Wojciecha, Stanisława – w rzeźbie lub obrazku pomieszczonych w różnych kapliczkach”.

Podobnie jak tamte tworzą one w naszej Ojczyźnie do dzisiaj malowniczo wkomponowane elementy małej architektury sakralnej, którą stanowią niepowtarzalne i jedyne w swym rodzaju kapliczki i krzyże przydrożne, będące znakami ciągłości naszej wiary.

Kapliczki i krzyże poprzez historyczne ich tworzenie i różnorodne formy architektoniczne stają się elementami polskiego krajobrazu, znakiem obecności chrześcijaństwa, wyrazem ludowej pobożności i specyficzną formą modlitwy.

Największy rozwój małej architektury sakralnej przypada na XVIII i XIX wiek, a w Polsce, będącej wówczas pod zaborami, wzrosła ona niemal do rangi

symboliki narodowej. Były one zarazem znakami topograficznymi i drogowskazami wyznaczającymi granice i kierunki dróg.

## Krzyże

Czy na rozstajnej, czy na życia drodze,  
Krzyżu Chrystusów, wszędzie cię znachodzę,  
Tyś zawsze godłem, tyś życia obrazem,  
Czy cierpi serce, czy szczęście nam służy,  
Zawsze i wszędzie tyś jest drogowskazem.

**Wł. Syrokomla**

Pierwszymi znakami pobożnymi na naszych ziemiach były krzyże przydrożne stawiane najczęściej przy wejściu do wsi, miasta lub też w najważniejszych w nich miejscach. Pierwotnie wykonywano je najczęściej z drewna, później stopniowo zastępowano kamieniem, betonem i metalem.

Każdą dzielnicę Polski cechowała pewna odrębność form krzyża, a w różnych okresach historycznych znaczyły one ważniejsze wydarzenia, klęski, zwycięstwa czy też łaski – będące znakiem chwały Chrystusa i umiłowania Ojczyzny. W okresie zaborów często widniał na nich napis: „Boże zbaw Polskę”.

Krzyże drewniane, z łatwo dostępnego w dawnych czasach materiału były jednak nietrwałe, wymagały co jakiś czas wymiany, toteż gubiły się po latach wydarzeń dziejowych i wymiany pokoleniowej wsi. Stąd dzisiaj w Chełmku można znaleźć tylko dwa krzyże drewniane (nie wliczając tu krzyży misyjnych i na cmentarzu).

Wyniosła sylwetka krzyża u szczytu Skały prowadzi na cmentarz, zatrzymując się u jego stóp na krótką modlitwę spieszący odwiedzić swoich bliskich zmarłych. Pierwszy krzyż na tym miejscu powstał po założeniu cmentarza parafii chełmeckiej z inicjatywy ks. proboszcza Eugeniusza Wcisły, budowniczego i pierwszego proboszcza w Chełmku. Krzyż postawiony został przez pana Jewaka, zaś dwa ostatnie przez pana Babiucha.

Jest jeszcze jeden krzyż drewniany, ten z lat dziewięćdziesiątych XX wieku postawiony z inicjatywy zakładowej „Solidarności” i ówczesnego proboszcza śp. ks. Janusza Orawca. Krzyż ten stał na dziedzińcu przed kaplicą i prowizorycznymi zabudowaniami plebani parafii pw. Miłosierdzia Bożego. U góry krzyża na tabliczce ze stali nierdzewnej napis głosił: „W hołdzie ofiarom pomordowanym przez terror komunistyczny lipiec 1944 – czerwiec 1989”.

Po przeniesieniu nabożeństw do wybudowanego kościoła, rozebraniu kaplicy i przekazaniu jej do innej parafii budującej kościół oraz odejściu Klubu Trzeźwościowego „Paprotnik” do nowego pomieszczenia krzyż ten pozostał samotny. Przeniesiono go później, już bez napisu, w niezbyt stosowne miejsce, w ogrodzenie wielorodzinnego domu, przy prowizorycznym boisku i bramce do

gier sportowych dla dzieci, narażając go na uderzenia piłką i bez najdrobniejszego kwiatka.

## **Krzyże kamienne**

Najstarszym z zachowanych krzyży kamiennych jest ten, który stoi w najstarszej części Chełmka, przy drodze biegnącej wzdłuż Przemszy. Według relacji najstarszych mieszkańców mógł być on postawiony w drugiej połowie XIX wieku jako dziękczynienie za uchronienie od zarazy (cholery) szalejącej w naszych okolicach od 1831 do 1836 roku, czego dowodem są miejsca, gdzie znajdowały się dwa choleryczne cmentarze na naszym terenie (w Chełmku między Podzagórniem a Podpołem) i w Gorzowie przy nowej drodze z Chełmka do Oświęcimia).

Potwierdzeniem tych faktów jest kamienny Krzyż Męki Pańskiej wzniesiony przez mieszkańców Chełma leżącego tuż za Przemszą w roku 1831. Na nim to widnieje napis: „Jezu oddal od nas cholere morową jakąś Chełm karał w tym roku tą karą. Łysa Góra przed tym teraz jesteś Smutną, bo nam przypominasz tą plagę okrutną”. Cholera zdziesiątkowała miejscową ludność, a że ciał zmarłych nie wolno było grzebać na parafialnym cmentarzu, wywożono je w północno-wschodnią część Łysej Góry, której nazwę w związku z pochówkiem zmarłych ofiar epidemii zmieniono na Smutną Górę i taka nazwa pozostała do dziś.

Na naszym krzyżu u stóp Chrystusa Matka Boska Bolesna nadal jest pozbawiona miecza, który jeszcze w latach 50-tych ubiegłego wieku tkwił w Jej sercu, a został wyrwany przez nieznanych wandalów. Przy tym krzyżu przez wiele lat odbywało się święcenie pokarmów w Wielką Sobotę przez księży z kościoła z Bobrku, gdy nie było u nas jeszcze kościoła, później aż do lat 60-tych XX wieku święcił już tutaj pokarmy ksiądz Eugeniusz Wcisło.

Historia innego kamiennego krzyża znajdującego się przed domem państwa Opitków na Skotnicy jest o tyle ciekawa, że ma potwierdzenie w kronice bobreckiego kościoła, w której to pod datą 19 VIII 1889 roku znajduje się taki oto wpis: „Na łąkach w Chełmku, wóz napełniony sianem przewrócił się, przygniatając swym ciężarem kobietę i parobka, z drugiej strony wozu siedł gospodarz. Wskutek braku prędkiej pomocy kobietę ledwo żywą odratowano, ale osiemnastoletni Stanisław Opitek na miejscu uduszony został.”

Prawdopodobnie po tym nieszczęściu przed domem przy gościńcu postawiono prosty drewniany krzyż, który postanowiono wymienić na bardziej okazały, już z wizerunkiem Chrystusa. Wtedy to 13 V 1896 roku władze gminy wystąpiły poprzez parafię w Bobrku do biskupa o zezwolenie na postawienie i poświęcenie nowego krzyża, co odbyło się cztery dni później.

## ***W widłach Wisły i Przemszy. (21)***

## ***Mała architektura sakralna w Chełmku. (11)***

Nazwa „kaplica” pochodzi od łacińskiego słowa „cappa” (płaszcz) i odnosi się w swej istocie do świętych obrazków, figurek lub świątków zabezpieczonych w różny sposób przed zniszczeniem.

Prototypem takich kapliczek były przytwierdzone do starych drzew obrazki lub figurki umieszczone w prostych, małych szafkach. Można było spotkać je niegdyś, podczas zaborów, przy opłotkach wiejskich chełmeckich domostw, a także przy polnych i leśnych drózkach prowadzących z Chełmka do kościoła w Bobrku, którymi co najmniej raz w tygodniu, w niedzielę, spieszyli mieszkańcy wsi na mszę św. Przy kapliczkach spotykały się grupy ludzi z różnych przysiółków, między innymi w miejscu wspomnianym do dzisiaj „pod obrozeckiem” w lesie nieopodal bobreckiego kościoła.

Tego typu kapliczki powstały też w ostatnich latach, można je spotkać na peryferiach Nowopola i w pobliskim lesie.

W naszym mieście można jeszcze spotkać, stawiane głównie w czasie zaborów, kapliczki słupowe i murowane, uzupełniane później aż do czasów współczesnych.

### ***Kapliczki słupowe***

Tak oto je opisuje żyjący w XIX wieku historyk i folklorysta Zygmunt Gloger w swej Encyklopedii Staropolskiej: „Ubożsi ludzie, jako znaki pobożne stawiali tylko ochronne daszki na słupach dla postaci Chrystusa, Matki Boskiej lub figur świętych, które też nazywano świętymi figurami”.

W takich kapliczkach posąжки z drewna, kamienia lub innych minerałów nie były zabezpieczone przed niszczącymi warunkami atmosferycznymi, co powodowało ich nietrwałość. Dlatego też w czasach późniejszych zaczęto wykonywać dla ich ochrony niewielkie skrzynki z założoną w przedniej ich części szybką, która pozwalała na uwidocznienie pomalowanych już często figurek lub też niewielkich obrazków. Kapliczki te, zwane także skrzyniowymi, z umieszczonymi wewnątrz figurkami lub obrazkami, najczęściej przedstawiającymi Matkę Boską Częstochowską, zachowały się jeszcze w najstarszych przysiółkach Chełmka (Skotnica, Stara Wieś i Młyny). Daje się to wytłumaczyć faktem, że pozostała część obecnego miasta była zasiedlana później, w największym stopniu dopiero w latach 40 – tych ubiegłego wieku. Wyjątek stanowił Paprotnik, gdzie zabudowa istniała już w XVIII wieku, był to jednak niewielki przysiółek, a w dodatku często nawiedzany przez pożary, co zostało zapisane w księdze parafii bobreckiej.

Zygmunt Gloger z wielką troską tak o nich pisał: „Stare te zabytki wiejskiej sztuki i budownictwa giną z każdym rokiem i przyjdą czasy, w których z powodu samej starości zanikną zupełnie. Dopóki więc istnieją, choć nie



zawsze piękne, zawsze dają obraz miejscowej kultury, powinny być ołówkiem lub fotografią odtworzone”.

Kapliczki tego typu stawiane były najczęściej kilkakrotnie w tym samym miejscu, tworząc w ten sposób ciągłość pokoleniową, będącą także potwierdzeniem wiary naszych przodków.

Trzy najstarsze z obecnie istniejących, najprostsze, drewniane, skrzyniowe świadczą o próbie zachowania dawnego bezpretensjonalnego stylu i skromnych warunkach materialnych dawnych chełmkowian, a równocześnie o głębokiej ich pobożności, stanowiąc wzruszający widok w naszych zlaicyzowanych czasach. Pan Franciszek Pactwa wspominał taką właśnie kapliczkę z pierwszych dziesiątków ubiegłego stulecia przy zejściu ze Skotnicy, która w niezmienionej formie z figurką Pana Jezusa w drewnianej skrzyni jeszcze istnieje.

Przy tym znaku w Wielki Czwartek spotykali się mieszkańcy wsi, wśród których przeważała młodzież z kołatkami, by przy śpiewie pieśni wielkopostnych i modlitwie odwiedzić wszystkie miejsca, gdzie znajdowały się krzyże i kapliczki na terenie wsi.

W niewielkiej odległości od tamtej kapliczki znajduje się podobna z obrazkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

W ogrodzie obok nowego domu, przy moście na Przemszy prowadzącym na Śląsk, znajduje się nowoczesna kapliczka z piękną figurą Matki Bożej Niepokalanej z Lourdes. Jest to już kolejna kapliczka postawiona w tym miejscu.

Przy ulicy biegnącej wzdłuż Przemszy istnieje do dzisiaj mała kapliczka słupowa, w której odbiera cześć Matka Boska Częstochowska, wielokrotnie starannie odnawiana już przez trzy pokolenia jej opiekunów.

Kapliczkę tę wykonał Jan Opitek w drugiej połowie XIX wieku, co z dumą wspominała jego córka Franciszka urodzona w 1908 roku, która pozostała na gospodarstwie (późniejsza pani Ganobis).

Z tą kapliczką wiąże się ciekawa historia. Był początek września 1939 roku, rodzina, podobnie jak większość mieszkańców Chełmka, uciekła przed Niemcami, zostawiając drewniany dom z całym dobytkiem. Po przejściu frontu powróciła z tułaczki aż spod Krakowa i zastała pogorzeliska domów obu sióstr mieszkających obok siebie. Domy te zostały spalone wskutek nasilonych w tym rejonie walk z najeźdźcą przy przejściu Przemszy, kiedy to spłonęło około 40 % zabudowań w tej części wsi.

Nie było już domów, drzew, płotu, ale pozostała na opalonym i wywróconym słupie szerniała kapliczka z napisem: „Pod Twoją obronę uciekamy się...”. Teraz stoi przed nowoczesnym domem starannie odnawiana, świadcząc o trwałości wiary rodziny.

Następne dwie kapliczki słupowe znajdują się w przysiółku Młyny, w jednej z najwcześniej zasiedlonej części miasta.

Pierwsza z nich stoi przy drodze prowadzącej do Dębu u państwa Wilczaków, w pobliżu miejsca gdzie jeszcze po II wojnie światowej znajdowała się kapliczka murowana. Jest to już kolejna kapliczka słupowa w tym miejscu, ta ostatnia starannie odnowiona zachowała jednak, mimo licznych ozdób, tradycyjną formę kapliczek skrzyniowych.

Druga, bardziej okazała i nowoczesna, znajdująca się bliżej Stawów, jest kontynuacją dawnej drewnianej umieszczonej na drzewie. Obecna wymagała na pewno większych nakładów finansowych, wyobraźni artystycznej i sprawności wykonawcy. Podstawą konstrukcji są metalowe kątowniki, jest z trzech stron oszklona, z metalowym daszkiem osłaniającym figurę Pana Jezusa w jej wnętrzu. Daszek wieńczy fantazyjna wieżyczka. O wystrój kapliczki stojącej przed ich domem zadbał państwo Borowcowie.

#### Kapliczki wnekowe.

W wielu miejscowościach naszej ojczyzny można spotkać, w niewielkich wnekach domów nawet nowych, małe kapliczki. Jeszcze w drugiej połowie ubiegłego wieku było ich w naszej miejscowości kilka.

Pozostała tylko jedna, ta największa i najpiękniejsza, wykonana z dużym artyzmem. Znajdowała się ona pierwotnie we wnęce starego domu z przełomu XIX i XX wieku, a obecnie od kilkudziesięciu lat na frontonie nowoczesnego budynku wybudowanego w miejscu poprzedniego, przy zakręcie między Skotnicą a Starą Wsią. W skrzyni umieszczona jest 80. cm figura ostatnio odrestaurowana przedstawiająca św. Floriana patrona strażaków mającego chronić przed pożarem, który w dawnych latach, gdy zabudowy były w dużej części drewniane, trawił nawet kilka domostw w tym samym czasie.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (22)***

### ***Mała architektura sakralna w Chełmku (12)***

#### ***Kapliczki murowane***

Kapliczki murowane to najbardziej trwałe element architektury sakralnej, o dużej różnorodności co do stylu, wielkości, poziomu artystycznego, wyposażenia i zadbania.

W naszej Ojczyźnie jest ich bardzo dużo, większość powstała przed wielu laty, a gdy ulegały zniszczeniu często kilkakrotnie stawiano je na tym samym miejscu. Są i późniejsze z XX wieku - w nieco innym stylu, a także te ostatnie nowoczesne, których jak obserwujemy ciągle przybywa.

Te małe świątynki urastały w przeszłości do rangi symbolu narodowego, toteż były planowo niszczone przez kolejnych zaborców i ateistów.

Powstawały niegdyś tam gdzie nie było kościoła, by choć w części pełnić jego funkcję, jak to miało miejsce w naszej wsi należącej kolejno do parafii Jaworzno, Oświęcim i Bobrek.

Najstarsze tego typu kapliczki, a było ich aż 7, postawione zostały na przełomie XVIII i XIX wieku w najbardziej zasiedlonych częściach wsi, zaznaczając obszar, na którym rozłożył się Chełmek (Skotnica, Stara Wieś, Wygiełzów, Młyny, Podzagórze i Paprotnik).

Były dziękczynne, przebłagalne, chroniące przed złem i mocą żywiołów, stały w pobliżu mogił ludzi zmarłych na zarazy, stając się miejscem ich pamięci. Były też miejscem indywidualnych i wspólnych modlitw, nabożeństw np. „majówki” (od 1852 r.). Stanowiły też trwałe znaki topograficzne terenu wsi, zaznaczane na mapach wojskowych.

Kapliczki te miały bardzo zbliżoną architekturę, były budowane na planie prostokąta z kamienia wapiennego „łamanego na Skale”, nieotynkowane, o dachach dwuspadowych krytych gontami, zastąpionymi na początku XX wieku dachówkami podarowanymi przez księżną Marię Ogińską, pochodzącymi z jej cegielni.

Różniły się tylko wielkością, grubością murów, ilością i wielkością okienek, wyposażeniem wnętrza (ołtarzyki o różnych wielkościach, obrazy, figurki, krzyże).

Później, na początku XX wieku, wybudowana została na wzgórzu między Wygiełzowem a Młynami kapliczka, mocno różniąca się stylem i wystrojem.

Ostatnia, wybudowana przy kościele Miłosierdzia Bożego jest przykładem nowoczesnej architektury i rzeźby sakralnej.

## Kapliczka na Podzagórzu

Jedyna istniejąca jeszcze kapliczka murowana, będąca najstarszym zabytkiem w Chełmku, znajduje się w przysiółku Podzagórze, w niewielkiej odległości od kościoła Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski.

Jej architektura różni się wyraźnie od pozostałych kaplic, które niestety zostały tylko na zdjęciach i we wspomnieniach chełmkowian. Ma ona wysokość i objętość mniejszą od pozostałych, grubsze mury, dużo mniejsze i tylko jedno okienko. Jako jedyna posiada sklepienie kolebkowe. Dach jej jest dwuspadowy, bez wieżyczki, pierwotnie pokryty gontami, później dachówkami wymienionymi na nowe podczas budowania kościoła w 1938 roku.

Przed kapliczką rosły dawniej dwa potężne drzewa, które przed ostatnią renowacją zostały ścięte, ponieważ stanowiły niebezpieczeństwo dla budowli.

W wyposażeniu jej wnętrza najstarszym zabytkiem był drewniany, mocno zniszczony krzyż z pięknie wyrzeźbionym Chrystusem. Na małym ołtarzyku naprzeciw wejścia znajdował się bardzo stary obraz Matki Boskiej

Częstochowskiej, namalowany prawdopodobnie przez artystę amatora pięknie oddającego Jej rysy, a szczególnie oczy podobne do jasnogórskiego wizerunku. Był też stary obraz Matki Boskiej Szkaplerznej oraz zabytkowa, porcelanowa figurka Matki Bożej z Lourdes.

Ostatni kapitalny remont tej zabytkowej kapliczki został przeprowadzony starannie i z dużym nakładem finansowym w roku 2004. przez mieszkańców parafii Matki Bożej Królowej Polski. Wymiana pokrycia dachu, nowoczesne tynki zewnętrzne i wewnętrzne, nowe drzwi, nadały jej nowoczesny wygląd i zabezpieczyły przed dalszym zniszczeniem.

Według słownych przekazów wielu już pokoleń chełmkowian, żyjących w przysiółku Podzagórze, kapliczka ta została wzniesiona przez jednego z mieszkańców jako przebłaganie za nieetyczny czyn – donos do władz zaborczych o ukrywaniu się wojskowych zbiegów, którzy zostali ujęci i dotkliwie ukarani.

### Kapliczka w Paprotniku

Obecnie istniejąca nawiązuje do XIX. wiecznej postawionej przed 200. laty przez rodzinę Klimczaków mieszkających w Paprotniku, którzy – jak głosi wiarygodna wersja mieszkańców tego przysiółka – „będąc bezdzietnymi, postanowili część majątku obrócić na budowę tej kapliczki”.

Wybudowana została z kamienia wapiennego, nieotynkowana, z dwoma półokrągłymi okienkami, dwuspadowym dachem krytym gontami, a później w 1900 roku dachówką, mogła być też wtedy zamontowana metalowa wieżyczka, zwieńczona krzyżem. Wewnątrz było półokrągłe podwyższenie z niewielkim ołtarzykiem, powieszonym nad nim obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i drewniany, zabytkowy krzyż.

W gazecie Zakładów Bata „Echo Chełmka” z dn. 7.05.1939r. zamieszczono wiadomość, że 30. kwietnia odbyło się poświęcenie, odrestaurowanej przez pp. dyr. Remerów kapliczki w Paprotniku, przez ks. prob. Eugeniusza Wcisłę przy licznych udziałach mieszkańców tego przysiółka „których szczególnej opiece ją polecił”.

W niezmiennym stanie dotrwała kapliczka do czasów współczesnych (1984 r.), kiedy to po wybudowaniu dalszych bloków na Osiedlu i wynikającej stąd konieczności przeprowadzenia chodnika oraz poszerzenia drogi prowadzącej z Krakowa na Śląsk, zaszła potrzeba przesunięcia jej kilkanaście metrów.

Nową kapliczkę wybudowano z pustaków, nieco większą, z większymi okienkami, otynkowano, a dach pokryto blachą.

W roku 2005 została gruntownie odrestaurowana przez mieszkańców Paprotnika, z pomocą ks. Stanisława Strojka proboszcza parafii Miłosierdzia Bożego.

Obecnie w kapliczce znajduje się duży obraz przedstawiający Świętą Rodzinę (z lat 50-tych XX wieku), obraz Matki Bożej Częstochowskiej, zabytkowy, drewniany krzyż oraz figurka Matki Bożej Róży Duchownej przez lata omodlonej przez zmarłą panią Annę Dyląg – chełmecką nauczycielkę.

Kapliczka na Skotnicy

Wybudowana została niegdyś na wzgórzu przysiółka Skotnica przy trakcie prowadzącym z Krakowa na Śląsk i jego rozgałęzieniu polną drogą w kierunku Bobrku, którą od początku XIX wieku spieszili chełmkowianie do tamtejszego kościoła.

Przy tej kapliczce przez ponad dwa wieki modlili się wspólnie mieszkańcy wsi, odprawiali nabożeństwa „majowe” (po 1852r.), nawet zbierali się, aby podejmować ważne, dotyczące ich decyzje. Przy niej żegnano zmarłych, gdy na prostych wozach wieziono ich ciała do kościoła i na cmentarz w Bobrku.

Pierwotna kapliczka wybudowana została z kamienia wapiennego podobnie jak pozostałe, zakończona półokrągłą absydą, oświetlona dwoma małymi okienkami, z dwuspadowym dachem krytym gontami, bez wieżyczki. Później w roku 1900 pokryta została dachówką podarowaną przez ks. Marię Ogińską i może wtedy umieszczono na dachu metalową wieżyczkę, jak widzimy na zdjęciu z lat 30-tych XX wieku.

W kwietniu 1939 roku była w bardzo złym stanie i wymagała natychmiastowego remontu, jak to stwierdziły członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w artykule opublikowanym w gazecie zakładowej „Echo Chełmka”. Zaprosiły wszystkie organizacje działające na terenie gromady Chełmek do jej odbudowania. Ciekawy był sposób uzyskiwania funduszy: Kat. Stow. Kobiet złożyło 25 zł. i wezwało Organizację Rezerwistów do złożenia takiej kwoty lub wyższej (złożyli 50 zł.), ci wywołali Rodzinę Szewską, a ta Urząd Gminy w Chełmku. Ta ciekawa forma pozyskiwania funduszy była praktykowana już wcześniej w Chełmku, nosiła nazwę „łańcucha ofiar”.

Dzięki tak uzyskanym środkom finansowym przeprowadzono remont polegający na usunięciu tynków odsłaniając kamienie, a przestrzenie między nimi zabezpieczając fugami, otynkowano wewnątrz i pokryto dach blachą.

W takim stanie przetrwała kapliczka zawieruchę wojenną w 1939 roku, okres okupacji hitlerowskiej i następny front w 1945 roku.

Przyszedł rok 1967 kiedy to została zburzona, bo przeszkadzała w przeprowadzeniu nowego traktu w kierunku wybudowanego mostu prowadzącego na Śląsk. Nie znaleziono miejsca na przeniesienie zabytkowej kapliczki, może zabrakło miłości do przodków, którzy ją wznieśli, a później remontowali z wielkim oddaniem.

Pięć z siedmiu najstarszych kapliczek murowanych już nie istnieje, o czterech z nich niewiele wiemy, nawet najstarsi często o nich nie pamiętają – zaginęły w burzliwych dziejach naszej historii, nie pozostał po nich nawet ślad słowa pisanego.

Pierwsza została zniszczona podczas działań wojennych w roku 1939, wszystko wskazuje na to, że była najważniejsza – stała w centrum ówczesnej wsi, przy przeprawie przez Przemszę, w pobliżu zabudowania wójta i miejsca wyrobu galarów – na zakręcie między Skotnicą, a Starą Wsią.

Była to jedyna kapliczka posiadająca sygnaturkę, zawieszoną w niewielkiej wieżyczce. O tej sygnaturce tak oto pisze w kronice kościoła bobreckiego ks. Kamski: „sygnaturka o średnicy 16 centymetrów, sprowadzona z Rzymu, służyła do dzwonienia na Anioł Pański”. Można się spodziewać, że dzwoniła też wtedy, gdy wybuchały pożary lub wylewała Przemsza. Znalazła się w wykazie dzwonów wyszczególnionych na rozkaz władz austriackich z dnia 20.10.1915r. Została zdjęta z wieżyczki „aby spiż z niej użyć na potrzeby I wojny światowej”. Starszy brat pana Franciszka Pactwy zapamiętał zdejmowanie tego „dzwonu” z wieżyczki przez żołnierzy austriackich.

Druga, podobna kapliczka, stała w niewielkiej odległości od Przemszy przy moście, widzimy ją na zdjęciu z lat 30-tych, przy ówczesnym metalowym moście postawionym w miejscu drewnianego w roku 1927.

W wyniku działań wojennych most został wysadzony w 1939 roku przez wojsko polskie, kapliczka mocno uszkodzona przetrwała, ale wkrótce została rozebrana przez Niemców, wtedy to mieszkańcy Wygiełzowa wykradli duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i przechowali go u p. Jagodów. Po tej kapliczce pozostał tylko niewielki kamień z fundamentów.

Były jeszcze dwie mniejsze kapliczki, jedna związana z przysiółkiem Młyny, przy drodze do Dębu, w której miał się ktoś ukrywać podczas okupacji hitlerowskiej, którą mocno zniszczoną, rozebrano po II wojnie światowej.

Druga stała przy drodze między Podpołem, a Podzagórniem, na „cmentarzu cholernym”, na piaszczystych nieużytkach, gdzie chowano zmarłych na zarazy. W latach 20-tych XX wieku było to miejsce porośnięte sosnami samosiejkami, a wśród nich znajdowały się resztki kapliczki – trzy ściany, bez drzwi i dachu – wkrótce zburzonej.

## Kapliczka na Kępie

Malowniczo położona kapliczka na Kępie, na wzgórzu przy rozstaju dróg prowadzących z Wygiełzowa do Młynów i na Podzagórnie, swą wyniosłą sylwetką pięknie komponuje się w zadbane, ukwiecone otoczenie pobliskich domów. Wszystko zaczęło się w zupełnie innej scenerii, gdy stawiano ją wśród pól starannie i z wielkim wysiłkiem uprawianych.

Jak głosi słowny przekaz jest to kapliczka dziękczynna postawiona tutaj na polu właściciela, który po powrocie z I wojny światowej postanowił w ten sposób podziękować Bogu za szczęśliwy powrót.

Kapliczka, w stylu odbiegającym od pozostałych istniejących w Chełmku, przypominała kształtem XVII. wieczną, zwaną świętą figurą, jaką można znaleźć w Encyklopedii Staropolskiej Glogera. Wybudowana z kamienia

wapiennego, składała się z dwóch części, dolnej – wyższej i szerszej i górnej – węższej i krótszej z dwoma wnękami. W górnej znajdował się niewielki stojący krzyżyk, a w większej, niżej usytuowanej „święty obrazek”. Pokryta drewnianym daszkiem, z umieszczonym na nim krzyżem, z chorągiewką.

W latach 90-tych XX wieku kapliczka ta została starannie odnowiona (otynkowana, pokryta nowym dachem), tracąc jednak swój pierwotny wygląd, ale równocześnie dobrze zabezpieczona przed całkowitym zniszczeniem.

Państwo Ganobisowie, przy których posesji kapliczka się znajduje, kontynuując tradycję swego pradziada, zadbali także o nowy wystrój kapliczki (w dolnej niszy figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem, a na zewnątrz górnej niszy nowy, duży krzyż). Otoczenie artystycznie ukwiecili.

Pod tą kapliczką, jeszcze obecnie w maju zbierają się mieszkańcy tej części miasta, aby śpiewać Litanie Loretąńską i pieśni maryjne.

### Kapliczka przy kościele pw. Miłosierdzia Bożego

W otoczeniu kościoła pw. Miłosierdzia Bożego powstała, poświęcona 6 maja 2005r. przez bpa. Józefa Guzdką, nowoczesna kapliczka będąca świadectwem i kontynuacją wiary chełmkowian.

Postawiona została z kamienia z brązowo – rudymi refleksami, tworzącego także ogrodzenie i nowoczesne wejście na teren przykościelny.

W kapliczce stojącej w różanym ogrodzie oczekuje na nas chełmecka, zatroskana Matka Miłosierdzia. Prawa jej dłoń błogosławi wznoszących modły i proszących o łaski, a gestem lewej dłoni zda się przytulać wszystkich do siebie. Jej smutna twarz naznaczona cierpieniem wyraża wielki spokój i miłość do potrzebujących pomocy.

Posąg Matki Miłosierdzia wykonany został z bardzo trwałej żywicy poliestrowej, przez znanego rzeźbiarza Zygmunta Brachmańskiego, twórcę wielu form rzeźbiarskich m.in. sakralnych, z których kilka znajduje się i w naszym kościele, nadając mu niepowtarzalny wystrój (tabernakulum, ołtarz, Ostatnia Wieczerza).

## ***W widłach Wisły i Przemszy (23)***

### ***Chełmek w czasie I wojny światowej (13)***

Po zawirowaniach politycznych w Europie i zabójstwie następcy tronu austriackiego w Sarajewie, co stało się pretekstem konfliktu – wybuchła I wojna światowa.

Wcześniej, w 1913 roku nasi zaborcy znaleźli się w różnych blokach i sojuszach (Państwa Centralne – Niemcy, Austro – Węgry, Włochy – tworzyły trójprzymierze, a Rosja, Francja i Anglia – trójporozumienie – Ententa) co, jak Polacy mieli nadzieję – mogło doprowadzić do wojny i odzyskania po 120. latach naszej Ojczyzny.

Przed rozpoczęciem wojny polscy patrioci uznali, że trzeba wykorzystać tę okazję, aby wskrzesić Polskę. Bazą działań wolnościowych w Galicji był utworzony w 1908 roku tajny Związek Walki Czynnej, którego członkowie, wykorzystując austriacką ustawę zezwalającą na tworzenie organizacji strzeleckich przysposabiających młodzież do służby wojskowej, założyli w 1910 roku taką właśnie organizację. Powstał „Związek Strzelecki” we Lwowie i „Towarzystwo Strzeleckie” w Krakowie, na czele których stanął Komendant Główny Józef Piłsudski.

Piłsudski zdawał sobie sprawę, że o niepodległości nie zadecydują miliony żołnierzy – Polaków w armiach państw zaborczych, lecz oddziały polskie, które w odpowiednim momencie wejdą do walki. Dlatego też, jako Komendant Główny organizacji strzeleckich ogłosił ich mobilizację tworząc Pierwszą Kompanię Kadrową, pierwszy od czasów powstania styczniowego oddział polski.

Z oddziałów strzeleckich, dzięki działaniom polityków galicyjskich, 27 sierpnia 1914 roku powołano do życia Legiony Polskie, za którymi opowiedziała się prawie cała polska opinia publiczna we tym zaborze. W Legionach obowiązywała polska komenda, a na czapkach zwanych maciejówkami znajdowały się polskie orzełki.

Organizowały się one błyskawicznie na terenie Galicji, między innymi w powiecie chrzanowskim, do którego Chełmek, Bobrek i Gorzów należały, w ciągu kilku miesięcy wstąpiło do nich 650 młodych ludzi.

W archiwach jednej z rodzin chełmeckich zachowała się kartka z pozdrowieniami z frontu (nie podano skąd i kiedy wysłana). Widzimy na niej naszego chełmeckiego legionistę Walentego Opitka w pełnym rynsztunku.

Polacy zmobilizowani w czasie wojny przez zaborców walcząc w ich armiach, często ginęli z rąk rodaków. Trudno orzec, czy byli świadomi właściwej roli w tej wojnie, swej tragicznej sytuacji, o której tak pisze poeta, żołnierz Legionów Edward Słóński w wierszu pt: „Ta co nie zginęła”.

Rozdzielił nas mój bracie,  
zły los i trzyma straż-  
w dwóch wrogich sobie szajcach  
patrzymy sobie w twarz

.....

A gdy mnie z dala ujrzysz  
od razu bierz na cel  
i do polskiego serca  
moskiewską kulą strzel.



Bo wciąż na jawie widzę  
i co noc mi się śni,  
że Ta co nie zginęła  
wyrośnie z naszej krwi.

Bardzo trudno jest odtworzyć atmosferę panującą w Chełmku podczas wojny – minęło 90 lat – ludzie biorący udział w tych zdarzeniach nie żyją, pamięć tych, którzy może o nich słyszeli - ulotna, dokumenty, które mogły znajdować się w Urzędzie Gminnym – spłonęły w 1939 roku, a przekazów pisemnych mieszkańców Chełmka o tych wydarzeniach trudno się spodziewać – niezbyt chętnie chwyтали za pióro.

Jedynym pisemnym źródłem z tych lat okazała się kronika szkoły w Bobrku, na podstawie której można poznać nieco atmosferę panującą podczas wojny i pierwsze chwile po odzyskaniu niepodległości w tej wiejskiej szkole.

### ***Rok szkolny 1914-15***

Rok szkolny rozpoczęto nabożeństwem w kościele.

„I rozpoczęto naukę wśród burzy wielkiej – burzy światowej – wśród krwawej wojny. Nauka trwała do 20. września, od tego dnia dziatwa uwolniona była od nauki do wykończenia pilnych robót polowych.

Naukę rozpoczęto znowu 16. października, wznowiono ją – lecz uczono wśród straszliwego huku armat – wśród dźwięczenia szyb w oknach i wśród drżenia serc o los ukochanych, powołanych pod broń. Nie dało się siać ziarna wiedzy dalej – sala, w której dziatwa pobierała naukę, przeznaczona została dla wojska. A od 11. listopada nastąpiła przerwa w nauce – sale szkolne zajęte były przez szpital polowy”. „Bóg dał – uspokoiło się nieco – polecono rozpocząć naukę”.

Po zakończeniu zajęć w roku szkolnym 1915 – 16 w kronice szkolnej zapisano: „Dzieci wykrzykiwały „niech żyje cesarz Franciszek Józef I”, a później odśpiewano 3 zwrotki „Hymnu Ludów”, a pierwsza jego zwrotka brzmiała tak:

Boże wspieraj, Boże ochroń  
nam Cesarza i nasz kraj,  
rządy jego Panie osłoń,  
Państwu jego siły daj.

Odtworzyła ją teraz po wielu latach pani Maria Klimas – nauczyła się jej w latach dziecięcych od starszej koleżanki, uczęszczającej już wtedy do szkoły chełmeckiej.

### ***Rok 1916 – 17***

„Wśród ciągle jeszcze trwającej krwawej wojny, dnia 5. listopada 1916 roku telegraf rozniósł po całym świecie, że Polska powstaje, że proklamują odbudowanie Państwa Polskiego dwaj monarchowie państw centralnych. Historyczna ta chwila przejęła do głębi wszystkich, napęliła ich serca pełnią radości, że zmartwychwstaje samoistna, wolna, niepodległa Polska, z własnym dziedzicznym królem, rządem i wojskiem. Na budynku szkolnym wywieszano

przez cały tydzień chorągiew o barwach narodowych, aby zmanifestować – jeszcze Polska nie zginęła”.

„22. listopada 1916 roku cesarz Franciszek Józef I zasnął w Panu. Tron objął arcyksiążę Karol Franciszek Józef, Cesarz Karol I”.

Rok szkolny 1918 – 19

„Dnia 1. listopada 1918 roku nastąpił przewrót polityczny, a na gruzach dawnej Monarchii Austro-Węgierskiej powstały nowe samodzielne państwa, a między innymi powstała wolna, niepodległa, zjednoczona Polska.

Ze szkoły tutejszej usunięto zaraz godło państwa austriackiego, a na jego miejscu umieszczono Orła Białego. Nauczycielstwo miejscowe objaśniało dzieciom szkolnym o tej chwili dziejowej i o zmartwychwstaniu Polski”.

W latach I wojny światowej, przysłowiowa „bieda galicyjska” jeszcze się nasiliła, co było zrozumiałe „...gdy dużą ilość mężczyzn zmobilizowano, wcielając ich do armii austriackiej, a część młodszych zaciągnęła się do legionów”. Zostały kobiety często z gromadką dzieci, a szalejąca drożyzna nie pozwalała na zakupienie żywności i najpotrzebniejszych rzeczy, uprawa roli i hodowla, będąca głównym źródłem utrzymania większości rodzin była prawie niemożliwa – brak mężczyzn, brak narzędzi do pracy i siły do jej wykonywania, szczególnie wtedy gdy dzieci były jeszcze małe. W opowiadaniach o tamtych czasach zachowały się wspomnienia kobiet spieszących do Olkusza, a nawet w sądeckie, aby w chustach na plecach przynieść ziarno na chleb dla dzieci. Biedę potęgowało jeszcze rekwirowanie przez żołnierzy austriackich zboża, ziemniaków i zwierząt. W tych latach powstał zwyczaj wydzielania dzieciom kromki chleba i zamykanie go na kłódkę, utrzymującego się jeszcze długo po wyzwoleniu.

Chełmek, jak wiele innych miejscowości, przygotował się przed wojną do jej działań. Uznano, że najbardziej strategicznym miejscem może być Skała. Całe wzgórze w górnej jego części pokryte zostało okopami. Okazało się jednak, że szczęśliwie nie zostały one wykorzystane – przez Chełmek i okoliczne miejscowości nie przetoczyła się machina wojny. Działania wojenne bezpośrednio go nie dotknęły, były to tereny przemieszczania się wojsk oraz przewożenia rannych, jeńców i zaopatrzenia wojska.

W 1916 roku miała miejsce poważna katastrofa kolejowa na moście między Oświęcimiem a Chełmką, zginęło w niej wielu żołnierzy.

Bilans strat I Wojny Światowej był straszliwy, w 1916 roku walczące ze sobą armie liczyły 14 milionów żołnierzy, a w 1918 było ich już 25 milionów. Walki pozycyjne spowodowały ogromne straty walczących po obu stronach, liczba poległych po stronie Ententy przekroczyła 3,5 mln i 750 tys. zmarłych od ran, a po stronie państw centralnych poległo około 2,5 mln żołnierzy, a od ran zmarło ich 571 tys.

W Galicji zginęło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, a w tej liczbie sporo Polaków. W walkach na froncie I Wojny Światowej zginęło 22. żołnierzy

z Chełmka, co zaświadcza tablica w kościele bobreckim z zamieszczonymi na niej nazwiskami poległych.

Dopalała się pożoga tej straszliwej wojny, która toczyła się w 80.% na terenach Polski – we wszystkich zaborach, wszystkie wojska były wrogie toteż łupiły i niszczyły nasz nieszczęsny kraj i jego ludność.

3. czerwca 1918 roku podpisano deklarację Międzysojuszniczą, stwierdzającą, że : „Utworzenie Polski zjednoczonej, niepodległej, z dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego pokoju oraz przywrócenia promowania prawa w Europie”.

29. października 1918 roku powstała Polska Komisja Likwidacyjna dla Galicji, która ogłosiła, że „ziemie polskie w obrębie monarchii austro – węgierskiej należą już do Państwa Polskiego”. Dwa dni później rozbrojono oddziały austriackie w Krakowie i na prowincji. Wtedy i Chełmek stał się wolny.

14. listopada 1918 roku Rada Regencyjna przekazała całkowitą władzę wojskową i cywilną Józefowi Piłsudskiemu.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (24)***

### ***Chełmek w okresie międzywojennym (14)***

Po uzyskaniu niepodległości żołnierze z Chełmka wcieleni do armii austriackiej powracali z różnych stron Europy. Oczekiwali ich udręczeni wojną rodzice, żony i dzieci. Nie wszyscy jednak wrócili, wielu zginęło, wielu znajdowało się jeszcze w szpitalach wojskowych i w niewoli.

Powracali często poranieni, chorzy do zaniedbanych gospodarstw bez możliwości zatrudnienia w zrujnowanych zakładach i bez możliwości pracy na Śląsku, który jeszcze przez kilka lat był pod okupacją pruską.

Tak napisał o tych czasach pan Franciszek Pactwa: „W akcji propagandowej zmierzającej do przywrócenia Górnego Śląska Polsce, brali udział także mieszkańcy Chełmka. W roku 1920 w sąsiednich Kopciowicach za Przemszą organizowano akcje sabotażowe. W jednej z takich akcji w Chełmie Małym Niemcy w odwecie zastrzelili kilku jego mieszkańców”.

Dopiero po maju 1922 roku gdy Polska objęła w posiadanie przyznaną jej część Górnego Śląska, mieszkańcy Chełmka i okolicznych galicyjskich miejscowości mogli starać się o zatrudnienie w jego kopalniach, hutach i fabrykach.

Z czasem nieliczni znajdowali pracę w kopalniach: Libiąża, Czechowic-Dziedzic, Brzeszcz i Jaworzna. Przeważnie wędrowali do pracy na piechotę, a później dojeżdżali na rowerach. Pamiętam, jak kilkanaście lat później dziadek, pracujący w libiąskiej kopalni przy urobku węgla – kilofem i na kolanach,

powracał po ciężkiej pracy na rowerze. Srogą zimą, ubrany w „co się dało”, w kominiarce na głowie z otworami na oczy i usta, brudny od pyłu węglowego.

W pierwszych latach wolności zmniejszyła się ilość osób pracujących w kolejnictwie, które w znacznym stopniu było zniszczone. Nie można było też swobodnie wyjeżdżać do Wiednia, ze zrozumiałych względów. Trzeba było czekać jeszcze kilka lat zanim udało się odbudować dworce, naprawić tory, wyszkolić i zatrudnić nowych pracowników, wskrzesić nową organizację kolejnictwa.

Bezpośrednio po wojnie, sytuacja materialna wsi była jeszcze gorsza niż w czasach zaborów. Głównym źródłem utrzymania, jak przez wieki, było gospodarowanie na niezbyt urodzajnych chełmeckich glebach, przy bardzo prymitywnej hodowli, przy małej ilości koni i prymitywnych narzędziach pracy (kopaczki, pługi, sierpy, a dopiero później kosy – uważano, że przy ich stosowaniu uzyskuje się mniejszą ilość zboża.

Biedni mogli zbierać w książęcym lesie chrust i szyszki dwa razy w tygodniu. Można było też za zezwoleniem księcia „stroić” drewno dla niego, a dla siebie za pracę gałęzie do palenia w piecu lub postawienia prymitywnego płotu. „Strojeniem” nazywa się do dziś wyrąbywanie w lesie suchych drzew i układanie ich w całej długości na jednym miejscu.

Znajdowali zajęcie w lasach księcia Sapiehy jako gajowi, pilarze, furmani i „kubikujący” (mierzący i obliczający objętość drewna). Ojciec niejednokrotnie opowiadał o pewnym zdarzeniu w tych czasach: „W wieku około 18. lat z leśniczym kubikowałem drewno. Nadjechał na koniu książę, zatrzymał się i z konia sprawdzał prawidłowość wykonywanej pracy. Leśniczy podszedł do konia i pocałował księcia w rękę, a potem z satysfakcją ojciec dodawał – a ja nie pocałowałem, co leśniczemu mocno się nie podobało”.

Niewielu z mieszkańców Chełmka znajdowało zatrudnienie „we dworze” księcia Zygmunta Sapiehy, były to najczęściej kobiety wykonujące prace nianie, pomocnic guwernantek i kucharek, praczek, sprzątaczek, a głównie prace polowe.

Z wolna poprawiały się warunki życia i zatrudnienia chełmkowian. W 1921 roku Jan Lelito i Józef Piwowarczyk założyli tartak parowy, wykupiony później przez Żyda Reifera, dający pracę kilku mężczyznom. Powstawały na Skale większe niż poprzednio kamieniołomy, gdzie „łamano” kamień wapienny, należący do Wojciecha Sworzenia i Adolfa Mehla - najbogatszego Żyda w historii Chełmka. Kamień ten w dużej swej części transportowano w wózkach po szynach w kierunku Przemszy, skąd galarami spławiano go do niezbyt odległych miejscowości. Powstawały też nowe, większe „wapienniaki” – piece, w których wypalano kamień wapienny na wapno palone.

W pierwszych latach po wojnie kwitło też przemysłnictwo na Przemszy, dające dodatkowe dochody co sprytniejszym mieszkańcom Chełmka, związane jednak z dużym niebezpieczeństwem prowadzącym nawet do utraty życia.

Osobną grupę mieszkańców wsi stanowili galarnicy – rodziny, których członkowie z dziada pradziada trudnili się wyrobem galarów i spławianiem nimi towarów (flisactwo). Galary, te płaskodenne łodzie były przeważnie ich własnością. Wodowanie wykonanych galarów było świętem nie tylko flisaków, ale i pozostałych mieszkańców wsi.

Jeszcze teraz przechodząc przez mostek, gdzie przed 30. laty znajdował się drewniany most, a wcześniej od 1927 roku most żelazny można zobaczyć ich pozostałości i betonowe nadbrzeże wskazujące, że znajdował się tutaj port rzeczny (po śląskiej stronie). Dziś tylko nieliczni pamiętają co działo się tu na Przemszy niespełna 80 lat temu.

Od dawna, a szczególnie w okresie międzywojennym rzeka Przemsza stanowiła dogodną, taną i nie niszczącą środowiska naturalnego drogę transportowania materiałów. Spławiano nią wtedy głównie węgiel ze Śląska, kierując go przeważnie do Krakowa, rzadziej do Sandomierza i Puław.

Nasza miejscowość związana była z ładowaniem na galary węgla z kopalni Piast w Lędzinach, które istniało na Przemszy „pod Chełmkiem” z przeciwnej jej strony od 1. czerwca 1926 roku. Dowóz węgla z kopalni i ładowanie go na galary odbywało się w różny sposób. Początkowo, na terenie kopalni wysypywano węgiel z wózków na utwardzony plac, skąd był ładowany łopatami na samochody, które zawoziły go na nadbrzeżne składowisko, a następnie taczkami na galary.

Taki transport był uciążliwy dla kopalni, a także dla mieszkańców miejscowości, przez które przejeżdżały samochody, a węgiel kilkakrotnie przeładowywany ulegał rozdrobnieniu, co miało wpływ na jego cenę.

Ten sposób transportowania był jedynie korzystny dla biedniejszych mieszkańców Chełmka, którzy znajdowali zatrudnienie przy ręcznym załadunku i przewożeniu węgla taczkami na galary, a jeszcze dodatkowo po załadunku miał powstały po przesianiu, mogli zabierać do palenia w piecach zamiast drewna i szyszek.

Aby wyeliminować ten niedogodny i prymitywny sposób, postanowiono w 1931 roku transportować węgiel do Chełmka w wagonikach napowietrzną kolejką linową, której budowę ukończono w 1936 roku. Trasa kolejki wynosiła 9 kilometrów i uzyskiwano wydajność 30 ton na godzinę. Do wagonika wchodziło 500 kilogramów węgla, a z niego specjalnym taśmociągami bezpośrednio był ładowany na galary. Galary węglowe na Przemszy były różnej wielkości. Galar o ładowności 70 ton miał 30 metrów długości i 8 metrów szerokości, bywały także mniejsze, o ładowności 50 ton.

W ciekawych wspomnieniach pana Franciszka Madejczyka z rodu chełmeckich galarników, znalazło się stwierdzenie, że „praca ich była ciężka, ale ciekawa”. „Do obowiązków galarników należało załadunek galaru (przy pojemności 50 ton trwało ono dwa dni) i bezpieczne dowiezenie ładunku do Krakowa, za co płacono mu 50 złotych. Rozładowania galaru dokonywali

robotnicy firmy zakupującej węgiel. Używali do tego specjalnych wideł, a to co przez nie przepadło galarnicy odwozili do kopalni, otrzymując za to ekwiwalent w węglu. Przy dużej wodzie, drogę z Chełmka do Krakowa pokonywało się w jeden dzień, zaś przy małej – w dwa dni z tym, że na noc cumowało się galary przy brzegu. W drodze powrotnej, przy małej wodzie galary ciągnięte były końmi, a przy wyższym poziomie ciągnął je holownik Piast”.

W „Echu Chełmka” z 4.12.1938 roku napisano, że do wyciągania pustych galarów węglowych będzie używany nowoczesny holownik Olza. Kursował będzie od Mysłowic do Puław oraz na Sanie do Stalowej Woli w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Podczas wysokich stanów wód oraz w okresie od Bożego Narodzenia do 1. kwietnia ruch galarów całkowicie zamierał.

Starsi mieszkańcy Chełmka pamiętają jeszcze pieśni flisackie, a szczególnie tę, która przez wiele lat była często śpiewana, stając się swego rodzaju hymnem naszej miejscowości. „Pieśń flisaków” śpiewana od najmłodszych lat wzbudza dziś wspomnienie galarów płynących po Przemszy, a piękna nastrojowa melodia przypomina spokój, który udzielała człowiekowi rzeka i jej otoczenie.

### Pieśń flisaków

Czy to w dzień, czy o zachodzie  
płyniemy z prądem fal.  
Płynie nasza pieśń po wodzie,  
niesiona wichrem w dal.

I choć kochania żal,  
płyniemy z prądem w dal,  
ale każdy wróci z drogi  
do swej niebogi znów.

W słońcu czy w blasku gwiazd  
mijamy wiele miast.  
Wisłą hen, gdzieś od Krakowa  
płyniemy do was z gór.

Poprzez lasy, poprzez bory  
płyniemy z biegiem wód,  
przez trzy państwa, trzy zabory  
gdzie żyje polski lud.

Choć płyniemy wciąż w szeregu  
przez smutne, długie dni,  
ale każdy gdzieś na brzegu  
zostawił serce swe.

Od gór aż hen, po Tczew  
rozbrzmiewa polski śpiew,  
a ten lud, choć nosi pęta,  
pamięta dawne dni.

### ***W widłach Wisły i Przemszy(25)***

Bohaterowie są wśród nas...

Przez wiele lat spotykałam Pana Franciszka Kurzańskiego na ulicach Chełmka, często widziałam go na przystankach autobusowych, był w pełnej gali – w mundurze z odznaczeniami – co oznaczało, że wybiera się na jakieś ważne spotkanie kombatanckie lub jedno z licznych spotkań z młodzieżą w szkołach.

Wiedziałam, że był to „Ktoś”, niezwykle człowiek, który, podobnie jak wielu bohaterskich Polaków, cały okres II wojny światowej spędził na żołnierskim szlaku.

Dopiero w roku 2006, w 62. rocznicę bitwy pod Monte Cassino, miałam szczęście poznać bliżej tego skromnego i życzliwego człowieka. W ciągu kilkugodzinnej rozmowy, podczas oglądania pamiątek z tułaczego szlaku i słuchania wspomnień wyłoniła się cała droga wojennego losu opisana w prosty i realistyczny sposób.

Pan Kurzański w 1939 roku w wieku 23 lat został powołany do wojska w Wadowicach, nieco później już w stanie wojennym na szkołę podoficerską. 1 dzień września zastał go tam na warcie, 3 września wraz z całą załogą wyruszył w kierunku Krakowa, do którego przedostali się już pod bombami niemieckich samolotów. Dalsza droga wiodła przez Tarnów, Żółkiew i Lwów do Stanisławowa. 18 września został internowany w głąb Rosji przez Tarnopol, Nowogród Wołyński, Zaporozże, Charków, Moskwę i Gorki do Kotlosowa, a stamtąd statkami i barkami w głąb tajgi. Tam pracował przy budowie torów kolejowych i ścinaniu drzew (drewno było przeznaczone głównie do palenia w kotłach parowozów).

Krótko po uderzeniu Niemców na ZSRR odesłano ich do Kotlosowa, a stamtąd do Moskwy i do obozu „Jaźniki” w Totiszczewie - w okolicy Saratowa, gdzie został przydzielony do Wojska Polskiego w ZSRR. Tam została zorganizowana 5. Kresowa Dywizja Piechoty, w której znalazł się Pan Franciszek przydzielony do 1. Kompanii CKM, a po przejściu szkolenia wojennego mianowano go starszym strzelcem (25.08.1941r.).

Z Totiszczewa wyjechał przez Taszkient i Dżambul nad Morze Kaspijskie do portu Krasnowodsk, skąd dopłynął do portu Pachlevi w Iranie w dniu 30.08.1942. Po przekroczeniu granicy z Irakiem jego dotychczasowa formacja weszła w skład II Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa jako 5. Dywizja Piechoty 5. Baon CKM wraz z 3. Dywizją Strzelców Karpackich. Tam wcieleni do korpusu przeszli przeszkolenia wojskowe.

Ważnym wydarzeniem dla Pana Franciszka był udział we Mszy świętej odprawianej przez gen. Biskupa Polowego Józefa Gawlinę, który bierzmował go wraz z dużą grupą żołnierzy. Bp Gawlina towarzyszył żołnierzom polskim we Francji, Anglii, ZSRR, na Bliskim Wschodzie, w Palestynie. Brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Tak opisuje odprawianą przez niego Mszę świętą dla Polaków Melchior Wańkowicz: „Póki było można – o godzinie 2 w nocy odprawił Bp Polowy Gawlina Mszę świętą na intencję walczących. Klęczeli łąwą ludzie, czekając, że ich poderwą łącznicy”. Biskup zasłużył sobie na to, że po śmierci w 1964 roku został pochowany na cmentarzu żołnierzy polskich pod szczytem wzgórza Monte Cassino.

Dalsze losy żołnierskie prowadziły Pana Franciszka przez Jordanię, Palestynę i Liban. W okolicy Bejrutu w ciągu miesiąca odbywał górskie ćwiczenia. Później nastąpił powrót do Palestyny w rejon Gazy, a stamtąd

25 grudnia 1943 r. do Egiptu, tam zwiedzanie zabytków i wyjazd do portu w Aleksandrii skąd okrętem do włoskiego portu Taranto (9.02.1944r.). Niebawem rozpoczął kampanię włoską pod Monte Cassino.

Bitwa ta nazywana także „bitwą o Rzym” była jedną z największych, najcięższych, najbardziej zażartych i przewlekłych bitew stoczonych podczas II wojny światowej na frontach zachodnich. Trwała 5 miesięcy i kosztowała aliantów 120 tysięcy ludzi poległych, rannych i zaginionych.

Ostatnią czwartą bitwę o Monte Cassino, która przypadła II Korpusowi Polskiemu, poprzedziły 3 natarcia aliantów - w styczniu, lutym i marcu. W pierwszym natarciu brali udział Amerykanie wspomagani przez Francuzów, drugie rozpoczęło się od zburzenia klasztoru przez 255 bombowców, po czym ruszył do ataku Korpus Nowozelandzki. Obserwatorzy zburzenia klasztoru tak piszą: „Widzieliśmy, jak ściany olbrzymiego kompleksu klasztorowego wałęsały się jak domki z kart”.

Trzecie generalne uderzenie po 4 tygodniach rozpoczęło 15 marca, było ono najkrwawsze z przeprowadzonych dotychczas, uczestniczyli w nim Amerykanie, Nowozelandczycy, Hindusi i Anglicy.

Podczas półtoramiesięcznej przerwy między trzecią a czwartą bitwą nastąpiło przygotowanie do ostatniego uderzenia, którego głównym zadaniem było zdobycie wzgórza środkowej części masywu Monte Cassino – Monte Cairo i przypaść ono Polakom.

Tak oto opisuje swoje uczestnictwo w walce pod Monte Cassino Pan Kurzański: „Do podstawy wyjściowej dojeżdżaliśmy małymi samochodami – Willysami, Droga Polskich Saperów (wykonaną wcześniej w bardzo trudnych warunkach przez Polaków). Przygotowując się do natarcia, byliśmy często ostrzeliwani, ale to było zero w porównaniu z tym, co było później od 11 maja. O godzinie 23.00 zaczęły się kanonady naszej artylerii i moździerzy, a my biedne piechury, czyli zające idziemy do natarcia.

12 maja 1944 r. stał się pierwszym dniem naszych walk czwartego uderzenia. Podczas odprawy w Korpusie jeden z oficerów mówi: „za 24 godziny zajmiemy Monte Cassino”, na co dowódca Korpusu Władysław Anders odpowiada: „Żeby to było za kilka dni, to będzie dobrze.” – i tak się też stało. Z naszego baonu tylko nasza 1. kompania brała udział w natarciu, a 2., 3., 6., były w obwodzie, gdyby nam się nie powiodło. Moja kompania szła razem z oddziałami strzeleckimi. To, co tutaj przeszliśmy, jest nie do opisanego, był jeden wielki huk dział, moździerzy, granatów, różnej broni maszynowej i ręcznej. Od ognia było całkiem jasno.

Idziemy dalej, obok padają koledzy, wszelka łączność zostaje przerywana mimo ogromnej ilości kabli.

5. Kresowa Dywizja Piechoty, do której należałem, szła z prawej strony klasztoru, a 3. Dywizja Strzelców Karpackich na klasztor podobnie jak inne oddziały, gdzie wymagała tego sytuacja. Tam gdzie walczyliśmy, z prawej strony była olbrzymia góra – Monte Cairo, z której Niemcy mieli dobry punkt



obserwacyjny, nikt nie mógł się prześlizgnąć. Ja byłem na stanowisku celowniczego cekaemu i też otrzymałem swoją porcję, lecz chyba miałem trochę szczęścia – dostałem w hełm na głowie, wygiął się, ale „nie puścił”.

Przed natarciem moja kompania liczyła 120 żołnierzy, a po wycofaniu było nas zaledwie 37 – reszta zabici i ranni.

Na drugi dzień, tj. 13 maja, wycofaliśmy się do dużego wąwozu, bo nie byliśmy w stanie bić się dalej – było nas za mało i praktycznie nie mieliśmy uzbrojenia (z tych, z którymi wyruszyliśmy do ataku, pozostał tylko jeden).

Po trzech dniach zostaliśmy wycofani do Aewa Fundata, gdzie uzupełniono stan osobowy kompanii i uzbrojenie cekaemami. Był tu tymczasowy cmentarz naszej dywizji, później przeniesiono poległych na cmentarz pod Monte Cassino.

Tam, po walce robił przegląd naszych oddziałów gen. Władysław Anders. Gdy stanął przed naszą kompanią, to aż się rozplakał.

Po uzupełnieniach pojechaliśmy znów na wzgórze Monte Cassino, gdy już Niemcy zostali wyparci, zostaliśmy obsadzeni na wypadek kontrofensywy niemieckiej.

Przychodzi wreszcie 18 maja, Niemcy już częściowo wyrzuceni, a klasztor zostaje zdobyty, na jego ruinach grupa szturmowa 12. Pułku Ułanów Podolskich zatknęła polską flagę.

Jeszcze bierzemy do niewoli 11 żołnierzy niemieckich i 2 kapitanów, a trupem kładziemy 30 żołnierzy.

Po zluzowaniu nas pojechałem na urlop po szpitalach między innymi w Taranto, tam gdy popatrzyłem na tych rannych żołnierzy i różnego rodzaju ich kalectwa, to mi się słabo robiło, nie mogłem z nimi mówić – miałem już tego dosyć.

Po powrocie wyruszyłem znów na front, po drodze stacjonowaliśmy w Predapio, tam gdzie urodził się Mussolini. Miasteczko było małe, lecz znane z istniejącej tu fabryki samolotów. Podczas pobytu w górach zostałem posłany na kurs łączności, po którym w dalszych walkach już obsługiwałem radiostację nadawczo-odbiorczą.

Pierwszym działaniem II Korpusu Polskiego po bitwie pod Monte Cassino były walki zmierzające do zdobycia portu Ankona nad Adriatykiem, ważnej bazy zaopatrzeniowej do dalszych działań. Mimo dużych strat nasza dywizja pod dowództwem gen. bryg. Nikodema Sulika otworzyła drogę do Ankony. Stąd brzegiem Adriatyku doszliśmy w okolice Bolonii. Przed nią przygotowaliśmy się do ciężkiego szturmu, ale niepotrzebnie, bo użyto tu w walce dużo samolotów – takich zmasowanych nalotów jeszcze nie spotkałem. Tu znów Polacy jako pierwsi zatknęli na ruinach flagę biało-czerwoną, znów cmentarz z żołnierzami oddziałów II Korpusu Polskiego.

Po bitwie chwilowo stacjonowaliśmy w Bolonii i tam nas zastał koniec wojny. Znalazłem się w małej miejscowości pod Loreto, gdzie też znajduje się cmentarz żołnierzy polskich.

Włosi różnie odnosili się do nas, jedni przychylnie, a drudzy – faszyci i komuniści nas nienawidzili. W końcu udaliśmy się pod Neapol, tam pobraliśmy zastrzyki, przygotowawszy się do wyjazdu do Wielkiej Brytanii, tam też pożegnałem się z dowódcą kompanii Franciszkiem Sienkiewiczem – wspomniał człowiekiem i serdecznym przyjacielem”.

W Anglii przebywał Pan Kurzański krótko, 2 grudnia 1946 roku zapisał się już na wyjazd do Polski. Po kilku dniach wyjechał do Szkocji, gdzie wraz z kolegami został zdemobilizowany – dostali cywilne ubrania i kilka funtów żołdu. Do domu wrócił 17 maja 1947 z sześcioma odznaczeniami i medalami, między innymi otrzymał za swą bohaterską walkę Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, Krzyż Walecznych, Gwiazdę Wojny i Gwiazdę Italii.

Po wielu latach Pan Franciszek Kurzański po wielkich trudach był pod Monte Cassino, jak powiedział: „Było to dla mnie wielkie przeżycie”. Na pewno napłynęły wspomnienia strasznych zdarzeń, w których brał udział. Poszukiwał na krzyżach nazwisk i imion swych towarzyszy walki. Przystanął i zadumał się nad wydzielonym miejscem cmentarza, gdzie spoczywa gen. Władysław Anders i gen. Biskup Polowy Józef Gawlina.

Cmentarz polskich żołnierzy pod wzgórzem 593, gdzie w lesie dębowym zginęło najwięcej Polaków, sprawia niezatarte wrażenie, szczególnie wtedy, gdy patrzy się na niego z góry klasztornej. Na zboczu krzyż z żywopłotu, w środku niego płaskorzeźba białego orła o wymiarach 6 na 7 metrów z wapienia Monte Cassińskiego. 9 tarasów, na każdym z nich groby z krzyżami z kremowego trawertynu z wyrytymi na nich napisami, a na górnym tarasie bryła głazu – ołtarz.

Białą falą schodów idzie się w dół w kierunku ogromnego placu, pośrodku którego znajduje się szesnastometrowy krzyż Virtuti Militari i wykonany 2-metrowymi literami, kutymi w mosiężnej blasze, napis biegnący dookoła placu: ***Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni Polsce.***

## ***W widłach Wisły i Przemszy (26)***

### ***Chełmek w okresie międzywojennym (15)***

W okresie międzywojennym do czasu powstania Zakładu Obuwia „Bata” niewiele się zmieniło w materialnych warunkach życia chełmkowian oraz w ich mentalności. Jeżeli wystąpiły zmiany, to głównie w dziedzinie nauki, kultury i świadomości patriotycznej mieszkańców, co też w istniejących warunkach nie było łatwe do zrealizowania.

Należy pamiętać, że po uzyskaniu niepodległości 33% ludności polskiej nie umiało czytać i pisać, toteż trudno się spodziewać, że mieszkańcy Chełmka byli pod tym względem w dużo lepszej sytuacji. Przed państwem polskim

stały poważne problemy związane z tworzeniem nowego szkolnictwa w kraju. Już w pierwszych miesiącach po wojnie opracowano program powszechnej, bezpłatnej szkoły dostępnej dla wszystkich dzieci. Dekret o obowiązku szkolnym przewidywał siedmioletni okres nauczania. Wprowadzenie go nie było jednak łatwe w kraju tak bardzo zniszczonym przez wojnę – brakowało budynków szkolnych, nauczycieli, mieszkań dla nich i pieniędzy na pensje, podręczników, pomocy dydaktycznych – słowem wszystkiego.

Szkoła chełmecka była o tyle w lepszej sytuacji, że budynek stosunkowo nowoczesny, murowany istniał już podczas zaborów, na jego parterze były dwie izby szkolne i mieszkanie dla rodziny kierownika, na piętrze dwie dalsze izby, pod dachem strych. W tym czasie nie było jeszcze ubikacji, podobnie jak przy większości wiejskich chat. Za szkołą znajdowały się zabudowania gospodarcze i pole – każdy kierownik wraz z rodziną zajmował się też gospodarowaniem.

Trzeba było czekać wiele lat, aby zmienić się stosunek naszych wiejskich ludzi do obowiązku szkolnego, ważniejsze było dla nich pasienie gęsi czy krów lub praca dzieci w polu, niż pójście do szkoły. Nawet u bogatszych, jak na chełmeckie warunki, gospodarzy ważniejsze było dokupienie kawałka ziemi niż przeznaczenie drobnej kwoty na kupienie zeszytu dla proszącego o to ze łzami dziecka. Łatwiej było w klasach I i II, w których pisało się rysikiem na tabliczce.

Początkowo w szkole były dwie nauczycielki, a później już w roku 1927 trzy – samotne, mieszkające w wiejskich chatach często jeszcze krytych słomą, w prymitywnych warunkach higienicznych. Najstarsza z nich Maria Iwanicka mieszkająca z matką u gospodarzy była najczęściej wspominana przez wychowanków aż do ich późnej starości z wielką serdecznością. Jak większość nauczycielek poświęcała dzieciom dużo czasu, przejmując funkcje wychowawcze rodziców nawet te najprostsze, uczyła zachowań, których nie mogły wynieść z domu, kultury polskiej, patriotyzmu poprzez czytelnictwo wypożyczanych książek oraz organizowanie przedstawień.

Najstarsi ludzie z Chełmka wspominali i wspominają kierowników szkoły o nazwiskach: Błaszczuk, Nieć, Rowiński (tego ostatniego widzimy na zdjęciach z nauczycielkami i dziećmi I – komunijnymi przed kościołem w Bobrku).

W latach 30-tych nastąpiły duże zmiany w szkolnictwie naszej wsi za sprawą nowego kierownika szkoły Kazimierza Staicha, a głównie dzięki założeniu w Chełmku Zakładu Obuwia „Bata”.

Poziom kultury w całym okresie międzywojennym systematycznie się rozwijał. U progu niepodległości na ziemiach polskich funkcjonowało w miastach 100 większych bibliotek, a oprócz tego mniejsze były na wsiach.

W pierwszych latach tego okresu życie kulturalne skupiało się w Chełmku przy istniejącej już od czasu zaborów bibliotece prowadzonej przez Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL)

Biblioteka mieściła się w Gminnym Domu parterowym do 1934 roku, w którym odbywały się spotkania mieszkańców wsi. Spotykała się tu i młodzież „grająca” przygotowywane pod kierunkiem nauczycieli proste sztuki teatralne. Odbywały się tu też spotkania „Strzelców”.

W II połowie lat dwudziestych zorganizowano w Chełmku drużynę Związku Strzeleckiego, który choć w innych warunkach nawiązywał do ideałów „Strzelców” z czasów I wojny światowej. Młodzi mężczyźni w wieku około 20 lat z zapałem wstępowali do tej paramilitarnej organizacji, która stawiała się dla nich w odzyskanej ojczyźnie szkołą wychowania patriotycznego i wyszkolenia wojskowego dającego przygotowanie do jej obrony lub obowiązkowej służby wojskowej. Działalność w „Strzelcu” była dla członków zaszczytem i powodem do dumy.

Chełmek niemal przez cały okres zaborów i później po odzyskaniu niepodległości należał do parafii w Bobrku. Ludzie naszej wsi byli mocno przywiązani do tamtejszego kościoła. Tworzyli wspólnie z mieszkańcami Bobrka, Gorzowa i Gromca różne organizacje kościelne, m.in. Bractwo Różańcowe, Katolicki Związek Młodzieży i „Dzieci Maryi” – organizację założoną przez św. Jana Bosko prowadzoną przez Siostry Miłosierdzia z zakładu opiekuńczego w Bobrku. U pani Bisagowej zachowało się zdjęcie „Dzieci Maryi” z 1930 r., wśród których znajdują się młode chełmkowianki.

Parafianie zaprzyjaźniali się na spotkaniach przed i po nabożeństwach, na wspólnych pieszych pielgrzymkach do Częstochowy i Kalwarii Zebrzydowskiej. Brali w Bobrku śluby, chrzcili dzieci i na bobrecki cmentarz odprowadzali swoich zmarłych.

Okazało się jednak, że „po utworzeniu w 1925 roku Diecezji Katowickiej, dekretem jej ordynariusza bp. Augusta Hlonta, późniejszego Prymasa Polski, wioska Chełmek została przydzielona do tejże diecezji 29 lutego 1925 roku”.

Można sobie wyobrazić, jakie powstały konflikty na tym tle, biorąc pod uwagę różnice kulturowe, materialne, językowe, a nade wszystko wieloletnie przywiązanie chełmkowian do parafii bobreckiej. Kronikarz tak to skwitował: „Jednakże sprzeciw ludności z Chełmka stał się powodem poważnych szkód religijnych i zatargów między ludnością obu miejscowości. W związku z powstałą sytuacją biskup śląski wydał następny dekret, na mocy którego mieszkańcy Chełmka mieli ponownie uczęszczać do kościoła w Bobrku aż do odwołania i uregulowania zaistniałej sytuacji przez kompetentne instytucje,

podlegając ks. Józefowi Kamskiemu z Metropolii Krakowskiej. Po uzgodnieniu z ordynariuszem Archidiecezji Krakowskiej i Diecezji Katowickiej Stolica Apostolska zezwoliła prawem z dnia 22 lipca 1926 roku, na wydzielenie z parafii Chełm wsi Chełmek i przyłączenie jej do parafii Bobrek”.

Przysłowiowa „bieda galicyjska” wynikająca z uwarunkowań gospodarczych i politycznych zadecydowała o konieczności zorganizowania i rozwijania na terenie Galicji spółdzielczości kredytowej, która powstała na przełomie XIX i XX wieku. Inicjatorem i twórcą systemu wiejskich kas oszczędnościowo – pożyczkowych był dr Franciszek Stefczyk – nauczyciel, patriota, społecznik, a przy tym świetny organizator. Dla biednych mieszkańców wsi, wyzyskiwanych przez lichwiarzy pobierających nawet do 500% odsetek od pożyczanej sumy, kasy te były wybawieniem z trudnych sytuacji materialnych, a równocześnie umożliwiały zaoszczędzenie niezbędnych sum do ich rozwoju. Przy wielkim rozdrobnieniu własności rolnych w Galicji te drobne spółki kredytowe, obejmujące co najwyżej parafię, najlepiej odpowiadały potrzebom ludności wiejskiej, tu wszyscy się znali i wiedzieli, komu można zawierzyć i przyznać kredyty. Oprocentowanie wkładów oszczędnościowych wynosiło 4,5%, a pożyczki 6%.

Na terenie naszej miejscowości powstała taka spółka w Bobrku jeszcze wtedy, gdy należał on do księżnej Marii Ogińskiej. Prezesem spółki przez 17 lat był kierownik szkoły Kazimierz Staich. Po kilku latach do kasy tej należało około 70% mieszkańców Chełmka. Gdy w 1924 roku zmarł Franciszek Stefczyk, kasy zapomogowo – pożyczkowe nazwano Kasami Stefczyka. Z tamtych lat zachowało się zdjęcie Zarządu Kasy Stefczyka w Bobrku, zrobione w 1937 roku z okazji 25lecia jej istnienia.

### ***W widłach Wisły i Przemszy (27)***

#### ***Chełmek w latach 30-tych XX w. (16)***

Lata 30. okresu międzywojennego są szczególnie ważne dla rozwoju Chełmka. Wtedy to, szczęśliwym trafem, powstał właśnie tu pierwszy w Polsce zakład mechanicznej produkcji obuwia. To on stał się, w miarę upływu lat, czynnikiem miastotwórczym, a nazwa naszej miejscowości znana w Polsce i za granicą.

Stało się to za sprawą czeskiego fabrykanta Tomasza Baty, zwanego już wówczas „królem obuwia”, którego pierwszym dziełem było wybudowanie w Zlinie największej w Europie fabryki obuwia, później zaś zorganizowanie dalszych w innych krajach europejskich i na innych kontynentach. On to postanowił założyć następną fabrykę obuwia, tym razem w Polsce.

W ostatnich dniach grudnia 1929 roku przystąpiono do zorganizowania Polskiej Spółki Obuwniczej Bata, Spółka Akcyjna w Krakowie, której statut

ustalał, że „przedmiotem jej działania jest fabrykacja, kupno i sprzedaż obuwia wszelkiego rodzaju oraz materiałów i surowców potrzebnych do fabrykacji obuwia, wytwarzanie i sprzedaż maszyn do wyrobu obuwia oraz utrzymanie warsztatów do naprawy obuwia i zakładów ortopedycznych. Spółka upoważniona jest zakładać filie i sklepy na terenie obszaru Państwa Polskiego jak też za granicą”.

Po utworzeniu spółki Tomasz Bata wraz ze swoimi doradcami zaczął zastanawiać się nad miejscem, gdzie miałyby powstać fabryka, biorąc pod uwagę różnorodne aspekty takiej decyzji. Spośród kilku zaproponowanych miejscowości wybrano, szczęśliwie dla nas, małą, biedną, rolniczą wieś Chełmek, położoną na obrzeżu województwa krakowskiego.

Co o tym zdecydowało?

1. Dogodne położenie geograficzne:

- w pobliżu Śląska,
- przebiegająca tu linia kolejowa łącząca Wiedeń ze Lwowem,
- przy trakcie prowadzącym z Krakowa na Śląsk,
- znajdujące się w pobliżu dwie spławne rzeki – Przemsza i Wisła.

2. Dogodne dla organizujących zakład warunki ekonomiczne:

- wielka liczba wolnych rąk do pracy w Chełmku i jego okolicy związane z typowo rolniczym środowiskiem,
- szalejący już wtedy ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy zmniejszający zatrudnienie w okolicznych zakładach, hutach, kopalniach i związane z tym bezrobocie,
- niezaspokojony rynek zbytu obuwia w tej części Polski,
- możliwość zakupu po przystępnej cenie od księcia Adama Zygmunta Sapiehy stosunkowo dużego, niezabudowanego, częściowo tylko zalesionego terenu niezbędnego do wybudowania zakładu i planowanej kolonii dla pracowników oraz ewentualnego ich rozbudowania w przyszłości.

Już w pierwszych miesiącach 1930 roku przedstawiciele spółki rozpoczęli rozmowy z właścicielem terenów księciem Sapiehą, z którym doszli do porozumienia, zakupując 986ha areał ziemi. Tereny te znajdowały się w Chełmku, w części zachodniej od torów, gdzie miała stanąć fabryka, były słabo zalesione, podmokłe, niezabudowane, z pastwiskiem gromadzkim stanowiącym pewien problem, rozwiązany jednak przez zamianę jego obszaru na teren „Gruszka” należący do księcia. Druga część zakupionego terenu usytuowana była na wschód od torów, zalesiona w dużej części starodrzewem, z niewielką gajówką, przeznaczona została na wybudowanie osiedla mieszkaniowego dla pracowników fabryki.

W okresie poprzedzającym budowanie zakładu, mądry organizator Tomasz Bata zatroszczył się o zbyt wyprodukowanego obuwia, organizując nowoczesną, jak na tamte czasy, reklamę i otwierając ponad 150 sklepów firmowych „Bata”, w których początkowo sprzedawano obuwie produkowane w Zlinie.

Wkrótce rozpoczęto wiercenia geologiczne i wstępne badania terenu, przeprowadzono drogi dojazdowe i przystąpiono do budowy pierwszych hal fabrycznych, a równocześnie po drugiej stronie torów w pewnej od nich odległości zaczęto wyrąbywać las pod budowę domów mieszkalnych dla przyszłych pracowników („kolonia”).

Wiosną 1932 roku wybudowano pierwszą halę produkcyjną i kotłownię, a w lesie nad pierwszym stawem pompownię dostarczającą wodę do fabryki, z domkiem dla dozorczy istniejącym do dzisiaj. Równocześnie przed terenem samej fabryki stanął jednopiętrowy budynek z pomieszczeniami biurowymi.

Po kilku miesiącach rozpoczęto produkcję obuwia gumowego i tekstylnego – gumowego (kalosze, śniegowce, generałki, buty rybackie, tenisówki i trampki). Produkcja ta wzorowana była na osiągnięciach technologicznych i organizacyjnych zakładu Baty w Zlinie, odbywała się na taśmie transportowej, z zastosowaniem aluminiowych kopyt, a wulkanizowano obuwie w specjalnych kotłach.

Obuwie gumowe cieszyło się w tym czasie dużym popytem – jako ochrona przed niepogodą, zabezpieczenie podczas wykonywania wielu prac w rolnictwie i przemyśle, a także przy uprawianiu sportów. W tej pierwszej hali mieściły się też magazyny materiałów potrzebnych do produkcji, maszyny i urządzenia sprowadzane najczęściej ze Zlina i warsztat mechaniczny.

Następne hale powstawały w szybkim tempie dzięki żelaznej dyscyplinie i wysokiemu zsynchronizowaniu zaplanowanych prac, co u „Baty” w każdej działalności było najważniejsze. Hale produkcyjne, jak widzimy na zdjęciach, były niskie, o wentylacji z prawdziwego zdarzenia trudno było mówić, zagęszczenie maszyn i urządzeń bardzo duże, jeśli dodamy jeszcze uciążliwy system produkcyjny (np. gumownia), to praca w takich warunkach stawała się bardzo ciężka.

Wkrótce w nowych halach rozpoczęto produkcję obuwia skózanego sposobem zmechanizowanym przy taśmie transportowej, systemem przeszywanym, kołkowanym i dublowanym. Taka produkcja wymagała wysokich kwalifikacji, wysiłku i dużej odpowiedzialności robotnika.

Wraz z budową fabryki Zarząd Spółki zajął się rozwiązaniem należytego ulokowania swoich pracowników, którego na wsi, jaką wówczas był Chełmek, nie można było zapewnić. Dlatego też natychmiast przystąpiono do budowy kolonii pracowniczej. Już w pierwszym roku istnienia zakładu zbudowano 3 piękne domy, jeden wyłącznie dla kawalerów i dwa tzw. rodzinne.

W 1938 roku kolonia była już „małym miasteczkiem” zadbanym i ukwieconym, składającym się z 3 domów dla samotnych kobiet i mężczyzn i 16 domów rodzinnych (w tym 6 budynków – bloków ośmiorodzinnych). Wszystkie mieszkania były nowoczesne (widne, obszerne i z ubikacjami).

Wraz z budową fabryki zaczęto przyjmować do pracy niewielką jeszcze grupę pracowników, z której wybrano najzdolniejszych 36 mężczyzn i wysłano ich już w grudniu 1931 roku na przeszkolenie do zakładów Baty w Zlinie. Stali się oni wkrótce, po powrocie do naszej fabryki, instruktorami produkcji. Wiosną 1932 roku wyjechała tam też pierwsza grupa kobiet, które przyuczano do szycia cholewek. W listopadzie wyprawiono pierwszą grupę 14-15 letnich chłopców, głównie z Chełmka, ale też i z innych miejscowości w Polsce na kształcenie w Batowskiej Szkole Pracy w Zlinie, założonej już w roku 1925. W szkole tej Tomasz Bata wprowadził oryginalny system szkolenia młodych ludzi łącznie z nowymi metodami wychowawczymi. Później już co roku dyrektorzy wyznaczali młodych i zdrowych chłopców do tej niezwyklej, jak na tamte czasy szkoły, na miarę „Szewca Świata”, jak nazywano Tomasza Batę.

Całe jego życie – jak powiedział – „było nieprzerwanym kształceniem sumienia i tworzeniem charakteru swego i innych”. Głównym jego mottem odnoszącym się do kształcenia i wychowania było: „Pracuj wytrwale nad swym wychowaniem i duchowym rozwojem, rozszerzaj swą wiedzę i uprawiaj sporty”.

Oprócz kształcenia i kształtowania podczas pracy w zakładach ludzi dojrzałych, zwracał się Bata do nauczycieli i młodzieży takim to hasłem, zawieszonym w zlińskiej szkole:

Jako nauczyciel - „bądź przykładem”, a jako uczeń – „spróbuj i wykonaj”.

Szkolenie i wychowanie w Batowskiej Szkole Pracy przygotowywało młodzież do pracy w Zakładach Baty w wielu krajach i do życia społecznego. Uczniowie w każdy dzień tygodnia mieli zajęcia praktyczne na produkcji w zakładzie lub w innych jego działach. Za tę pracę w zakładzie dostawali wynagrodzenie – do ręki tylko kieszonkowe, a reszta pieniędzy trafiała na oprocentowane (10%) konto, z którego mogli pobierać kwoty przeznaczone na poważniejsze zakupy.

W szkole oprócz przekazywania wiedzy teoretycznej dotyczącej zawodu i przedmiotów ogólnych uczyli się także języków obcych – język niemiecki i angielski. Zwracano tam też wielką uwagę na wygląd zewnętrzny, zachowanie, dobór słownictwa, a picie alkoholu lub palenie papierosów było zabronione pod rygorem wydalenia ze szkoły.

Wszyscy uczniowie musieli należeć do wybranej przez nich sekcji sportowej, aż do wioślarstwa i szybownictwa włącznie. Zajęcia sportowe odbywały się w niedzielę.

Taką to szkołę ukończyło w okresie międzywojennym 120 Polaków.

W związku z zdrażnieniami politycznymi między Czechosłowacją a Polską w 1938 roku nasi uczniowie zostali odesłani ze Zlina do Chełmka, gdzie ich 100 osobowa grupa kontynuowała naukę na zasadach zbliżonych do szkoły zlińskiej.



Szkolenie praktyczne odbywało się w fabryce przed południem – było płatne, a teoretyczne po południu. Wszyscy wychowankowie przebywali w specjalnie dla nich otwartym internacie.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (28)***

### ***Chełmek w latach 30-tych XX w. (17)***

Chełmecki Zakład „Bata” rozwijał się w niewiarygodnym tempie od pierwszych lat trzydziestych, co w decydującym stopniu wynikało z myśli i działania Tomasza Baty – reformatora życia gospodarczego i socjalnego, którego zasady były wprowadzane w podległych mu przedsiębiorstwach.

On to stworzył swój własny system organizacji i zarządzania, w którym decydujące znaczenie miało organizowanie przedsiębiorstwa na podstawie decentralizacji, polegającej na tworzeniu w nim autonomicznych, pod względem ekonomiczno - finansowym, komórek organizacyjnych. Tymi komórkami były oddziały, które w dziedzinie produkcyjnej nazywano warsztatami. Ciekawym rozwiązaniem organizacyjnym był podział zakładu na standardowe hale (40 x 20 m), tworzące oddzielny oddział, z osobnym kontem w rachunkowości zakładowej – takich oddziałów w chełmeckiej fabryce było 60.

Podstawowym okresem w planowaniu produkcji było półrocze (produkowano obuwie letnie i zimowe), dzielone tylko na tygodnie. Co tydzień oddziały dokonywały rozliczenia i sporządzały bilans, który określał ilość, asortyment produkcji i jej koszty, a w konsekwencji nawet wysokość dziennego wynagrodzenia, co pozwalało pracownikom na obliczenie własnych zarobków, a te „u Baty” były wysokie, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że chałupnik – szewc w tych czasach zarabiał dziennie 2 złote, zaś w fabryce 3-4 razy więcej, a więc 6-8 złotych. Na dostępnych dla pracowników tablicach wyszczególnione były planyienne, na nich po zakończeniu pracy wpisywali oni obok planowanego zarobku, faktyczny – według własnego obliczenia.

Wypłata odbywała się początkowo co tydzień w poniedziałek, a później w środę, co nie pozwalało na przepicie części zarobku w dni wolne od pracy tj. w sobotę i w niedzielę (Bata był wielkim wrogiem alkoholizmu).

We wszystkich fabrykach należących do Spółki Bata pracowało się 5 dni, były to pierwsze przedsiębiorstwa w świecie, w których wprowadzono 45. godzinny tydzień pracy.

Oszczędzającym firma gwarantowała odsetki w wysokości 10% zapisywane na specjalnych kontach pracowniczych, kierując się w swym działaniu maksymami Tomasza Baty:

„Zarabiaj – mądrze wydawaj – oszczędzaj” i „Nie ci, którzy dobrze zarabiają, ale ci, którzy oszczędzają stają się bogatymi”.

Ten to system zapewniał załodze udział w zyskach przedsiębiorstwa.

Zarobek w fabryce wystarczał na utrzymanie rodziny, dlatego też kobiety pracujące „u Baty” wraz z przyszłymi mężami, po wyjściu za mąż były zwalniane, aby mogły wychowywać dzieci, a równocześnie zwalniając miejsca pracy.

Dzień pracy zaczynał się o godzinie 7<sup>00</sup>, od godz. 12<sup>30</sup> do 13<sup>30</sup> była przerwa, podczas której pracownicy szli na obiad do stołówki zakładowej lub do restauracji, jeżeli zaś byli chełmkowianami mieszkającymi w pobliżu zakładu udawali się na obiad do domu, a tym biedniejszym lub bardziej oszczędnym z dalszych przysiółków rodzina przynosiła obiad w menażkach na ganek „u Ringa” lub do pobliskiego lasu przy przystanku kolejowym. Po godzinnym odpoczynku pracownicy powracali do pracy kończącej się o 17<sup>00</sup>.

Chełmkowianie nie mieli szczęścia spotykać się z głównym szefem Tomaszem Batą, już wkrótce po założeniu fabryki zginął on 12.07.1932 roku w katastrofie lotniczej, gdy udawał się na wizytację jednej ze swych firm Szwajcarii. Odlecieć zamierzał wcześniej rano ze swego lotniska w Otrokowicach. Lot został przełożony z powodu wielkiej mgły, mimo to wkrótce, na życzenie Baty samolot wystartował i w 7 minut po starcie spadł na ziemię. Tomasz Bata wraz z pilotem zginęli na miejscu. Nastąpiło przełamanie kadłuba, zaś kabina podróżnych nie została uszkodzona, ale w tym fatalnym dniu nie pracował podczas lotu wyjątkowo zajmując miejsce drugiego pilota.

Z własnoręcznie napisanego testamentu Tomasza Baty wynikało, że część Spółki Akcyjnej Bata zapisał on małżonce i synowi Tomaszowi (Tomikowi), największy zaś udział wyznaczył młodszemu o 22 lata przyrodniemu bratu Janowi, którego wyznaczył swym zastępcą pod warunkiem, że będzie się kierował jego dotychczasowymi wskazaniem.

W ten oto sposób Jan Bata stał się nowym szefem koncernu „Bata”, kontynuując rozpoczęte przez Tomasza dzieło według jego zasad, ale równocześnie doprowadzając je do niewiarygodnego rozkwitu. Z chwilą śmierci Tomasza Baty do Spółki należały 24 fabryki, a w 1938 roku było ich już 120.

Pierwszym dyrektorem Zakładu Obuwia w Chełmku był Alojzy Gabesam. Już 19 marca 1932 roku przyjeżdża on wraz z Tomaszem Batą do Polski, gdzie po zarekomendowaniu przez szefa Zarząd Spółki powierza mu organizowanie zakładu i kierowanie nim.

Z chwilą przejmowania tej funkcji był młodym 42-letnim człowiekiem z wyższym wykształceniem, władającym kilkoma językami, będącym doradcą Tomasza Baty w sprawach eksportu czeskiego obuwia, a zarazem jego bliskim przyjacielem. Odbił wiele podróży handlowych z szefem do krajów europejskich, później w tym samym celu delegowany został do krajów

Dalekiego i Bliskiego Wschodu, Stanów Zjednoczonych, Ameryki Południowej i Kanady, rozsławiając w nich dzieło Tomasza Bata.

Taki to człowiek o wybitnej osobowości i zasługach dla Zakładów Bata w Zlinie, bywały w świecie, przybywa do Chełmka będącego wtedy niewielką wsią z rozpoczynającą się budową fabryki, nie mającej jeszcze skompletowanej kadry pracowniczej. Podejmuje się wykonania bardzo trudnego zadania.

Alojzy Gabesam będąc dyrektorem naszego zakładu, przez cały okres pełnienia tej funkcji (od 1932 do 1939 roku) tworzył specyficzną atmosferę, wynikającą z jego przekonań zbliżonych do Tomasza Bata. Kontynuował on przede wszystkim nurt humanistyczny i społeczny swego szefa, a równocześnie przyjaciela.

Dla Tomasza Bata człowiek w przedsiębiorstwie był podmiotem, był on w centrum uwagi, co przejawiało się w stworzeniu dla niego jak najlepszych warunków pracy i życia.

Tomasz Bata ogromną wagę przywiązywał do pracy. „Praca - jak twierdził – jest moralnym obowiązkiem każdego człowieka, jest to prawo natury, prawo życia. Przez pracę rozumiemy dobro (własne i kraju), które winno być uczciwie i ściśle mierzone płacą według wykonywanej pracy”.

Alojzy Gabesam w tym samym zakresie szedł jeszcze dalej, stawiając przed pracą pracowitość. W Echu Chełmka z dnia 2 września 1934 roku można znaleźć jego wypowiedź na ten temat: „Pracowitość to zachęta oraz właściwość charakteru, który pracę kocha i jest pewny, że bez pracy szczęście nie istnieje”.

Wiedzę uznawał Tomasz Bata tylko wtedy, gdy służyła praktycznym i użytecznym celom. Za główną zasadę organizacyjną w firmie uznawał stworzenie moralnej i psychicznej podstawy, w której „mogliby się udanie poruszać jego pracownicy”.

Dlatego też jak stwierdzali pracujący w firmie Bata w okresie międzywojennym, świadectwa szkolne czy nawet uniwersyteckie nie były najważniejsze przy awansowaniu. Owszem, byli przyjmowani, ale do wykonywania podrzędnych prac i tam obserwowani przez zwierzchnika, oceniani - jeżeli pozytywnie to wtedy dopiero awansowali na przysługujące im stanowisko.

Tego typu podejście do pracowników wynikało ze swoistej filozofii Tomasza Bata, ale i Alojzego Gabesama, którego myśli zamieszczone zostały w Echu Chełmka z 8 stycznia 1939 roku:

„Dla mnie nie istnieje protekcja, dla mnie miarą wartości człowieka jest jakość jego pracy i prawość charakteru”.

„Potrafię błędy przebaczać, ale nie mogę i nie wolno mi przebaczać okłamywania. Nie mogę, ponieważ to uważam za nieuczciwość w stosunku do przedsiębiorstwa, mej osoby, ale i do was wszystkich”.

„Dwie właściwości szczególnie charakteryzują człowieka: zdolność i wierność. Zdolności swe można udoskonaląć wytrwałym kształceniem – wierność natomiast jest wrodzona i tkwi w sercu człowieka, a serca zmienić nie można”.

„Każdy z nas otrzymuje od swego życia tyle – ile sam weń wkłada”.

„Nie chcę wywierać wpływu na życie prywatne współpracowników – niech żyją własną indywidualnością, lecz jeśli żyją źle – wtedy już nie ze mną”.

Przeglądając Echa Chełmka z okresu międzywojennego (11.08.1935r.) natknęłam się też na ciekawe przemyślenia pana Alojzego Gabesama przedstawione jako „Sześć grzechów socjalnych”, oto one:

1. Bogactwo bez pracy.
2. Kierownictwo bez charakteru.
3. Handel bez moralności.
4. Umiejętność bez humanitarności.
5. Używanie bez świadomości.
6. Pobożność bez ofiarności.

Korelowały one w dużym stopniu z grzechami życia publicznego przedstawionymi przez Gandiego, przeniesione na działanie w przedsiębiorstwie.

Obserwując przez wiele dziesiątków lat Batowców (w Chełmku mówiło się Baciowców), podziwiałam specyficzne cechy wyróżniające ich w życiu. Doszłam do wniosku, że byli oni tak wychowywani w procesie pracy, aby wyrabiali w sobie pracowitość, obowiązkowość, samodzielność, szybkość, a nade wszystko odpowiedzialność i życzliwość.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (29)***

### ***Chełmek w latach 30-tych XX w. (18)***

Powstanie i rozbudowa fabryki Bata dały szansę szybkiego rozwoju Chełmka, który z dnia na dzień zmieniał swe oblicze. Centrum wsi, od stuleci znajdujące się w zachodniej jej części nad Przemszą, zaczyna przesuwac się w kierunku wschodnim wzdłuż traktu krakowsko – śląskiego, ku istniejącemu od wielu lat niewielkiemu przysiółkowi Podzagórze, gdzie powstała fabryka, a wcześniej jeszcze stacja kolejowa, a dalej ciągle rozbudowywała się „kolonia” ze symetrycznie wytyczonymi ulicami – Brzozową, Głogową, Topolową i Klonową. W centralnej jej części, wraz z szybko powstającymi domami dla pracowników, została wybudowana willa świetnie wkomponowana w pozostałe po sapieżyńskim lesie stare drzewa iglaste i liściaste, później uzupełnione ukwieconymi krzewami. Była ona rezydencją prezesa Polskiej Spółki Obuwia Bata - Alojzego Gabesama zawiadującego fabryką w Chełmku i licznymi sklepami „Bata” rozsianymi po całej Polsce (w 1932 roku było ich 150, a w 1938 było ich już 440).

Właściwą „kolonię” stanowiły domy dla pracowników, wybudowane z czerwonej cegły, kryte dachówką o pewnym, jak na owe czasy komforcie (łazienki, ubikacje). Były to domy różnorodne, wzniesione na wzór wcześniej

istniejących w Zlinie, dla pracowników tamtejszych zakładów Bata. Nasza „kolonia” była jednak dużo mniejsza, składała się tylko z siedemnastu domów, w tym ośmiu dwurodzinnych różniących się wielkością i wyposażeniem, pięciu jednakowych ośmiorodzinnych i czterech hotelików dla osób samotnych – w każdym z nich było mieszkanie dla rodziny odpowiedzialnej za prawidłowe ich funkcjonowanie.

W początkowym okresie w domach tych przeważnie jako pierwsi dostawali mieszkania Czesi ze Zlina będący fachowcami w zakresie mechanicznej produkcji obuwia, prowadzący rozruch zakładu i zajmujący w tym czasie kierownicze stanowiska. Znajdowali tu mieszkania też fachowcy z innych zakładów produkujących obuwie likwidowanych w okresie szalejącego w Polsce kryzysu oraz inni specjaliści – ekonomiści, mechanicy, dekoratorzy itp.

„Kolonia” ze starannie utrzymanymi i ukwieconymi domami, spokojem, czystością, kulturą zachowania jej mieszkańców, z niewielką fontanną i basenikiem dla dzieci, kortem tenisowym i kręgielnią dla dorosłych tworzyły miłą atmosferę wspominaną jeszcze przez wiele lat.

Piękno przyrody Chełmka, otaczające go lasy, stawy, jeziora, gaje i łąki nad Przemszą, urokliwa Skała z pięknymi widokami – wszystko to budziło zachwyt osób przyjeżdżających do pracy „u Baty”, a co ciekawe, ci z wielkich i dalekich miast pobyt tu uważający za tymczasowy, często pozostawali do końca życia.

Rodowici mieszkańcy Chełmka pracujący w zakładzie w miarę upływu lat przywiązywali się do niego i z nim identyfikowali, trudno się temu dziwić biorąc pod uwagę fakt, że zarządzeniem jego kierownictwa mieli pierwszeństwo przyjęcia w nim do pracy, stąd może humorystyczne powiedzonko wśród mieszkańców wsi „nasza fabryka, nasze kominy” wyśmiewane przez napływowych pracowników.

Firma Bata nie tylko zatrudniała chełmkowian, uczyła pracy, z którą po raz pierwszy się spotykali i dostawali za nią godziwe wynagrodzenie, ale równocześnie wpajała im cechy o jakich we wcześniej istniejących warunkach materialnych, społecznych i kulturowych nie mogli marzyć.

W przeważającej swej części byli oni jeszcze słabo wykształceni, dopiero w drugiej połowie lat 30-tych zaczęli uzupełniać 7. klasę, dlatego też początkowo wykonywali w fabryce te najprostsze, ale równocześnie wymagające dużego wysiłku maszynowe czynności. Co zdolniejsi, bardziej pracowici i odpowiedzialni, po przeszkoleniu w Zlinie lub ukończeniu tam szkoły, w krótkim czasie awansowali na poważniejsze stanowiska. Ludzie ci zakorzenieni tu od pokoleń, a przeważnie mieszkający w bardzo trudnych warunkach uważali, że „najpierw trzeba budować dom, aby być na swoim”. Pracując w fabryce zarabiali bardzo dobrze i po kilku latach mieli już poważne sumy na koncie, z którego mogli korzystać, gdy przeznaczali je na zakupienie parceli i wybudowanie domu. Budynki i ich wyposażenie różniły się od tych,

w których dotychczas mieszkali ( często drewnianych lub drewniano – kamiennych, krytych słomą lub papą). Nowe domy były już z cegły, podpiwniczone, pokryte dachówką, z kaflowymi piecami tak w kuchni, jak i w pokoju, z drewnianymi podłogami - w pokoju malowanymi na bordowo. W takim domu – parterowym lub półpiętrowym – zwykle pozostawiano dla siebie tylko pokój z kuchnią, a pozostałe pomieszczenia odnajmowano przyjeźdnym.

Ewenementem w skali naszego kraju był bardzo szybki rozwój sportu w Chełmku, który praktycznie powstał dopiero wraz z zakładem Bata.

Wyniknęło to w decydującym stopniu z zapatrywań na tego rodzaju działanie Tomasza Baty, przywiązującego do sportu dużą wagę widząc w nim pozytywny wpływ na siłę fizyczną, zdrowie i morale pracowników. Jego myśl – „Sport to ruch – ruch to życie” – było u nas w miarę upływu lat coraz lepiej realizowane, w stopniu nie występującym w owych czasach w żadnej wsi polskiej. Ten szybki rozwój był spowodowany przyjazdem coraz większej ilości ludzi, wśród których znaleźli się i sportowcy przygnani tu z różnych stron kraju bezrobociem i nadzieją dobrego zarobku. Przyjechała też spora liczba Czechów organizujących zakład, którzy w Zlinie spotkali się ze sportem, a wśród nich doświadczony już sportowiec Ludwik Nowotny.

Najpierw zorganizowała się grupa zapaleńców piłki nożnej i do niej dołączyli się młodzi ludzie z Chełmka pracujący u Baty. Początki były skromne, rozgrywano mecze z piłkarzami z okolicy, a że sympatyków tego sportu było już sporo – 27 listopada 1932 roku założono Klub Sportowy „Chełmek”, na czele którego stanął Alojzy Gabesam, jako członek honorowy.

Wkrótce przystąpiono do zorganizowania sekcji łyżwiarskiej, narciarskiej, ping – pongowej, kolarskiej, strzeleckiej i dodatkowo teatralnej, a później jeszcze siatkówkę i lekkoatletykę męską i żeńską.

Zimą 1934 roku wybudowano, przy wydatnej pomocy fabryki, skocznnię narciarską na Skale w tej części gdzie znajdował się pomnik grunwaldzki.

Latem powstał basen kąpielowy, boisko do siatkówki i koszykówki oraz stadion sportowy na łące obok fabryki.

W 1934 roku urządzono też „na kolonii” najpierw jeden, a później jeszcze dwa korty tenisowe oraz kręgielnię.

Jak napisano w „Echo Chełmka” z dnia 11 sierpnia 1935 roku „mają one służyć do odświeżenia ciała i ducha po pracy, przez szlachetną zabawę i do wzmocnienia przyjacielskiego stosunku naszej pracowniczej rodziny”.

Tak to Chełmek stał się pierwszą w Polsce wsią, w której znajdowały się korty tenisowe. Początkowo na nich dominowali Czesi, którzy z tenisem zapoznali się już u siebie w Zlinie, później po przeszkoleniu dołączyli do nich

inni pracownicy, wśród nich i mieszkańcy Chełmka. Z czasem organizowane były tutaj turnieje z udziałem najlepszych rakiet w Polsce.

Rok 1935 był okresem wzmożonych strajków w powiecie chrzanowskim, wywoływanych przez komunistów (członków Komunistycznej Partii Polski), którzy w tym czasie byli bardzo aktywni wykorzystując trudne warunki materialne Polaków po latach zaborów i wyczerpującej wojnie, powodujące biedę i niski poziom umysłowy ludności młodego jeszcze Państwa Polskiego.

Na terenie fabryki Bata istniała zakonspirowana pięcioosobowa komórka KPP, do której należał m.in. redaktor „Echa Chełmka”, nie znalazła ona jednak odpowiedniego gruntu do rozwijania swej działalności wśród pracowników, a jednak zorganizowała tutaj w czerwcu 1936 roku strajk trwający trzy dni, wykorzystując drobne zadrażnienia między robotnikami a ich majstrami.

Natychmiast po jego ogłoszeniu przyleciał ze Zlina prywatnym samolotem Jan Bata – mimo nogi w gipsie. Spotkał się z delegacją strajkujących, która jako główny warunek przerwania strajku przedstawiła żądanie zgody na założenie związku zawodowego, na co szef się nie zgodził, ponieważ w zakładach Spółki Bata nigdzie nie istniały jeszcze związki zawodowe, co wynikało z ich zasad organizacyjnych.

Z relacji świadków spotkania można było się dowiedzieć, że Bata zastosował, celowy w warunkach naszego zakładu, chwyt psychologiczny – wyjmując z kieszeni zapalniczkę powiedział: „Wracajcie do pracy, albo podpalcie zakłady. Inaczej ja sam je podpalę”. Nie było dalszej dyskusji, robotnicy powrócili na swoje stanowiska.

Wkrótce Zarząd Spółki zezwolił na utworzenie wewnętrznej organizacji o charakterze apolitycznym, która przyjęła nazwę „Rodzina Szewska”, mającą dbać o właściwe traktowanie pracowników, ich warunki pracy i organizować życie kulturalne załogi. Od października 1936 roku organizacja wydawała własne pismo „Rodzina Szewska”.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (30)***

### ***Chełmek w latach 30-tych XX w. (19)***

Druga połowa lat trzydziestych to okres pomyślnego rozwoju nie tylko Chełmka, ale i też okolicznych miejscowości (Bobrek, Gorzów, Gromiec, Dąb), które były z nim związane historycznie, administracyjnie, a później jeszcze przez zatrudnienie ich mieszkańców w zakładzie Bata.

Każda z tych wsi była osobną gminą, aż do wprowadzenia ustawą z 23 marca 1933 roku względnie jednolitego ustroju samorządu terytorialnego. Na mocy tej ustawy poszczególne wsie stawały się gromadami (było ich pięć), stanowiąc gminę Chełmek. Organem uchwałodawczym w niej była rada gminy, zaś wykonawczym zarząd gminy z wójtem na czele i sekretarzem, od którego wymagano wykształcenia, odbycia praktyki zawodowej i złożenia egzaminu praktycznego.

Przez wiele lat zarząd gminy mieścił się w Domu Gminnym bardzo skromnym, piętrowym, jeszcze z czasu zaboru austriackiego, gdy znajdowała się tu komora celna.

W roku 1934 została zakończona całkowita przebudowa Domu Gminnego, stał się on teraz większym, piętrowym, okazałym budynkiem wymurowanym z cegły i pokrytym dachówką. Powstał głównie dzięki ofiarom i poparciu Zakładów Bata oraz usilnym staraniom stojących na czele gminy, którzy mogli przeznaczyć na ten cel tylko niewielką sumę. Dom Gminny został poświęcony przez bobreckiego wikariusza ks. Eugeniusza Wcisłę, przy tej okazji zaapelował on do obecnych na uroczystości przedstawicieli firmy Bata, władz gminy i mieszkańców „aby pracownicy zakładu jak też mieszkańcy Chełmka, wspólnymi siłami budowali Dom Boży, którego brak wielu spośród chełmkowian dotkliwie odczuwa”.

15. marca 1935 roku nowym wójtem Gminy Zbiorowej w Chełmku został wybrany Kazimierz Staich kierownik szkoły w Chełmku od 1932 roku, a równocześnie znany działacz społeczny:

- w Bobrku – zorganizował Kasę Stefczyka i Katolicki Związek Młodzieży,
- w Gorzowie – założył Towarzystwo Szkoły Ludowej i Związek Strzelecki,
- w Chełmku – współtworzył Związek Harcerstwa Polskiego, Ligę Obrony Powietrznej Państwa, PCK, Związek Rezerwistów, Towarzystwo Szkoły Ludowej i Klub Sportowy. Był też członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej i Komitetu Budowy Kościoła.



Dom Gminny stał się miejscem spotkań mieszkańców, tu koncentrowało się też życie kulturalne wsi. Na piętrze znajdowała się duża sala (mieściło się w niej nawet 150 osób), gdzie odbywały się spotkania z okazji uroczystości państwowych, przedstawienia „odgrywane” przez członków organizacji młodzieżowych – Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, Związku Harcerstwa Polskiego oraz zebrania Związku Strzeleckiego i Towarzystwa Sportowego Sokół.

Tutaj działało też Towarzystwo Szkoły Ludowej – odczyty w ramach Niedzielnego Uniwersytetu Wiejskiego m. in. na temat wsi polskiej w różnych okresach historycznych i z zakresu etyki katolickiej. Towarzystwo to organizowało kursy dla analfabetów.

Mieszkańcy wsi mieli możliwość oglądania raz w tygodniu filmu wyświetlanego przez kino objazdowe lub posłuchać radia zakupionego przez członków Związku Strzeleckiego „za niebagatelną cenę 400 złotych”. Było to pierwsze radio w tej części Chełmka.

Z najstarszej części Chełmka przenosimy się ponownie do Zakładu Bata, gdzie systematycznie coś nowego i ważnego się dzieje.

Podobnie jak w innych zakładach koncernu „Bata” w różnych krajach, powstała i u nas jako pierwsza w Polsce zakładowa gazeta o nazwie „Echo Chełmka”. Oficjalna jej nazwa brzmiała: Tygodnik Pracowników Zakładów Bata Spółka Akcyjna „Echo Chełmka”.

Pierwszy jej numer znalazł się w rękach pracowników fabryki i sprzedawców sklepów „Bata” – 14. maja 1934 roku, w dwa lata po uruchomieniu zakładu. Każdy z pracowników otrzymywał gazetę, która kosztowała 10 groszy – odliczane od pensji, była czytana nie tylko przez członków bliższej i dalszej rodziny, ale też przez sąsiadów. Trudno się temu dziwić biorąc pod uwagę warunki w jakich znajdowała się niewielka wioska, w której niełatwo było zdobyć jakąkolwiek prasę, a gdyby nawet była, to prawdopodobnie chełmkowianie szczydziłoby pieniądze na ten cel.

Oto co napisał o gazecie „Echo Chełmka” w swych wspomnieniach Tadeusz Staich, pełniący przez rok funkcję jednego z redaktorów w początkach jej istnienia: „Na jego łamach znalazło pełnię swój wyraz życie okolicznych wiosek i oczywiście wszystko to, co działo się w fabryce. Równocześnie pismo kształciło i wychowywało nie w pełni jeszcze umiętnych, nie w pełni zorientowanych pracowników czym dla tej ziemi są Batowskie Zakłady”. Jako redaktor pisywał do niej też wiersze, oto jeden z nich wydrukowany 14. lipca 1935 roku.

Nauczyciel Prosty

(na rocznicę tragicznego zgonu Wielkiego Szewca – Tomasza Baty)

Już serca nasze po raz trzeci muszą  
Silniej w żałobny akord uderzyć  
I razem z maszyn stalową duszą –  
W Twą nieobecność smutną uwierzyć.

Bo chociaż życie iść Ci kazało  
Poprzez cierniste do Boga mosty  
Wielkie po Tobie dzieło zostało –  
- Nauczycielu Prosty.

Dusza Twa w państwach dziewięciu świata  
Potęgom pracy niezmiennie włada –  
Mocarność Twojej woli skrzydlata  
W Rodzinę wielką Twych uczniów składa.

Rzuciłeś hasło w dusz naszych glebę:  
„Nie wstydz się nigdy swego zawodu”  
Więc się karmimy tym szewskim chlebem -  
Szczycąc się mianem szewskiego rodu.

Hołd Ci składamy pracy rycerzu  
Iżeś był królem ducha ciężyzny  
Po wieki społem w szewskim przymierzu  
Budować będziemy świętość Ojczyzny.

Po wyjeździe na studia w Krakowie, już 8. grudnia 1935 roku przysłał on do czytelników „Echa Chełmka” wiersz wyrażający tęsknotę do chełmeckiego zakładu, oto wyjątki z niego:

Drodzy moi!

Z Mekki Ojczyzny list do Was piszę

-----  
-----  
  
-----  
-----

Gdy książka na boku się znajdzie czasem  
(Nie dużo takich chwil tu u mnie bywa!)  
Widzę przy torze, gdzieś tam, pod lasem  
Cicha fabryka – jak odpoczywa.

Za dnia, gdy Kraków życiem się kotłuje,  
Dostrzegam halę najlepiej mi znaną,

Widzę: pan Czuma nad „Echem” pracuje –  
- Maszynę – „Basię” spotykam kochaną.

Chociaż ćwiekuję mózg teksami wiedzy,  
Choć przeszywaczką – książki są od rana,  
Choć inni teraz po fachu koledzy,  
- Pamiętam Chełmek, Sycza i Wulkaną.

„Echo Chełmka” było prawdziwą wizytówką Firmy Bata, donosiło ono o pierwszej w naszym kraju fabryce mechanicznej produkcji obuwia, a rozchodząc się po całym kraju poprzez sklepy batowskie reklamowało równocześnie modne, estetycznie wykonane i tanie obuwie. Redaktorami w nim w latach 1934 – 39 byli: Andrzej Czuma, Franciszek Węglorz i Leon Pochowski.

Przeglądając tygodniki od pierwszego numeru aż do wybuchu wojny w 1939 roku byłam zdumiona zakresem jego tematyki. Już w pierwszych numerach gazety tłumaczono i uzasadniano jej czytelnikom celowość powstania Spółki Bata:

- Czy chcemy wykorzystywać społeczeństwo lub pracowników?

Nie. Chcemy służyć dobru ogólnemu społeczeństwa i naszym pracownikom.

- Czy prawdą jest, że Polska Spółka Obuwia Bata w Chełmku rujnuje rękodzielnictwo szewskie w Polsce?

Nie. Udział spółki w ogólnej produkcji obuwia skórzanego w Polsce wynosi zaledwie 3-4%.

- Czy prawdą jest, że Spółka wywozi ogromne sumy za granicę, co doprowadza do zubożenia naszego kraju?

Nie. Pol. Sp. Ob. „Bata” nie tylko nie przekazywała przez cały czas swego istnienia żadnych dywidend i procentów za granicę, ale wprowadziła do kraju i zainwestowała około 7 000 000 zł.

Nie spodziewałam się też takiej ilości artykułów patriotycznych związanych ze świętami państwowymi, które były uroczystie obchodzone w chełmeckim zakładzie (Święto 3 Maja i Dni Morza), o najważniejszych wydarzeniach naszej historii (20. rocznica Wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej, Bitwa pod Grunwaldem), a także o ważnych, aktualnych sprawach kraju (śmierć Józefa Piłsudskiego i Jego pogrzeb, działania prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego).

„Echo” miało niewątpliwy wpływ na wyniki produkcyjne fabryki, utrwalając wśród pracowników nawyk rzetelnej pracy, wysokiej dyscypliny i poziomu moralnego załogi. Przynosiło informacje o kierunkach działalności życia społecznego, kulturalnego i sportowego zakładu i wsi Chełmek.

„Echo” już od początku swego istnienia zamieszczało wiele artykułów o powstawaniu i działaniu licznych organizacji powoływanych z inicjatywy zakładu. W dużym stopniu jego zasługą była pomoc w zbieraniu funduszy na budowę kościoła w Chełmku oraz informowanie o postępie prac przy nim - co zmobilizowało do szybkiego jego wybudowania.

## ***W widłach Wisły i Przemszy (31)***

### ***Chełmek w ostatnich latach 30- tych XX wieku (20)***

Koniec lat trzydziestych to czas wyraźnego rozwoju i stabilizacji w naszej Ojczyźnie, rozkwitu zakładu i wsi. Równocześnie, co światlejsi i patriotycznie nastawieni Polacy, zdawali sobie sprawę ze zbliżającego się do naszego kraju śmiertelnego niebezpieczeństwa.

W 1935 r. pracownicy fabryki Bata i mieszkańcy Chełmka zostali poinformowani w „Echo Chełmka”, że w Rzeszy Niemieckiej, wbrew umowom międzynarodowym, jest tworzona armia – odtworzono lotnictwo wojskowe, przystąpiono do organizowania floty wojennej i przemysłu zbrojeniowego.

Zdawaliśmy sobie sprawę z zagrożeń jakie mogły wynikać z takich działań dla naszego kraju, a mieszkańcy Chełmka i okolicy mieli dodatkowy powód do obawy wynikający z położenia nad Przemszą, za którą w niewielkiej odległości znajdował się Górny Śląsk, a później już Rzesza Niemiecka.

Zaczęto więc idensyfikować ćwiczenia członków Związku Strzeleckiego i „Sokoła”, a na terenie fabryki organizować zajęcia przysposobienia wojskowego wśród uczniów i młodych kobiet tu pracujących.

W czerwcu 1938 r. załoga fabryki „Bata”, dając wyraz patriotycznej postawy, postanowiła włączyć się w akcję dozbrajania armii polskiej. Działanie to zostało gorąco przyjęte przez robotników, pracowników umysłowych zakładu, kierowników sklepów „Bata” oraz kierownictwo firmy.

„Echo Chełmka”, „Sprzedawca” i rozgłosnia zakładowa w decydującym stopniu przyczyniły się do utworzenia „łańcucha ofiar” na konto gromadzące środki potrzebne do zakupu dla Wojska Polskiego samolotu sanitarnego typu RWD – 13 i kilku karabinów maszynowych. Samoloty te należały do najlepszych samolotów turystycznych rozsławiających imię Polski w międzynarodowych konkursach.

Taki to samolot - konstrukcji metalowo – drewnianej, z miejscami dla 3. osób, o szybkości 210 km/godz – został zakupiony przez firmę. Na jego skrzydle znajdował się napis głoszący, że został ufundowany przez pracowników firmy „Bata”.

Uroczyste przekazanie samolotu odbyło się 2. października 1938 r. na łące za kolonią, w pewnej odległości od nasypu kolejowego i „mostka”, w miejscu nazywanym przez ludność Chełmka Koszowcem, należącym do Libiąża.

W uroczystości wzięła udział rzesza chełmkowian wraz z młodzieżą szkolną, pracownikami zakładu z dyrekcją na czele, władze gminy i główna osobistość generał dywizji Mond z asystą. Odbyła się Msza św., poświęcenie samolotu przez księdza Eugeniusza Wcisłę i przekazanie go generałowi, dla potrzeb Wojska Polskiego.

Zagrożona przez władze Niemiec pod wodzą Hitlera, Polska została zmuszona do przyspieszenia rozwoju ekonomicznego już od 1937 roku. Wtedy to powstał Centralny Okręg Przemysłowy (COP) leżący w tzw. trójkącie bezpieczeństwa naszego państwa – w widłach rzek Wisły, Sanu i Dunajca, a równocześnie oddalonego od granicy wschodniej i zachodniej. Tempo zaplanowanych inwestycji było ogromne. Jeszcze przed wrześniem 1939 roku zdążono wybudować szereg bardzo ważnych dla obronności kraju nowoczesnych zakładów produkujących samoloty, stal, broń, środki chemiczne i kauczuk syntetyczny. W sumie uruchomiono ponad 100 zakładów przemysłowych. Planowano i przygotowano do otwarcia dalszych 300. Wzniesiono też liczne linie energetyczne i zbudowano elektrownie wodne m.in. w Rożnowie.

Chełmek także miał swój udział w tych przedsięwzięciach, dostarczając galarami kamień „łamany” na Skale, przeznaczany do budowy dróg. W związku z powyższymi działaniami, także „Bata” podejmuje realizację swoich własnych planów związanych z przeniesieniem fabryki w Chełmku do Centralnego Okręgu Przemysłowego. W 1938 r. zakupiono budynki po likwidowanej fabryce mebli giętych w Radomiu, gdzie istniały już wcześniej zakłady garbarskie. Zorganizowano tam warsztaty szkoleniowe produkcji obuwia i magazyny wyrobów gotowych. Przygotowywano równocześnie kadrę niezbędną do uruchomienia nowego zakładu obuwniczego, którego budowę rozpoczęto nad Wisłą w Wólce Gołębiowskiej koło Puław.

Do realizacji tych założeń delegowano do Radomia i Wólki grupę fachowców z Chełmka, aby przygotowali warunki do rozpoczęcia produkcji. Jednak fabryki w Wólce Gołębiowskiej nie udało się uruchomić do wybuchu wojny, a Wisła nie potrafiła zatrzymać, jak przewidywano, nawały hitlerowskiej. Zakład w Radomiu istniał przez cały okres okupacji niemieckiej, a po wojnie stał się załóżkiem „Radoskóru”, jednego z ważniejszych zakładów obuwniczych w Polsce.

Po napadzie Niemiec na Polskę w dniu 1. września 1939 roku, przed południem praca w fabryce zamarła. Pracownicy zamiejscowi wyjechali lub udali się pieszo do swoich domów, zaś pracownicy chełmeccy zostali zaangażowani do ładowania maszyn, urządzeń i materiałów na podstawiony dwa dni wcześniej pociąg towarowy, który miał zawieźć je do Puław, a stamtąd do Wólki Gołębiowskiej. Część ładunku postanowiono przewieźć galarami

Przemszą i Wisłą, zakładając, że front w najgorszym wypadku ustabilizuje się na linii Wisły.

Rozmontowanie maszyn i urządzeń wymagało sporo czasu, podobnie jak załadowanie ich na wagony, a front bardzo szybko zbliżał się w stronę Chełmka, w dodatku trakcje kolejowe zostały zbombardowane m. in. stacja w Trzebini już 1. września, co w efekcie spowodowało, że „pociąg ten nigdy nie odjechał”. Udało się natomiast przygotować przewóz i załadować na czekające na Przemszy galary niewielką część maszyn i urządzeń (głównie z gumowni) i materiałów, a nawet co lepszy dobytek pracowników organizujących ewakuację oraz tych, którzy pracowali już w Radomiu i przy budowie Wólki.

Galary te odpłynęły rankiem 3. września „przy akompaniamencie dział i granatów z bliskiej już linii frontu”. Zdążyły dopłynąć tylko pod Kraków, gdzie zostały zbombardowane, część z nich została zatopiona razem z ładunkiem, a reszta ładunku została rozkradziona, żaden z nich nie dopłynął do Puław.

Jak napisał pan Roman Liszka „dyrektor Alozy Gabesam przez pierwsze dwa dni dodawał ducha i uspakajał pracowników. Kiedy Niemcy zbliżali się już do Chełmka wyjechał do Wólki, gdzie miał powstać zakład garbarsko – obuwniczy”.

Ostatni pracownicy opuścili fabrykę rano 3. września gdy front zbliżał się do Przemszy.

Nadciągała nawałnica hitlerowska, dało się to odczuć już wcześniej w zakładzie i naszej wsi, pogarszały się stosunki sąsiedzkie z tymi zza Przemszy, zjawiali się nasłani niemieccy szpiedzy nakłaniający do ucieczki, wzbudzając strach okrutnymi historiami o działalności wroga. Gdy nastał tragiczny 1. września, chełmkowianie z trudem godzili się z koniecznością opuszczenia swych domostw, dorobku całego życia, by uciekać nie wiedząc gdzie i czy jeszcze tu wrócić. Gdy jednak dał się już słyszeć huk nadciągającej armii niemieckiej zdecydowano się na ucieczkę (2. i 3. września). Zamykali więc swe skromne domy na klucz, zostawiając go nad drzwiami, a po powrocie z tułaczki przeważnie domu już nie było.

Jakże tragicznie wyglądała ta ucieczka! Furmankami, na których umieszczano ludzi starszych, chorych oraz dzieci, często niemowlęta. Zabierano trochę niezbędnych przedmiotów, żywności dla ludzi i karmy dla zwierząt. Do wozu przywiązywano krowę, której mleko ratowało często życie ludzkie od śmierci głodowej. Niewielu jechało na rowerach – na zmianę, a wszyscy inni szli – nierzadko boso. Wędrowali wiele dni, pod ostrzałem niemieckich samolotów, wśród zabitych polskich żołnierzy i ich koni.

Najwięcej mieszkańców Chełmka doszło do Ojcowa, ale byli i tacy, którzy znaleźli się daleko za Krakowem.